№ 7 PETERSBURG, 16 (28) lutego 1866 r. ROK V

PRZEDPŁATA: Z przes. poczt. w Petersb. i na prow. w Ces. i Król.: rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2½. Zagranicą: rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kwart. rs. 3 czyli guld. 16, 8 i 4, marek 24, 12 i 6, frank. 30, 15 i 8. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Reklamy (donies. w tekście) po k. 30. N-ra pojed. k. 20. Za zmianę adr. k. 28. Za dołączanie ogłoszeń pors. 6 od tysiąca egzemplarzy.

KRAJ

ADRES: Redakcyi i administr.: Plac W. Teatru, 10. Biuro otwarte od g. 11 r. do 4 p. Redaktor przyjm. interes. codz. od 11-12 r. Warszs. agencya «Kraju» (Rajchman i Frendler, Senat. 18) przyjm. ogłosz. z Król. i zagr. przedpł. zaś wyl. z Warsz. Zagr. agencya «Kraju» dla przedpł. (po cen. red.) i ogł.: Lwów: księg. Gubryn. i Schmidta. Kraków: u G. Gebethnera. Poznań: u Cybulskiego.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

TREŚĆ N-ru 7:

Słowo wstępne: Jubileusz d-ra Baranowskiego. Artykuł wstępny: Polonofilstwo Bismarka. Korespondencye «Kraju»: z Newarku, p. *Ign. Pawłowskiego*; z Londynu, p. *Latarnika*; z Pragi czeskiej, p. *Jana Karłowicza*; z Warszawy, p. *K. Szczerskiego*; z Kijowa, p. *Mikołaja Trzaskę*. Sprawy bieżące: Mowa Ottona Hausnera. Z pruskiej sali sejmowej. Trzy projekta pruskie. Z politycznego swiata. Ostatnie telegramy. Z tygodnia. Ziemie i kolonje słowiańskie. Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Z prowincyi. Kronika powszechna. Część ekonomiczna. *Doniesienia*. Ogłoszenia.

DZIAŁ LITERACKI: Michał Czajkowski, p. *T. T. Jeża*. Wiek nerwów, p. *Ad. Mahrburga*. Projekty matejkowskie, p. *W. Łuszczkiewicza*. Z chwili cierpień, wiersz *Jana z Wołynia*. Rzut oka na historyczny rozwój zoologji, odczyt publiczny d-ra prof. *Dybowskiego*. Trzej przywódcy jakobińscy, p. *H. Taine'a*. Przeklęta dola epigonów, arabeska Jarosława Vrchlickiego, tłóm. *Miriam*. Nowości literackie: (F. Carlsteen: «*Was nun?*» p. *K. Jarochowskiego*). Książki nadesłane do redakcyi «Kraju». Odcinek: Na dorobku, powieść p. *Ostoję*.

Petersburg, 15 lutego.

Pisma warszawskie donoszą o przygotowującym się obchodzie ćwierćwiekowej działalności w zawodzie leczniczym jednego z najświatlejszych i najzasłużeńszych przedstawicieli nauki i sztuki lekarskiej w naszym kraju, d-ra Ignacego Baranowskiego. Szczęśliwą myśl podjęła redakcya „Gazety Lekarskiej"; myśl została poparta przez warszawskie Towarzystwo lekarskie i urządzono komitet dla uorganizowania uroczystości, którą niezawodnie obchodzić będzie nie sam tylko świat medyczny, bo jakkolwiek świetne jest uzdolnienie fachowe przyszłego jubilata i bardzo poważne prace specyalne w literaturze medycznej, ale je przewyższa jeszcze: pełna poświęcenia gotowość niesienia w każdej chwili pomocy cierpiącej ludzkości, blask zasług obywatelskich, branie czynnego udziału we wszystkich zadaniach, robotach i kwestyach społecznych, tak w życiu towarzyskiem, jako i w literaturze. Dr. Baranowski należy do umysłów najtrzeźwiejszych: skromny w wymaganiach, głęboko przekonany o pożyteczności pracy powolnej, codziennej, organicznej, i najbardziej daleki od szeroko dziś grasującej choroby pesymizmu, która w naszych warunkach byłaby nietylko szkodliwą, ale poprostu zabójczą. Bardzo była pożyteczną i płodną działalność profesorska Baranowskiego i wpływ, który dotąd wywierał na uczącą się młodzież w klinice i na katedrze terapji ogólnej i dyagnostyki w uniwersytecie warszawskim. W ubiegłym styczniu, dr. Baranowski wysłużył emeryturę i przy wotowaniu na nowe pięciolecie, jak powiadają, dwóch kresek mu zabrakło do wymaganej prawem większości. Fakt ten wywołał w naszem społeczeństwie uczucia żalu, ponieważ znanem jest powszechnie gorące przywiązanie sz. jubilata do swojej pedagogicznej działalności. Czyżby rzeczywiście płonnemi okazały się nadzieje na to, że na gruncie nauki spotkać się mogą i współistnieć, nie szkodząc sobie, a współdziałając, różne narodowościowe żywioły? Jest to kwestya, godna bliższego zastanowienia.

Petersburg, 14 lutego.

□ Pod wrażeniem tego, co się dzisiaj przed oczyma naszemi dzieje, trudnoby naturalnie, znaleźć kogobądź zpośród nas, ktoby się oddawał złudzeniom co do osoby kanclerza niemieckiego, ktoby mógł przypuszczać, że usposobienie tego męża stanu jest obecnie jakimś przemijającym kaprysem, który ustąpi innym, dodatniejszym natchnieniom, według znanej maksymy, iż „niema tak wielkiej przepaści, którejby nie wypełniła polityka". Do niedawna jednakże bywało nieco inaczej, a im więcej sięgniemy pamięcią w przeszłość politycznego zawodu księcia-kanclerza niemieckiego, tem więcej spotykamy się z domysłami, przypuszczeniami, szeptami polskiemi, wskazującemi na jego osobę jako wyraz pewnych nieokreślonych na przyszłość widoków. Jakież to oczekiwania i kombinacye, wiązano swego czasu z tak ważnemi faktami, jak np., że dzisiejszy książę-kanclerz niemiecki w swoich przedksiążęcych i kanclerskich przejściach, rzucił jednemu z polskich deputatów pozdrowienie *Guten Abend*, lub, że przyjął, czy oddał nawet wizytę pewnemu magnatowi polskiemu z Ks. poznańskiego, lub, że wypowiedział mowę w sejmie, z której, za pomocą sztucznej, torturowej zaprawdę interpretacyi, dało się wyprowadzić wniosek, iż wielki polityk nie jest wśród pewnych okoliczności przeciwnym planom restauracyjnym! Istna ta choroba doszukiwania się nadziei tam, gdzie jej naprawdę znaleźć nigdy nie było można, trapiła różnych polityków i różne pisma nasze bardzo długo, wskroś eksperymentów „kulturkampfowych" i dekretów językowych, czego najlepszym dowodem artykuł o Bismarku w „Przegl. Polskim", w pierwszych latach jego istnienia, czego niezgorszym okazem tajemnicza, ogłoszona przed dwoma czy trzema laty, korespondencya „Czasu" o wizycie pewnego magnata polskiego u księcia-kanclerza w Warcinie.

Wobec tej „elpidomanji" polskiej, nie od rzeczy zadać sobie pytanie, czy dzisiejszy książę kanclerz niemiecki dał sam przez się i z własnej strony jakibądź podstawniejszy, rzeczywisty powód do wywołania podobnie optymistycznych poglądów, czy też owe „nadzieje" czepiały się jego osoby dzięki wyobraźni tych, którzy im się mniej lub więcej oddawali. Powiedzmy zaraz zgóry, iż d r u g a alternatywa zdaje nam się być o wiele prawdziwszą, a że książę-kanclerz uważniejszemu i dojrzalszemu spostrzegaczowi nie dał niczem prawa do przypuszczeń, jakoby żywi względem nas zamiary odmienne a korzystniejsze, aniżeli wszyscy jego wybitniejsi poprzednicy u steru polityki pruskiej. Sięgając, jak powiedziano, w odleglejszą przeszłość, pozwolimy sobie zauważyć, że ludzie, zajmujący wysokie stanowisko polityczne, zmieniają się przecież i że dlatego nie przedstawia, według nas, szczególnej wartości fakt, iż dzisiejszy kanclerz niemiecki, ówczesny naczelnik grobelny, *Deichhauptman*, wkrótce po ogłoszeniu swego listu w magdeburskiej gazecie, listu, który obiegł przed kilkunastu dniami całą prasę europejską, w maju 1848, jako deputowany do zgromadzenia narodowego pruskiego, poddawał, nie bez pewnej objektywności, zastanowieniu szanse *restitutionis in integrum*. Później, przez oba następne lata, nie miał dzisiejszy kanclerz niemiecki ani powodu, ani sposobności zatrudniać się kwestyą polską. Zwolennik reakcyjnego prądu do tego stopnia, iż go król Fryderyk Wilhelm IV nie chciał mieć ministrem i napisał przy jego nazwisku ołówkiem marginesową uwagę: „Trąci krwią, później do użycia" (*Riecht nach Blut, später zu verwenden*), wolał występować w roli rzecznika duńskiego panowania w księztwach nadelbiańskich, restauracyi rządów elektora heskiego, zgody nawet Prus z Austryą — aniżeli zajmować się sprawą polską, wtedy nie zwracającą na siebie wcale jego uwagi.

Że p o restauracyi frankfurckiego *Bundestagu* w roku 1851, zamianowany przy nim reprezentantem Prus na t e m stanowisku, jeszcze mniej do tego znajdował sposobności, rzecz aż nazbyt naturalna, a zresztą i dobrze wiadoma. Wypadki dopiero lat 1861 do 1863, stają się ówczesnemu (od października 1862 r.) prezesowi gabinetu pruskiego bezpośrednim powodem zwrócenia uwagi na sprawy polskie. Niechęć dla żywiołu polskiego, dla jakichbądź na rzecz jego ustępstw ze strony rządu rosyjskiego, dla możliwych jego wobec Prus pretensyj — wszystko to są wprawdzie rzeczy dobrze znane. Czy jednakże słynną konwencyą z d. 8 lutego 1863 r., przedstawianą ostatniemi czasy jako jeden z najzręczniejszych pociągów dzisiejszego kanclerza na szachownicy politycznej, podyktowały t y l k o niechęć do żywiołu polskiego i t y l k o dążność utrzymania władzy rosyjskiej w Królestwie polskiem, pozwalamy sobie wątpić z wielu względów. Nie inaczej zdawał się pojmować ówczesną gorliwość pruską dla siebie sam rząd rosyjski, zawierając wprawdzie konwencyę ową, ale wyrażając podziw nad gotowością sąsiedzką w wyprawianiu korpusu pruskiego ku stłumieniu powstania polskiego. Wymowną ilustracyą tej konwencyi pozostanie rozmowa między prezesem gabinetu pruskiego a wiceprezesem izby deputowanych Berendtem z Gdańska. W rozmowie tej wystąpiła konwencya z dnia 8 lutego 1863 r., jako środek do celu opanowania Królestwa polskiego na rzecz Prus, wraz z możnością, jak sobie pochlebiano, zupełnego zniemczenia go w przeciągu zaledwie lat kilku. Że prezes gabinetu pruskiego, mimo, że konwencya t e g o następstwa nie miała, dokładał wszelkich starań, aby się Rosyi stać pomocnym w stłumieniu powstania, że odmówił stanowczo współdziałania w akcyi dyplomatycznej mocarstw zachodnich na rzecz Polski, że w izbie deputowanych sejmu pruskiego opierał się wszelkim wymaganiom zmiany polityki pod t y m względem, jest rzeczą notoryczne wiadomą. Mniej może za to rzeczą znaną, że pod koniec dni r. 1863, sprawa zaleszwiska-kalisyjska,

w której gabinet petersburski stał początkowo w obronie praw Danji, zagrażała wprowadzić go w konflikt z Rosyą. Chodziły wtedy pogłoski, mające cechę wszelkiego prawdopodobieństwa, że prezes gabinetu pruskiego wyraził życzenie, aby z łona polaków wyszła prośba o interwencyę pruską w Królestwie polskiem. Czyż życzenie podobne, jeżeli było objawione w sposób poufny pewnym osobom, było wyrażone na seryo? Nam zdaje się, że nie. Przeciwnie, sądzimy, że był to tylko zręczny środek nacisku na Rosyę w kwestyi szlezwisko-holsztyńskiej, środek dywersyjny, który ostatecznie swego celu nie chybił. Odtąd dokonywa p. Bismark operacyi swej na Danji, bez jakiejbądź przeszkody ze strony Rosyi.

Jeżeli następnie jest coś jeszcze przed wybuchem wojny austryacko-niemieckiej, co wprowadziło dzisiejszego kanclerza niemieckiego w styczność ze sprawami specyficznie polskiemi, jest takim wypadkiem zgon arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego, księdza Przyłuskiego i obsadzenie powstałego po nim wakansu. Bulla *de saluta animarum* z roku 1821 przepisywała wyraźnie i ściśle sposób postępowania w takich razach. Rząd pruski uznał za rzecz potrzebną odstąpić od przepisanej tamże normy wyboru arcybiskupa przez połączone kapituły gnieźnieńską i poznańską, proponując Piusowi IX biskupa moguńckiego Kettelera. Zacny ten, jako człowiek i kapłan mąż, odmówił, mimo, iż się papież na jego wybór zgadzał, przyjęcia ofiarowanej godności, ponieważ nie posiadał języka polskiego. W ten to sposób, a w skutek dalszych negocyacyj z Rzymem, prowadzonych w imieniu Prus przez hrabiego Harny-Arnima, przyszedł do skutku wybór, zajmującego naówczas stanowisko nuncyusza w Brukseli, hr. Mieczysława Ledóchowskiego. Z bardzo dobrze poinformowanego źródła jesteśmy w stanie zaręczyć, że przekonania najczyściej rzymskie, jakie hr. Ledóchowski konsekwentnie wyznawał, a z których mu później w Berlinie zarzut robiono, nie były swego czasu tamże rzeczą nieznaną, a nie stanowiły wcale przeszkody do posadzenia go na starożytną stolicę arcybiskupów gnieźnieńskich.

Wśród takich to okoliczności, nastąpił wybuch wojny austryacko-niemieckiej w roku 1866. Rozpatrzywszy się w ówczesnych wypadkach, uprzytomniwszy sobie w pamięci towarzyszące im okoliczności, należy przyznać, że chwila owej wojny, że krótka epoka genezy związku północno-niemieckiego, że ciągła jeszcze niepewność ogólnej sytuacyi, że długi przeddzień wojny francuzkiej,—stanowią w rządach dzisiejszego kanclerza niemieckiego epizod pewnej względności dla żywiołu polskiego. Naturalnie, nie należy owej względności brać zbyt optymistycznie i w barwach zbyt różowych. W porównaniu jednakże z tem, co się miało stać później, a dzieje się dzisiaj, można jeszcze owo czterolecie przed wojną francuzką uważać za dobre czasy polskości pod panowaniem pruskiem, i ta epoka jest też jakoby uprzywilejowaną chwilą owych różnobarwnych iluzyj, jakim się zbytnia dobroduszność czy też wyobraźnia polska co do zamiarów księcia-kanclerza niemieckiego oddawała. Jako najjaskrawszy objaw tego optymizmu, mijający się nawet z przepisami zdrowego rozsądku, można uważać tak zwane „Studya nad dyplomacyą współczesną“ Bolesława Świerszcza. Byłże zaś, możnaby zapytać, w tem, co się naówczas ze strony dzisiejszego kanclerza niemieckiego działo, rzeczywisty, podstawny jakiś materyał do podobnych nadziei? Uczyńmy tego sumienną, ale ściśle też tylko faktyczną lustracyę. A więc nasamprzód nastąpił, tuż po wojnie austryackiej, akt amnestyjny, wychodzący głównie na korzyść osób skompromitowanych w wypadkach r. 1863 i 64. Z wiosną r. 1867 nastąpiło wprawdzie wcielenie W. Księztwa poznańskiego do rzeszy północno-niemieckiej, wśród oświadczeń jednakże bardzo uprzejmych w sejmie ze strony ówczesnego ks. Bismarka, wśród, co ważniejsza, wyraźnych w odezwie naczelnego prezesa Horna (z miesiąca kwietnia 1867 r.) zastrzeżeń, „iż wcielenie to nie ma bynajmniej znosić zobowiązań, jakie rząd pruski podjął względem mieszkańców Poznańskiego, w przedmiocie szanowania ich wiary i języka“. Możnaby do powyższego szeregu uprzejmości ówczesnych dla W. Księztwa poznańskiego dodać jeszcze fakt zamianowania, w roku 1869, bogatego właściciela krajowego, hr. Königsmarka, naczelnym prezesem, w miejsce uczciwego biurokraty, jakim był jego poprzednik Horn.

Ktoby się uwziął i chciał koniecznie szukać tego tam, gdzie niczego znaleźć nie można, niechajby w pewnych, bardzo ostrożnie i bardzo pośrednio podjętych staraniach wobec polaków w Galicyi i we Francyi, w stosunkach z pewnemi rodzinami polskiemi, nie przechodzących sfery prywatnej i towarzyskiej, dopatrywał się dowodów jakiejś życzliwości dzisiejszego kanclerza niemieckiego dla żywiołu polskiego w czteroleciu owem, poprzedzającem wojnę francuzką. Jeżeli się nie mylimy, wyrażały owe uprzejmości poprostu tylko niepewność sytuacyi, konieczność pozostania w zgodzie z żywiołami, z któremi obrachunek na później można sobie było pozostawić. Do takich żywiołów należały katolicyzm i polskość, a nie trzeba było zaiste, po odniesionem w wojnie francuzkiej zwycięztwie, długo czekać, aby się prawda kanclerskiej polityki, względem pierwszego i drugiej, odsłoniła. Rzecz zasługująca na uwagę, że, według własnego wyznania księcia-kanclerza, wzajemny stosunek obu tych żywiołów był w państwie pruskiem tego rodzaju, iż niełaska względem jednego, sprowadzała konieczność prześladowania drugiego, że rozpoczęła się walka z katolicyzmem, jako z obronną twierdzą polskości w Prusach, z polskością—jako widoma reprezentacyą katolicyzmu tamże. „Walkę kultury rozpocząłem z powodów politycznych, jako walkę przeciw polskości“, powtarzał kilkakrotnie książę-kanclerz, co niechaj zarazem będzie dowodem, ile prawdy było w poprzednich domysłach i przypuszczeniach, przypisujących mu jakieś życzliwe usposobienia dla polaków.

Odtąd to nie pozostawia działalność jego wobec polaków żadnej wątpliwości i postępuje równolegle z systematyczną akcyą przeciw kościołowi katolickiemu. Prawo z roku 1872, odbierające duchowieństwu inspekcyę nad szkołami elementarnemi w W. Księztwie poznańskiem, było wymierzone więcej jeszcze może przeciw żywiołowi polskiemu, aniżeli przeciw katolicyzmowi. Nieco późniejsze z tego samego roku prawo, pozbawiało banitów możności przebywania w kraju. Rok 1873 staje się pierwszą datą rozpoczęcia tak zwanej walki kultury, przez znane „prawodawstwo majowe“. Oddziałała ona nader żywotnie i na stosunki narodowościowe w Poznańskiem, Prusach zachodnich i Szlązku, przez usunięcie z Poznania arcybiskupa Ledóchowskiego (w roku 1874), przez osierocenie mnóstwa parafij, przez wzięcie w administracyę rządową majątku kościelnego w archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej. Książę-kanclerz, zaczepiany w sejmach z powodu walki kultury, nie omieszkał nigdy tłómaczyć jej koniecznością polityczną i względem na żywioł polski w prowincyach wschodnich monarchji. W r. 1876 nastąpił, ze strony kanclerskiej, prawodawczy projekt do prawa o języku urzędowym w szkole, w sądownictwie, administracyi i stosunkach gminnych. Ten krok nie pozostawiał naturalnie żadnej wątpliwości czy dwuznaczności i nosił na sobie charakter najwyraźniej już tylko antypolski, jak go nosiły, wydane na trzy lata przedtem, rozporządzenia naczelnego prezydyum poznańskiego o germanizacyi wykładu w szkole elementarnej.

Odtąd postępował system księcia-kanclerza, względem żywiołu polskiego, w kwadratowym postępie, a jeżeliby nas miało co prawo wprawiać w zdumienie, to odzywający się i w tej ostatniej jeszcze fazie optymizm, przypisujący pruskiemu mężowi stanu jakieś tajemnicze ewolucye na rzecz polskości. Dowodem—ów słynny artykuł „Czasu“, skreślający spotkanie nie nazwanego bliżej, zagadkowego magnata polskiego z księciem-kanclerzem niemieckim w Warcinie, fakt, przezeń samego stanowczo zaprzeczony. Odtąd staczają się coraz szybciej, nabytym pędem, po obranej pochyłości, usposobienia kanclerskie względem polaków. Co rzeczą zastanowienia godną, nie zadaje już sobie kanclerz, w ich objawianiu żadnego przymusu, ani pod względem treści, ani pod względem formy. Sprawa zatargów kameruńskich daje mu, przed rokiem niespełna, sposobność rzucić, z powodu Rogozińskiego, o polakach słynny frazes: „*Cherchez les polonais!*“ Zarządzenie, w kilka miesięcy później, gromadnych wydalań, ze względu „na niebezpieczeństwo, grożące istnieniu żywiołu niemieckiego i wyższej kulturze niemieckiej“ przez napływ „obcych żywiołów“, było dalszym a nie ostatnim na obranej drodze krokiem, jak tego dowodzą dwie mowy kanclerza w sejmie pruskim i zaprojektowane przezeń środki wyjątkowe przeciw polakom. Co w tych mowach, wywołujących należyte ocenienie ze strony wszystkich żywiołów, nie kapitulujących jeszcze na rzecz siły materyalnej, najwięcej zastanawia, to ironja, rzucana bezkarnie w oczy nieszczęściu. Grożąc polakom środkami wyjątkowemi, wywłaszczeniem, wypędzeniem z ojczystej ziemi, pociesza ich cynicznie widokami „przebawienia swych pieniędzy w Paryżu, lub przegrania ich w Monaco“. Jak bardzo wiele innych rzeczy, tak i to, przedstawia się w charakterze niezwykłości ze strony księcia-kanclerza niemieckiego.

O ostatecznym rezultacie powyższej naszej reminiscencyi, o stosunku księcia Bismarka do polaków, cóżby powiedzieć? Że w usposobieniach swoich względem nas, od początku do końca swego politycznego zawodu, książę-kanclerz niemiecki był zawsze sobie wiernym i konsekwentnym; że, odpowiednio do okoliczności, do kłopotów chwili i do charakteru ogólnej sytuacyi, mógł być mniej wyraźnym i mniej stanowczym, ale że, jeżeli się bliżej rzeczy przypatrzymy, nie było w jego życiu politycznem ani jednej chwili, któraby komubądź była dała rozsądny powód przypuszczać, iż książę-kanclerz niemiecki nie jest w zasadzie sprawy polskiej przeciwnikiem. Owszem, uprzytomniając sobie wszystko, co ks. Bismark mówił, pisał i działał w ubiegłem czterdziestoleciu, i porównywając z tem, co wyrzekł świeżo, w czasie rozpraw sejmowych, w reichs- i landtagu, możemy sobie otwarcie powiedzieć, bez śmiesznej dumy, ale też bez sromu i strachu, żeśmy zdobyli sobie w najpotężniejszym dziś w Europie mężu stanu stanowczego i serdecznego wroga. Na szczęście, cień, padający od tej olbrzymiej fi-

gury, nie jest przecież tak długi i czarny, ażeby miał przed oczyma naszemi zasłaniać szlachetne postacie przedstawicieli wielkiego narodu: Windthorsta, Virchowa, Schorlemer-Alsta, Bambergera, Rickerta, Hühnego, Richtera, którzy nie zawahali się, w ostatnim turnieju sejmowym, skrzyżować szpady swoje z żelazną maczugą groźnego ministra. W tym protestującym okrzyku niemieckiego humanizmu widzimy świtający brzask lepszej przyszłości, zapowiedź takich stosunków, w których zdławienie słabszych narodowości przez „wyższą kulturę“, nie będzie się uważać za zdobycz cywilizacyjną, której winny przyklaskiwać wielkie i swobodne ludy. „Dłużej klasztora, jak przeora“—powiedzmy sobie na pociechę; szukajmy dróg porozumienia się z większością narodu niemieckiego i nie łudźmy się mrzonką udobruchania ks. kanclerza, jak to zdaje się mieć na widoku „jeden z wybitniejszych przedstawicieli ziemiaństwa polskiego“, który temi dniami, na kartach warszawskiej „Niwy“, z ponurej i stęchłej humorystyki, którą książę mowy swoje szpikował, wyprowadził wniosek, że wystąpienie jego „nie jest wcale zapowiedzią politycznego (przeciw nam) programu...“

Korespondencye «Kraju».

Newark (New-Jersey), 3 stycznia.

Ksiądz żonaty. Parafja i szkółka św. Stanisława. Związek narodowy polski. Konflikt polsko-litewski. Buffło i «Ojczyzna». Zaburzenia w Detroit.

W poprzednim liście swoim zapowiedziałem krótką wiadomość o przeflancowanych na grunt amerykański rusinach i ze względu na niektóre oryginalne szczegóły, nie cofam zapowiedzi swojej, jakkolwiek wypadnie cofnąć się nieco w chronologji mojej kroniczki. Trzeba wiedzieć, że w Shenandoah, w stanie Pensylwanji, osiadło około 800 rusinów, przybyłych z Galicyi i Węgier r. 1884; przesłali oni prośbę, opatrzoną podpisami do metropolity lwowskiego Sylwestra Sembratowicza o wysłanie księdza unickiego do Shenandoah. Jakoż, na skutek tej prośby, po kilku tygodniach przybył do Shenandoah ksiądz unicki Wolański z rekomendacyami od władz duchownych unickich i z poleceniem od władz duchownych katolickich, aby mu nie stawiano żadnych przeszkód w odprawianiu obrządków religijnych. Gdy jednak arcybiskup filadelfijski Rayn i jego jeneralny wikaryusz ks. Walsh, u których się musiał ks. Wolański stawić, dowiedzieli się, że kapłan przybysz jest żonaty i z żoną do Ameryki przybył, stanowczo oświadczyli mu, aby do Europy wracał. Ks. Wolański jednak nie usłuchał wyroku i w wynajętej i stosownie urządzonej sali, rozpoczął nabożeństwo; to skłoniło arcybiskupa do ogłoszenia listu pasterskiego, w którym wyklina ks. rusińskiego i wszystkich uczęszczających na jego nabożeństwa. Niepodobna zaprzeczyć w tym razie słuszności (?) w postępowaniu arcybiskupa, który zna dobrze niedorzeczne poglądy większej części amerykanów na katolicyzm i przedewszystkiem upowszechnione przesądy względem duchowieństwa katolickiego. Do rozdmuchania tej sprawy przyczynili się też reporterzy, którzy w dziennikach pisali niestworzone rzeczy.

Wiecie już zkądinąd zapewne, że w dzień 28 grudnia w New-Yorku odbył się w świetnem otoczeniu ślub syna słynnej naszej Modrzejewskiej, p. Rudolfa z kuzynką p. Felicyą Bendówną w kościele św. Stanisława, ale prawdopodobnie nieznane wam są dzieje tego kościoła, z któremi się wiąże imię Modrzejewskiej. Kościół ten zawdzięcza istnienie swoje gorliwości d-ra medycyny Winc. Żółnowskiego. Rozporządzając składkowym funduszem, wynoszącym kilka tysięcy dolarów, dr. Ż. zakupił opuszczony budynek po jakiejś upadłej sekcie przy rogu ulic Forsyt i Stanton, sprowadził księdza i urządził skromny kościołek w r. 1873. Dzieje parafji św. Stanisława od r. 1873 do 1881, przedstawiają smutny widok nieładu i nieumiejętnej administracyi, następstwem czego powstaje brak funduszów, długi i zniechęcenie parafjan. W roku 1882 parafję obejmuje energiczny i zacny ks. Hieronim Klimecki, o którym tyle słyszałem sądów pochlebnych, że się umyślnie z nim poznajomiłem. Dzięki osobistej zabiegliwości ks. Kl. i ofiarności parafjan, kościół znacznie się już oczyścił z długów, których było 20 tys. dolarów. W roku 1883, przy kościele powstała szkółka polska, do założenia której przyczyniła się właśnie H. Modrzejewska, ofiarowując naprzód 225 dolarów, a w roku 1884 cały dochód z jednego przedstawienia, wynoszący 1,225 dol. Zwiedzałem tę szkółkę, do której uczęszcza 60 dzieci polskich, przeważnie dziewcząt, do lat 10. W planie wykładów figuruje: nauka religji, język polski, arytmetyka, historya polska, angielska, geografja i kaligrafja. Dzieci wogóle źle mówią po polsku, chociaż te, które są dawniej w szkole, gdzie niewolno inaczej mówić, jak po polsku, mówią poprawniej; lokal ubogi i niedogodny, a względnie mała ilość dzieci uczęszczających, da się prawdopodobnie wytłómaczyć odległością od dzielnic, gdzie przeważnie mieszkają polacy. Zasługuje też na wzmiankę, wzorowo zorganizowane towarzystwo kościelne św. Stanisława, będące pod bezpośredniem zwierzchnictwem ks. Klimeckiego. Celem tego towarzystwa jest dobroczynne niesienie pomocy nędzy materyalnej, której nie brak wśród tutejszej kolonji polskiej. Polacy, osiedli w Newarku, powzięli zamiar odegrania w New-Yorku teatru amatorskiego na rzecz szkółki polskiej i projekt został przychylnie przyjęty, tak, iż wkrótce nie jedna z ofiar podróżomanji będzie się mogła przyglądać komedyi Korzeniowskiego «Podróżomanja».

Związek narodowy polski w Stanach Zjednoczonych, w ciągłych zabiegach o rozwój tej instytucyi, mającej zorganizować wychodźctwo polskie, ustanowił komitet centralny w New-Yorku, złożony z siedmiu członków. Do najbliższych trosk komitetu, należy okazanie pomocy ofiarom wydalań pruskich.

Ponieważ nie przestrzegam w liście swoim warunku jedności czasu, więc przynajmniej kwoli jedności miejsca, nie opuszczając New-Yorku, sprostuję wasze poglądy na tutejsze stosunki polsko-litewskie. Źle widocznie poinformowany p. Budrys w korespondencyi swojej z Tylży w N-rze 40 «Kraju», zaznacza rozdzielenie się w ostatnich czasach litwinów new-yorkskich na dwa wrogie wzajem obozy i zbudzenie się usypiającej się już niechęci do polaków. Według korespondenta, ma to wynikać z nieporozumień między redaktorem «Unji» i jej wydawcą, oraz wskutek waśni o kościół polsko-litewski w New-Yorku, w którym jakoby litwini chcieli mieć nabożeństwo we własnym języku, czemu się opierają polacy. Znam wybornie tutejszą kolonję polsko-litewską i mogę zapewnić, że wszystko to jest nieprawdą. Litwinów w New-Yorku jest 250 osób tylko, z których większość trudni się krawiectwem. Z wyjątkiem paru osób, solidaryzujących się z warcholem tutejszym i niepochlebnie skompromitowanym w sprawach zaufania publicznego, znanym już czytelnikom «Kraju» Janem Szlupasem,—reszta, wszyscy żyją w zgodzie, wspólnie, bez wszelkich nieporozumień i pochopów separatystycznych. Losy nabożeństwa litewskiego w kościele św. Stanisława i nieodłączna od tego sprawa sprowadzenia księdza litwina, rozbiły się o drobną okoliczność, że pieniądze na ten cel przez litwinów zebrane, stopniały jakoś w rękach p. Szlupasa.

Do większych kolonij polskich trzeba zaliczyć miasto Buffło w stanie new-yorkskim, liczące 230 tys. mieszkańców i w tej liczbie—15 tys. polaków, osiadłych głównie w części miasta, zwanej polską. Jest tu wielki kościół polski, z proboszczem i dwoma wikaryuszami, jest kilka towarzystw kościelnych, wprawdzie źle organizowanych i chętnie przystępujących w charakterze grup do związku narodowego polskiego. Pomimo, że polacy stanowią tu dość pokaźną cyfrę, nie mają oni żadnego z pośród siebie urzędnika, tak dalece w miejscu największego ich skupienia *aldermanami* są niemcy. Jest to stosunek żywcem przeniesiony z za oceanu. Niewątpliwie zależy to przedewszystkiem od tego, że polacy przeważnie reprezentują klasę robotniczą, inteligencyi brak zupełny niemal, chociaż od pewnego czasu, dzięki łatwo osiąganemu tu dobrobytowi, daje się spostrzegać pewien ruch na korzyść oświaty i przedsiębiorstw handlowych, których tu już przeszło 120 jest w rękach polaków. Przed kilku miesiącami przybył tu p. Stan. Slisz i rozpoczął od połowy lipca wydawnictwo gazety «Ojczyzna». Wydawnictwo rozpoczęto z kapitałem 12 tys. dolarów, na akcyach, przyczem, z wyjątkiem kilku polaków, akcyonaryuszami są amerykanie, co może i lepiej, gdyż redakcya ma zapewnioną w ten sposób niezależność przekonań i działań. Dotąd «Ojczyzna» dobrze wywiązuje się ze swego zadania, a chociaż wyszło jej zaledwie 25 numerów dotychczas, prenumeratorów ma pokaźną cyfrę—9,000, i redakcya zamierza pismo zamienić na codzienne. P. Slisz jest rodem z Galicyi, syn chłopa polskiego; po ukończeniu gimnazyum, dwa lata oddawał się studyom teologicznym w seminaryum duchownem, następnie służył rok w wojsku jako jednoroczny ochotnik, i wreszcie ukończył uniwersytet; obecnie liczy on 29 lat wieku.

Gdyby ktoś, nie znając istotnego stanu rzeczy, chciał sądzić o polakach tutejszych, według metody Voltaire'a, który twierdził, że krzyżowcy francuzcy urządzili w Konstantynopolu świetny bal napoczekaniu, a gdy mu zarzucano, że żadne źródło nie potwierdza tej wiadomości, odrzekł, iż wbrew wszelkim źródłom, zgadza się to z charakterem francuzów, toby się mocno omylił w sądach o naszych poczciwych Maćkach. W niektórych względach, powietrze amerykańskie oddziaływa na nich potężnie, a dowodem tego, świeże zaburzenia kościelne w Detroit. Rzecz poszła o to, że biskup Borgess, za jakieś słuszne czy niesłuszne przewinienia, zamknął kościół polski i zasuspendował księdza Kolasińskiego. W d. 24 grudnia przeszło 4,000 polaków zgromadziło się pod kościół św. Wojciecha. Gdy jednak kościoła nie otworzono, ciżba udała się do domu biskupa, który tymczasem zdołał umknąć tylnemi drzwiami. Tłum, zwiększony do 6,000, pobiegł do kościoła św. Józefa, lecz i tu nie znalazł biskupa, poczem napadł na dom Bazylego Lemki. Tu przyszło do krwawej bójki: wiele osób poraniono, Jana Lewandowskiego zabito na miejscu wystrzałem z rewolweru, policya dużo osób przyaresztowała. Po paru godzinach, znów zebrało się około 2,000 osób i zaczęto szturmować do sklepu i domu Żółtowskiego; policya zbita i pokaleczona, nie mogła dać rady ciżbie rozwścieczonej, głównie z powodu wystrzałów Żółtowskiego z okien obleganego domu. Z rozkazu policyi, wszystkie szynki, w okolicach zaburzeń znajdujące się, zostały zamknięte; telegraf z dnia 27 grudnia z Detroit, wyraża obawy o nowe zaburzenia. Nie możemy w danej kwestyi wyrokować, kto winien: biskup Borgess czy ks. Kolasiński, ale to pewna, że odpowiedzialność za zaburzenia i jego ofiary, spada na bisk. Borgessa, który, brakiem odwagi cywilnej i zmykaniem przed tłumem, wywołał awanturę. Pobożność ludku naszego dobrze jest znaną duchowieństwu katolickiemu w Ameryce; gdyby biskup, zamiast ucieczki, wysłuchał zażalenia i spokojnie rzecz przed tłumem wyjaśnił, gwałty i haniebne sceny nie miałyby miejsca.

Ign. Pawłowski.

Londyn, 1 lutego.

Nasze wyobrażenia o Anglji i opinja anglików o nas. Przyczyny martwoty polskości w Anglji. «Literackie towarzystwo przyjaciół Polski». Prasa angielska o sprawach poznańskich.

Po kilku ogólnikowych uwagach zrobionych w poprzedniej korespondencyi o położeniu polaków tutejszych, przechodzę obecnie do szczegółów, w których uwagi owe należyte znajdą potwierdzenie. Anglja jest krajem

i lud angielski jest społecznością, o których—powiem to otwarcie—większość rodaków w kraju ma nader niedostateczne i w wielu ważnych względach nader błędne wyobrażenie. Przyzwyczajono się sądzić o anglikach z angielskiej dyplomacyi politycznej, bez najmniejszego względu na istotę konstytucyjną tutejszych rządów, bez znajomości tego, co rządów tych jest osią—współzawodnictwo stronnictw, w narodzie, czerpiącym swą potęgę ze źródeł jedynie krajowych, pielęgnowaną za pomocą ściśle ograniczonych środków krajowych. Przyzwyczajono się patrzeć na Anglję i jej społeczeństwo oczami, literaturą i duchem Francyi, gdy bodaj co w świecie tak się od siebie różni, jak duch i gienjusz francuzki od ducha i gienjusza brytańskiego. Przyzwyczajono się także wyrokować o moralnej wartości społeczeństwa brytańskiego z tego, co się wie, co się czyta i słyszy o jego dawnych i współczesnych stosunkach z nieszczęśliwą Irlandyą, zapoznawając absolutnie te pierwiastki kolonjalne w samej Irlandyi, które same jedne, gdyby i nie było innych, stanowią w swym odrębnym i samodzielnym rozwoju przepaść bezdenną między ludem celtyckim i ludem anglo-normandzkim. Nakoniec, a i to szczegół ważny, widziano Anglję w Londynie i do dziś dnia olbrzymia większość ziomków nie ma najmniejszego wyobrażenia o tem, czem w samej rzeczy jest duch społeczeństwa brytańskiego... który atoli odsłania się i występuje, że tak powiem, plastycznie, w jego życiu towarzyskiem i publicznem. Hr. Paweł Wasili napisał książkę «Towarzystwo w Londynie», uchodzącą na stałym lądzie za najdosadniejsze i najwierniejsze dzieło opisowe o Anglji i anglikach. Tutaj tymczasem, choć dzieło tchnie niekłamanym podziwem całokształtu socyalnego Anglji, jednogłośna krytyka w pismach, klubach i salonach, tak się o nim wyraziła:

— Jaka szkoda, że autor nie dał się zaprosić gdzie na prowincyę! Ma talent niezwykły, ale odsłonił rożek zaledwie z naszego życia i to rożek najmniej właściwy—z życia w stolicy.

Do Anglji nie nęciło nic naszych podróżników w czasach dawniejszych, bo nęciła ich zbytnio Francya, odstręczała ich przeprawa morska, tradycyjny klimat Albjonu «mglisty i wilgotny», który nie jest bynajmniej klimatem Anglji, tradycyjny epitet «zdradzieckiego» Albjonu, tak stosowny, jak pierwszy lepszy epitet niemieckich Puttkamerów, przyczepiony do narodowości polskiej... Języka angielskiego nie znał nikt u nas przed rewolucyą francuzką, prócz tych urzędników kancelaryj koronnych, którzy jaką taką znajomość posiadać byli zmuszeni, prócz także rzadkich przy wszechnicy jagielońskiej uczonych. W kraju naszym nie brakło «awanturników» szkockich, z anglików mało kto zaznajamiał się z nami bliżej; rezydenci angielscy w Warszawie, pod koniec XVIII stulecia, wyrażali się o nas, w swych urzędowych raportach, jedynie z oficyalnem doświadczeniem ówczesnej atmosfery warszawskiej, nie szczędząc nam jednakże uwag pochlebnych w listach do rodzin i w poufnych dyaryuszach.

Niestety, przybywali tu panicze zrujnowani lub tacy, którzy w jakibądź sposób nieprzychylnie o nas świadczyli; ci, w niektórych rodzinach angielskich, niemiłe pozostawili i wrażenia i wspomnienia. Nie brakło wszakże nigdy w literaturze tutejszej sympatycznych do nas alluzyj, a że się wyrażano z politowaniem... to łatwo zrozumieć i wytłómaczyć.

Bliższe szczegóły o stosunkach Anglji z rzecząpospolitą mają się ukazać w dziele, zarysowanem na planie poważnym, które się ukaże tutaj niebawem, i dlatego nad niemi dłużej się nie rozpisze. Chodzi mi tu bowiem szczególniej o danie czytelnikowi do zrozumienia, jaką jest opinja anglików o nas, jak się ta opinja wytwarza i w jaki sposób my sami na nią wpływamy.

Pomiędzy przyczynami, wpływającemi na wytworzenie się opinji anglików o nas, trzy są najwalniejsze. Pierwszą, chociaż może radykalną, ominę pobieżnem wspomnieniem. Pewne, nieprzychylne wpływy pracowały tu i pracują niemal bezustannie nad dwojakiem zadaniem: o ile sięgają sfer wyższych, starają się zespolić polskość, a mianowicie polskość zagraniczną, z rewolucyonizmem, z anarchją międzynarodową, z warcholstwem; o ile zaś się rozbiegają po warstwach niższych, albo też kokietują z brytańskim radykalizmem (mając ku temu wysokie pobudki...), przedstawiają społeczeństwo nasze współczesne, jako przestarzały i sentymentalny czynnik ultramontańskiego arystokratyzmu, będący pierwszym a niedołężnym agentem we wszystkiem, co podkopuje ożywcze soki narodu. Osoby, nie ukrywające swych nazwisk, ani swej pozycyi oficyalnej, pisały w miesięcznikach tutejszych i w dzienniku znanych sympatyj («Pall Mall Gazette»), artykuły o międzynarodowych kwestyach palących, nie mogąc się wstrzymać od obryzgania błotem tych, którzy między narodami na własnym chcą pozostać gruncie. Daleko częściej spotkać można w londyńskich salonach mniej lub więcej «dystyngowanych» członków ciała dyplomatycznego, rzucających bez zachłyśnięcia się, w prawo i w lewo, frazesy... podobne do tego, jaki zdarzyło mi się słyszeć niedawno z ust pewnego prelegenta w Paryżu:

— Panowie—rzekł z przekonaniem—nie wszyscy niemcy są socyalistami, rosyanie nihilistami! Nie wszyscy anglicy są fenianami, nie każdy francuz jest komunistą!

Podobnież, «*ladies and gentlemen*, nie wszyscy polacy są nihilistami, bo są między nimi ultramontanie i arystokraci»!

W pewnym salonie stołecznym, pani domu, nosząca nazwisko, szanowane przez każdego polaka, tak się mnie wręcz zapytała: *What are you all in Poland?* i nie czekając odpowiedzi, dodała: *I always understood that you are great aristocrates—if not shockingly red Lassalleists...*

Drugim powodem martwoty polskości tutaj jest bezwątpienia brak stale tu osiedlonych rodaków z wyższem i, ile możności, najwyższem wykształceniem. W Londynie mieszka do dwóch tysięcy ziomków; z nich około 1,500 jest rzemieślników, między którymi jest wielu «analfabetów», jak za niemcami mówią poznańczycy. Prócz zaś rzemieślników mamy w stolicy z jakich dwustu subjektów handlowych, kilku piekarzy, krawców, fryzyerów, restauratorów i drobnych urzędników bankowych; pewna liczba zarabia na życie, jak może: dziś w warsztacie parasoli i lasek, jutro w garbarni, pojutrze w porcie, inną razą... z miotłą na rogu ulicy; są między nimi policyanci, są i tajni agenci policyjni, – ci ostatni, najwstrętniejsze nieraz odgrywający role... Około 25 najstarszych weteranów żyją, a raczej kończy życie, pełne nieśmiertelnych wspomnień, w zaciszu i... dodajmy natychmiast, po największej części w nędzy, z której ratuje ich, jak może, rozchwiewający się cień dawnego towarzystwa literackiego, o którem niebawem. Po za tymi wszystkimi rodakami, mamy w samym Londynie kilku średnio zamożnych polaków przemysłowców, którzyby radzi uczynili niejedno dla kolonji, jako kolonji, gdyby... ktoś kompetentny zabrał się do tego dzieła, iście herkulesowej wymagającego siły moralnej i materyalnych zasobów niepoślednich.

O polakach na prowincyi, zachowuję słówko do następnego listu. Tu zaś, na zakończenie, załączę jeszcze niektóre informacye o instytucyach tutaj istniejących, by z ich pomocą uzasadnić to, com powiedział o drugiej przyczynie naszej martwoty.

W roku 1832 utworzyło się tu, z inicyatywy poety, Tomasza Campbell'a, literackie towarzystwo — «Przyjaciół Polski». Jeden z książąt krwi, Sussex, był jego pierwszym opiekunem, a zadaniem jego było nieść pomoc wychodźcom, zapędzonym burzą losów na brzegi W. Brytanji. Towarzystwo miało swą świetną, złotą epokę, bo było czynnem i reprezentowało ideę, która po obu stronach cieśniny Kaletańskiej spotykała się z entuzyastycznym zapałem. Reprezentowali ją nawzajem w towarzystwie i w parlamencie Anglji ludzie, jak: lord Dudley Coutts Stuart, margrabia Breadalbane, lordowie: Townshend, Ilchester i Kinnaird. W latach nieco późniejszych, hr. Andrzej Zamoyski, możnemi stosunkami swemi, podjął z ks. Adamem Czartoryskim dzieło stateczniejszej organizacyi nietylko towarzystwa, lecz i źródeł, zkąd mu miała dopływać pomoc moralna i materyalna, a przedewszystkiem ta *notoriety*, bez której, w Anglji mianowicie, niczemu sprostać niepodobna, jeżeli tylko od ogółu zależy zadanie, i na poważne wystawione jest, nieuniknione i potężnie przygotowane niebezpieczeństwa... Przed laty 30 odbywały się tu jeszcze publiczne bale, urządzane gościnnie i wspaniale przez burmistrzostwo stolicy; był czas, kiedy każdego roku *the lady-mayoress* przyjmowała we wspaniałej «sali egipskiej» londyńskiego *Mansion House* polskich gości bez różnicy stanu i ich przyjaciół; kiedy parlament wotował ze skarbu zapomogę polskiej niedoli w zjednoczonem królestwie, kiedy wystarczało polskie nazwisko, by noszący je znalazł tu pomoc, jeśli jej potrzebował dla siebie lub innych, niechybnie zaś niekłamaną przychylność i serdeczne zajęcie się nim.

Dzisiaj—nic z tego wszystkiego nie istnieje... Pytacie, dlaczego? Jednym z powodów jest zgon osób, których starania i znaczenie utrzymywały towarzystwo bezustannie na widowni; powodem także zbyt ograniczony zakres działalności towarzystwa po zgonie lorda Dudley'a, brak upartego trzymania się na raz zajętem stanowisku i przetrzymania pierwszych ataków z zewnątrz...

Towarzystwo literackie istnieje dotąd dla tego tylko, że nie wymarli jeszcze wszyscy ci, dla których i przy pomocy których zostało założonem. W r. 1884 zakończył życie jego nieodżałowany sekretarz, ś. p. major Karol Szulczewski.

Pożądaną jest rzeczą, by ktoś, kto zaś. p. majorem przeżył w ścisłych i codziennych stosunkach największą liczbę lat, obdarzył kraj wyczerpującym życiorysem tego męża, godnego niezatartej pamięci. Z małżeństwa z angielką, pozostawił Szulczewski dwoje dzieci—syna i córkę... nieznających mowy ojczystej. Dzisiejszy sekretarz, a długoletni pomocnik nieboszczyka, p. Jan Józef Baranowski (weteran 86 letni) zatrudnia się dzisiaj zbieraniem składek na pomnik, jaki chcemy tu wystawić zasłużonemu ziomkowi nad grobem jego i jego rodziny, na cmentarzu przedmieścia Brompton. Wykonanie biustu będzie powierzone rzeźbiarzowi Geflowskiemu.

Niewiadomo mi w tej chwili, czy już wybrano nowego prezydenta towarzystwa literackiego po zgonie, zaszłym ubiegłego roku, lorda Houghtona (niegdyś p. Milnes); sekretarzem honorowym jest dotąd sędziwy p. William Lloyd Birkbeck, a rzeczywistym—wymieniony już p. Baranowski. Jak powiedziałem, działalność towarzystwa jest dziś ograniczoną do utrzymywania jako tako przy życiu kilkudziesięciu starców i kalek z lat różnych. Zresztą zaś... przychodzi mi wyrazić żal najgłębszy, że towarzystwo ani nie jest literackiem, ani przyjaźni swej nie zdradza czynem najsłabszym. Jakiż lepszy dowód można na to przytoczyć, nad fakt, że, gdy w czasach najświeższych niemieccy korespondenci pism tutejszych usprawiedliwiali zacięcie politykę wydalań i wręcz zaprzeczali nawet opisom bohaterskich czynów żandarmeryi pruskiej, znęcającej się nad dziećmi i położnicami, opisom, podawanym przez pisma poznańskie i galicyjskie, żaden członek towarzystwa Przyjaciół nie zabrał nigdzie głosu i piórem nie zaprotestował przeciwko bezczelnym insynuacyom i zaprzeczeniom! Zadanie to pozostawiono polakowi, nie dysponującemu «wysoką protekcyą» królewskich wysokości, margrabiów i hrabiów, których nazwiska są zapisane na pierwszych kartach ksiąg towarzystwa; głos jednego polaka podjęły tutejsze pisma i uwierzyły; od tej chwili zmienił się ton prasy i zaprzestano publikacyi berlińskich... specyalności. Lecz, czyż nie dowodzi i to, ile tracimy, ile ktoś inny zyskuje na apatyi śpiących członków towarzystwa? Czyż nie potrzeba tu wielka dopływu naszej inteligencyi? Tylu magnatów naszych prowadzi bezczynne życie na peryzkich bulwarach; gdyby choć kilku

ich zechciało zaświecić w salonach Belgrawji!

W obecnem *imbroglio* spraw międzygabinetowych, tylko prowincyonalne dzienniki zdobyły się na odwagę wypowiedzenia otwarcie swej opinji o zajściach w pruskim parlamencie. Gazety stołeczne konserwatywne są w tej chwili zajęte apologją polityki lorda Salisbury'ego, rozpisują się szeroko o wszelkiego rodzaju genjalnościach ks. Bismarka i, wogóle mówiąc, biją czołem przed mężem, który nie ociągał się z uznaniem zdolności i energji byłego naczelnika rządu brytańskiego. Ztąd, nawet przychylny nam «Standard» zacytował z mowy kanclerza ustępy takie jedynie, któreby nie obraziły przyrodzonego *common sense* Johna Bulla. Dodajcie okoliczność, że, otrzymawszy z Berlina oficyalne porównanie wielkopolan z parnelistami, nie było tu konserwatystom na rękę obierać wobec pierwszych stanowisko sympatyczne... a do rozgmatwania racyj porównawczych z pewnością nie mieli i nie mają swobodnej godziny.

Dzienniki liberalne w stolicy nie są tak od swych partyj niezależne, jak torysowskie. Subwencyonowane—służyć muszą; a tyle dziś istnieje nieporozumień pomiędzy trzema obozami liberalnego obozu, że kwestye zagraniczne, wprost interesów Anglji nie dotykające, nie otrzymują miejsca po za działem czysto informacyjnym.

Nie mogę żadną miarą przytoczyć wam wyjątków z licznych artykułów prasy prowincyonalnej, bo traktują one sprawę wielkopolską ze zbyt... wielkopolskiego stanowiska. Dlatego też niektóre z nich, mianowicie zaś «The Scotsman», niekoniecznie szczęśliwą oddają przysługę. Wybaczyć im to muszę, bo — *dilexerunt nimium*. Czego tutejszy prosty rozum nie zrozumie—to pruskiego i niemieckiego parlamentaryzmu. Zjesz beczkę soli z wyborcą angielskim, wypijesz dwie jałowcówki z szkockim, zanim go nawpół przekonasz, że większość parlamentarna w Teutonji, tyle ma znaczenia rzeczywistego, ile go miała większość w Westminsterze za czasów Karola I; że większość ta nie jest wyrazem woli narodu, jak nie jest nim mniejszość, lecz wyrazem jakiegoś głuchego echa, odbijającego głos niemniej głuchy jakowychś Wahlmanów! Wszystkie więc pisma, które miały cobądź do powiedzenia o mowie kanclerza, wyciągnęły z niej sens moralny taki: *Quo usque tandem* urągać się będzie siła prawu «*in the very teeth of a majority*»? Odwagi nikt tracić nie powinien—bo taki anormalny stosunek nie potrwa.

Organ parnelistów—«The Freemazis Journal»—tak kończy swój w tej sprawie *leading article*: «Nie rozumiemy, czy przymusowe wykupienie własności polskiej ma być zastosowanem do polaków niepruskich, czy też do pruskich. Jeżeli do tych ostatnich, to niech się osiedlają w monarchji pruskiej. Jeżeli prawdą jest, co kanclerz powiedział o prusach i niemcach, to nie wątpimy, że polacy między nimi mogą jak najlepsze zakorzenić uczucia, bo my nie należymy do entuzyastycznych wyznawców kanclerskiego dogmatu o cywilizacyjnej niemców nad polakami wyższości. Jeżeli zaś nowy *Assimilationskampf* ma dotyczyć właścicieli obcego poddaństwa—to niechże pruscy polacy uprzedzą żelazną rękę (*the iron grip*), niechże zadadzą kłam potwarzy, rzucanej na efekt słuchającej Europie, jakoby przenosili Paryż i Monaco nad glebę ojczystą — niechże sami skupują dobra i zasłużą sobie na kanclerski komplement *hands off!*»

Przyznacie, że i te słowa podyktowała życzliwa nieznajomość opłakanych stosunków. Nakoniec dodam, że, podawszy dość znaczne ustępy z mowy kanclerza, dzienniki angielskie nie podały ani świetnej mowy ks. Jażdżewskiego, ani żadnej repliki polskiej lub niemieckiej. Wina to jednego lub dwóch korespondentów berlińskich. Nie zdziwicie się więc może, iż coraz usilniej staramy się tu o założenie organu rzetelnej informacyi. Trudno wymagać, aby każdy anglik uczył się niehandlowych języków.

Latarnik.

Praga czeska, 10 lutego.

Położenie geograficzne Czech. Podział ludności niemieckiej i czeskiej na terytorjum czeskiem. Walka narodowościowa. Projekt rozdzielenia Czech na dwie połowy: niemiecką i czeską. Żądanie rozszerzenia praw języka czeskiego.

Pragnąłbym z czytelnikami «Kraju» podzielić się wrażeniami mojemi, które odnoszę od przeszło pół roku w Czechach, przyglądając się położeniu politycznemu, narodowemu, społecznemu i umysłowemu kraju tego. Przedewszystkiem, zaznaczyć winienem mój punkt widzenia, bo od niego wiele zależy w sprawach, ulegających żwawym kontrowersyom, a do takich sprawa czeska należy. Nie zapuszczając się w długie wywody, oświadczam, że stanowisko, z którego się zapatruję na tę krainę, jest przedewszystkiem wszechludzkie. Zdawało mi się, iż rozmijałbym się z prawdą, gdybym się dawał unosić pobudkom, wypływającym z blizkiego pobratymstwa naszego z czechami; tembardziej nie ulegam żadnym wpływom tak zwanej idei słowiańskiej, w którą póty nie jestem w stanie uwierzyć, dopóki nie usłyszę jasno i zgodnie sformułowanej; dotychczas bowiem każde plemię i każde stronnictwo słowiańskie podkłada pod pieśń idei słowiańskiej swoje własne słowa, a słowa te jakże bywają różne, jak sobie nieraz wręcz przeciwne! Powtarzam tedy: to, co piszę o Czechach, staram się pisać jako człowiek, zarówno sprzyjający wszystkim ludziom, bez różnicy narodowości i miłujący przedewszystkiem prawdę, choćby ona przykrą była nam, wam, lub im.

Każdego z rodaków moich zajmują przedewszystkiem pytania: jak stoi narodowość czeska i walka czesko-niemiecka? jakie są widoki powodzenia zapasów czeskich z niemcami? jak się rzeczy mają z sympatyami polskiemi u czechów? Na wszystkie te pytania, postaram się, jak umiem, odpowiedzieć. Niech czytelnik raczy rozejrzeć się wraz ze mną na karcie «Królestwa czeskiego», lub, jak chcą niemcy, «prowincyi czeskiej», bo mówić zamierzam tylko o Czechach właściwych, z pominięciem mniej znanych mi Moraw i Szlązka, zaludnionych także w znacznej części przez czechów. Przeprowadźmy linję graniczną, poczynając np. od Domażlic (Taus) przez Kaplice, Suchdol (Suchenberg). Nova Bystrzice, dalej granicą morawską po Jabloń (Gabel), granicą szlązką po Police, potem przez Jaromierz, Vysoké (Hochstadt), Czesky Dub (Böhmisch aicha), Bi-la, Libiechov (Liboch), Terezin (Theresienstadt), Loung (Laun), Czista (Cistai), Manetin, Pilzno (Pilsen) do Domarlic. Wielobok, linją tą opisany, zaludniają przeważnie czesi; skrawki zaś, po za tym wielobokiem, aż po granice Czech, przeważnie zamieszkują niemcy. Lecz i w tym przeważnie czeskim wieloboku znajduje się sporo niemców. W mieście Budiejowicach (Budweis) i jego okręgu, mieszka ich do 100,000, stanowiąc niby wyspę germańską; około Indrzichowego Hradca (Neuhaus) i N. Bystrzycy, druga, większa jeszcze wyspa niemiecka wciska się w dziedziny czeskie; trzecia leży na północ od Igławy; czwarta, duża, od Landskrouny do Bystrej (Bistrau); piąta od Mladkova (Wiegstadt) do Rokitnicy. Oprócz tego, w większych miastach tego wieloboku mieszka spora ilość niemców, w Pradze np. przeszło 30 tysięcy. Wszystkie dobra większe znajdują się też w rękach szlachty niemieckiej, która w sejmach: pruskim i niemieckim, łączy się wprawdzie z czechami w imię wspólnych interesów politycznych i ekonomicznych, należy jednak do narodowości niemieckiej, umie ona mówić i po czesku, ale w domu, na sejmach i urzędownie, posługuje się mową niemiecką, trzyma służbę ekonomiczną przeważnie niemiecką i. Bóg raczy wiedzieć, czy kiedykolwiek przyjmie znowu narodowość czeską, jakby tego patryoci czescy pragnęli. Związana jest ona licznemi węzłami ze szlachtą austryacką, z jej tradycyami i nałogami, odżywia się i podsyca żywiołami rakuskiemi w rodzinie i duchu, tak, iż cudem chyba nawróci się do czeskiżyzny.

Pomiędzy niemcami, w powiatach czysto niemieckich, zamieszkuje także znaczna ilość czechów; stanowią tam oni ludność niestałą, przeważnie robotniczą.

Wielobok ów czeski, co do przestrzeni, w naszych oczach, nawykłych do wielkich obszarów ziemi, wydaje się szczupłą krainą: dwadzieścia kilka mil w jednę stronę, dwadzieścia w drugą, to i całe przez czechów zamieszkałe serce królestwa czeskiego. Całe Czechy niewiele są większe od guberni np. mohylowskiej, a środek ich, zaludniony mniej więcej jednolitą masą czechów, równa się przestrzenią trzem czwartym guberni wileńskiej. Na przestrzeni całych Czech mieszka nieco więcej nad półszósta miljona ludzi; z tych trzy piąte jest czechów, dwie piąte niemców. Dzieje kazały dwóm tym żywiołom ścierać się od wieków, siedzieć obok, splatać się i przeplatać licznemi węzłami, ulegać sobie wzajemnie, a w ostatnich czasach stanąć przeciwko sobie z największą nieprzyjaźnią i walczyć... o co? O to, powiedzmy szczerze, kto będzie przewodził w «królestwie czeskiem». W ostatnich dwóch stuleciach panowali niemcy; od lat kilkudziesięciu rozbudziły się uczucia narodowe czeskie i postanowiły złamać obcą przewagę... Widok tej walki jest smutny. Pociąga ona wprawdzie za sobą wielkie współubieganie się w dobrem z obu stron, natęża siły zapaśników, podnieca ich do ofiar i trudów niezwykłych, ale nuży i zużywa na bezpłodne ucieranie się najlepsze siły. «Stronnictwa się kłócą, a naród razy znosi», powiedział na sejmie poseł Clam-Martinitz.

Gdzieindziej, w Szwajcaryi np. lub w Stanach Zjednoczonych, walka ta plemienna byłaby niemożebną. Oba szczepy pracowałyby wspólnie i zgodnie dla dobra wspólnej ojczyzny, nie zwracając uwagi na różnicę w języku i tradycyach. Wszędzie indziej, niestety, kwestya stawi się inaczej: choćbym miał zginąć, zapanuję nad tobą, upokorzę cię, wynarodowię, bo ta ziemia moja od wieków i moją być musi... Sąsiedzi, bliżsi i dalsi, solidaryzują z walczącymi swoje widoki: jedni pomagają jednym, drudzy—drugim i walka bratobójcza trwa bez końca i bez przewidywania końca, pochłaniając najzdrowsze soki narodowe, niszcząc bezowocnie tysiące wysiłków, które, obrócone na rzecz postępu cywilizacyi, wydałyby najpiękniejsze rezultaty; a tymczasem korzysta ktoś trzeci: «*le roi de Prusse*».

Skutkiem liczebnej przewagi ludności czeskiej, skutkiem tymczasowego jej sojuszu ze szlachtą niemiecką, władającą większemi dobrami w Czechach i wreszcie, skutkiem poparcia obecnego rządu centralnego, opierającego się na tak zwanej prawicy parlamentu wiedeńskiego, złożonej przeważnie z czechów i polaków, czesi na sejmie prazkim rozporządzają stanowczą większością głosów. O kompetencyi sejmu mówić nie będę, bo ją zna czytelnik ze stosunków galicyjskich; sejmy zaś prowincyonalne mają w Austryi jednostajną organizacyę.

Najciekawszemi były rozprawy na początku kadencyi, w końcu grudnia i na końcu jej, w drugiej połowie stycznia. Zaraz po otwarciu sejmu rozpuszczono pogłoskę, że namiestnik ma w kieszeni dekret, rozwiązujący sejm i skorzysta z niego w chwili, gdy niemcy «ostrzejszego tonu» zadalęko w słowach i żądaniach pójdą. Pośpieszyli więc oni przez usta posła Plenera sformułować tegoroczne główne żądania swoje. Jak widać z wniosku Plenera i towarzyszów jego, niemcom chodzi najbardziej o sądowe i polityczne oddzielenie, albo raczej wydzielenie tak zwanej «jednolitej krainy niemieckiej w Czechach» (to jest okolic leżących po za ośrodkiem przeważnie czeskim, który znamy) z historycznego «królestwa czeskiego». Dotychczas bowiem okręgi sądowe, naznaczanie urzędników, zakładanie szkół i t. d., odbywa się na zasadzie idealnego królestwa czeskiego, bez ścisłego uwzględnienia różnicy ludności powiatów pojedyńczych. Wymaganą jest wprawdzie od urzędników znajomość obu języków krajowych, [illegible] może dostać posadę w powiecie [illegible] tak samo, jak odwrotnie, [illegible] dowód w powiecie czeskim. Tak samo w [illegible] rze szkolnej: w powiecie [illegible] się gdzie okaże odpowiednia [illegible]

czeskich, zakłada się szkoła lub paralelka czeska i utrzymuje się kosztem gminy niemieckiej, i odwrotnie. Językiem sądowym i administracyjnym, wewnętrznym, jest dotąd w całych Czechach niemiecki; ale zewnętrznym, to jest tym, którym się przemawia do mieszkańców i do instytucyj samorządnych, jest język jeden z dwóch, według żądania stron. Otóż niemcom chce się, aby w powiatach niemieckich było wszystko po niemiecku, aby posady zajmowali tylko niemcy, a gminy utrzymywały szkoły tylko niemieckie; słowem, chcą oni odgraniczenia okolic przeważnie niemieckich od czeskich, tymczasem, wprawdzie tylko we względzie sądowym i administracyjnym, lecz z nietajoną chęcią zupełnego odgraniczenia się od czechów i utworzenia «Czech niemieckich». Do tego zmierza projekt Plenera, najważniejszy objaw dążeń niemieckich na ubiegłej kadencyi.

Wyznać trzeba, że niemcy nie mogą się dotąd pogodzić z myślą równouprawnienia czechów; tak długo panowali oni w Czechach i Austryi, tak przywykli stanowić tu klasę wyższą, a traktować czechów jako chłopów, a w najlepszym razie mieszczan, że nie zdołali dotąd pojąć zmiany okoliczności i poddać się losowi. We wniosku ich są jednak pobudki, których się nie godzi obracać w karykaturę, albo tylko na złe tłómaczyć, jak to czynią czesi w dziennikach i po części w sejmie. Niemcy powiadają: dążycie, panowie czesi, do tego, aby całe Czechy uczynić krajem o dwóch językach w sądzie, szkole i t. d.; zmuszacie więc nas do uczenia się mowy waszej. Ale czemże ona jest w porównaniu z naszą? Językiem zaściankowym, językiem kilku miljonów nawpół zniemczonych słowian, językiem klas mniej ukształconych, ubogim w literaturze, bez znaczenia na świecie, niezrozumiałym po za granicami naszemi. Mamyż więc my, niemcy czescy, latorośl pięćdziesięciomiljonowego narodu niemieckiego, mówiący językiem połowy świata ucywilizowanego, w którym napisano jednę z najbogatszych literatur na ziemi, uczyć się przymusowo jakiego narzecza pokątnego? Szkoda na to czasu; wolimy użyć go na poznanie ważniejszych języków, np.: angielskiego, francuzkiego. Bierzcie przykład z Tyrolu. Długie lata kłócili się tam niemcy z włochami, jak my z wami i o to samo; a dziś żyją w zgodzie, jak dobrzy sąsiedzi. Cóż ich pogodziło? Oto oddzielili część włoską Tyrolu od niemieckiej i spokojni są zupełnie. Czechów, osiadłych w naszych powiatach, wynaradawiać nie będziemy: pozwolimy im zakładać szkoły i biesiady czeskie, ma się rozumieć, własnym ich kosztem; przyjmować będziemy w sądach i urzędach podania czeskie, ale z warunkiem opłacenia tłómaczeń na język niemiecki. Tylko raz na zawsze rozstańmy się, rozdzielmy się, rozgraniczmy! Wszak wasz Palacki zgadzał się na to w r. 1848. Zczeszczyć się nie damy; obroni nas od tego silnie rozbudzone dzisiaj poczucie niemieckości naszej, wreszcie duma nasza ludzka i poczucie wyższości cywilizacyjnej.

Wniosek ten, z punktu czysto teoretycznego, wiele ma słuszności za sobą. Cóż prostszego, jak rozdzielić kłócących się i każdego osadzić na własnej grzędzie. Słuszną jest także pretensya niemców, że upaństwowienie obu języków, stałoby się z ich krzywdą, bo niewątpliwie, uczenie się mowy czeskiej, dla niemca nie jest ani ponętnem, ani pożytecznem. Ale praktycznie rzecz biorąc, nasuwa się wiele przeszkód i trudności. Nasamprzód ze strony rządu centralnego. Cesarz austryacki nie ma wcale ochoty zrzekania się korony czeskiej i obrócenia Czech na dwie prowincye, z których jedna niechybnie ciążyłaby ku Prusom. Powtóre, teraźniejszy skład rządu ani słyszeć nie chce o sprzeciwianiu się życzeniom czechów, którzy go podtrzymują. Ale najważniejszą jest tu niejasność co do przyszłości reszty Czech. Jeżeli z nich wydzielić krainę niemiecką, to czy druga połowa uznaną będzie za czysto czeską? Coby na to powiedzieli licznie osiadli w niej niemcy, np. owe 30,000 tys. w Pradze zamieszkałych? Czyby się rząd zgodził na bezwarunkowe zaprowadzenie tam języka czeskiego, jako wewnętrznego we wszystkich bez wyjątku urzędach (jak to jest np. w Węgrzech), w wojsku, szkole i t. d. Co począć z uniwersytetem niemieckim w Pradze?

Czesi ze swojej strony, uważają podział Czech na czeskie i niemieckie, za straszną klęskę; akt ten porównywają oni z rozbiorem rzeczypospolitej; oderwaną część ojczyzny liczą za straconą na wieki, przewidując, że prędzej czy później, weszłaby w skład rzeszy niemieckiej. Wynika ztąd, iż obstając za niepodzielnością «królestwa czeskiego», mają oni nadzieję zczeszczyć niemieckie jego okręgi, bo inaczej upór ten nie miałby racyi bytu. Czy się im to uda, przyszłość okaże; obawiam się, że nadzieja ta jest złudzeniem. A tymczasem, postęp ogólny hamowany jest ciągłem spieraniem się dwóch narodowości; w niemcach rozdrażnienie, powiem nawet nienawiść, ku czechom wzrasta z dnia na dzień i znajduje przyjazny a zachęcający odgłos w Niemczech. Zachodzi więc obawa, aby wojownicza rzesza niemiecka nie zapragnęła przemocą oddzielić «uciśniętych» w Czechach rodaków; a w takim razie możebnem jest, że zdobywca nie zechce pamiętać o linji demarkacyjnej i wcieli do państwa swego całe Czechy, aby w nich potem zaprowadzić swoje *Ausrotten* poznańskie... Te obawy, jak straszna zmora prześladują czechów; błagalny wzrok swój posyłają oni to ku Wiedniowi, to ku Petersburgowi i to nam wytłómaczy istnienie i wzrost sympatyj rosyjskich w Czechach, o czem później obszerniej pomówimy. Mimo to strachy jednakże, przywiązanie do idei «królestwa czeskiego» i nadzieja uczynienia go czeskiem, przy pomocy tymczasowo sprzyjających okoliczności, każą im stawać opornie przeciwko zachciankom niemców czeskich.

Jako odpowiedź na żądanie ich, czesi wnieśli na sejm projekt rozszerzenia praw języka czeskiego, w myśl ugody z r. 1879 i prawa Kviczali. Wnioskodawcami są tenże Kviczala, hr. Clam-Martinic, posłowie: Faczek, Trojan i wielu innych. Komisya, po rozpatrzeniu wniosku tego, występuje w swym projekcie przeciwko wnioskowi Plenera i doradza wezwać rząd, aby dalej kroczył w kierunku równouprawnienia obu języków krajowych w sądach i urzędach, tak, iżby w całem królestwie oba były obowiązującemi. W gruncie tych pragnień czeskich, leży wstrętne niemcom dążenie do przymusowego nauczania obu języków w szkołach.

Obu jednak wniosków, tak Plenera, jak i Trojana, rząd z pewnością nie przyjmie; namiestnik, zamykając sejm, dał już to do zrozumienia. Wkrótce oba ukażą się na szerszej arenie w Wiedniu i dadzą powód do wystąpienia tym samym posłom, którzy się o nie ucierali w Pradze, gdyż są prawie wszyscy zarazem posłami do rady państwa wiedeńskiej.

O przebiegu rozpraw sejmowych w Pradze, uwydatniających położenie wzajemne i aspiracye obu walczących obozów, pomówimy w następnej korespondencyi.

Jan Karłowicz.

Warszawa, 20 lutego.

(Korespondencya artystyczna).

Konkurs malarski. Obrazy pp.: Miłosza Kotarbińskiego, Maszyńskiego, Merwarta, Lepszego, Wolskiego; rzeźby pp. Zawiejskiego i Wojdygi. Nowości sceniczne. «Chata za wsią» i jej niezwykłe powodzenie. Postęp w kierunku pierwszego dramatu. Wznowienie «Męża i żony» — Fredry (ojca). «Skrytka», jednoaktówka p. Gomulickiego. Występy zagranicznych wirtuozów. Powodzenie «Wesela Figara».

Doktrynerzy rozprawiali u nas dużo o nieużyteczności konkursów, ale ich teoryom zadaje kłam praktyka. Okazuje się, że obecny konkurs dramatyczny był pobudką niezwykłej płodności dla autorów. Ostatni także konkurs, urządzony przez towarzystwo zachęty sztuk pięknych, obudził silne zajęcie publiczności i gorączkowy ruch w kołach artystycznych. Stary się przy tej sposobności różne prądy opinij artystycznych, wystąpiła na jaw jednostronność tak zwanych u nas «monachijskich», ultra-realnych pojęć o sztuce, które wyznaje większość młodszej malarskiej rzeszy. Donosiłem już, że pierwsze nagrody otrzymały obrazy: p. Miłosza Kotarbińskiego «Pod strażą aniołów» i p. Maszyńskiego «Ostatnie wieści», dwa dzieła zupełnie odrębnego charakteru. Obraz p. Kotarbińskiego wywołał sądy bardzo sprzeczne: miał gorących chwalców i namiętnych przeciwników. To fakt, że uderzył nieuprzedzonych i niewplątanych w ciasne formułki widzów swą oryginalnością. Artysta pojął swój przedmiot poetycznie. Obraz przedstawia męczennika chrześcijańskiego, leżącego na skałach, niedaleko morskiej zatoki. Ze skroni jego bije glorya świetlana. Dwaj aniołowie z kadzielnicami siedzą na głazach skalnych, spoglądając z głębokim smutkiem na ofiarę męczeństwa. Smugi dymów snują się cicho w powietrzu. Całość robi wrażenie posępne, żałobne. Pod względem techniki, szczególniej postacie aniołów podlegają zarzutom; najlepiej zaś wyszedł nieboszczyk i bijąca z jego skroni aureola. Nie wdaję się w krytykę fachową i ocenę szczegółów; zaznaczę tylko, że zarówno chwalcy, jak i przeciwnicy tego obrazu, pominęli jego wybitną cechę, to jest, bardzo silnie występujący podmiotowy nastrój artysty. Czuć tu tchnienie głębokiej melancholji, która w poezyi naszej zrodziła się ze zbiorowego bólu, której tchnienie powiewa nad «Anhellim», «Księgami pielgrzymstwa» i «Przedświtem». Nie dostrzegła tego ani dyletancka krytyka, która bawi się czczą frazeologją, ani krytyka fachowa, rozpraszająca się na drobiazgi, ginąca w sekciarskich formułach, — jedna i druga niezawsze umieją uchwycić zasadnicze znamiona twórczości. Podług mnie, naczelną cechą obrazu p. M. Kotarbińskiego jest to podmiotowe uczucie, mające związek z wielką poezyą naszą, a raczej z jednym jej składnikiem. Uwieńczony pierwszą nagrodą, obraz p. Maszyńskiego czyni wrażenie daleko sympatyczniejsze, aniżeli wszystkie dawniejsze prace tego artysty, ponieważ także potrafił tchnąć weń uczucie własne i kazał barwom swego obrazu przemawiać do serca widza. I tutaj krytyk fachowy może wytknąć braki malarskie. Estetyk, mierzący wartość dzieł sztuki także bezpośredniem odczuciem zawartej w nich treści, oraz widz, nie obałamucony ciasnemi formułkami, oddadzą sprawiedliwość autorowi za to, że potrafił obudzić sympatyę widza dla tej biednej, schorowanej kobiety, która ledwie wyciągnąć może dłoń drżącą, aby wziąć od posłańca listy od drogich osób, wieści z rodzinnej ziemi, którą opuścić musiała, aby na dalekiej obczyźnie znaleźć cichą mogiłę. Obrazek ten, bardzo starannie wykończony, odróżnia się wdziękiem i subtelnością roboty wśród wielu płodów rodzajowego malarstwa. O uwieńczonym drugą nagrodą obrazie Ciąglińskiego «Sadzawka (Siloe», pełnym zalet kompozycyjnych i kolorystycznych, chociaż niedość starannie wykończonym, pisaliście już w «Kraju», Z innych obrazów, wyróżnić trzeba Merwarta «Portret pani Ackermann», sędziwej literatki niemieckiej, której imponujące oblicze przypomina rysy Göthe'go. Pomimo zbyt trudnej karnacyi i przewagi tonów ciemnych, artysta zdobył się na dosadną podobiznę danej osobistości, która żyje, zaklęta w kształty artystycznej ułudy. Niewątpliwy talent rodzajowy cechuje akwarelę p. Wolskiego «W cyrku», przedstawiającą clown'a, który niesie pokrwawione dziecko z areny. Robota ta nieco surowa, ale scena, podpatrzona z życia, odznacza się głównie dosadną charakterystyką postaci. Ładnie malowaną i pełną wyrazu główkę dała p. Dulębianka, chociaż nie wolną od rysunkowych błędów, na które zamykają oczy recenzenci, stojący w opozycyi z wyrokiem konkursowego *jury* i wychwalający nadmiernie to ładne studyum, naprzekór nagrodzonym obrazom. P. Lepszego «Alarm w XIV w.», przedstawia wnętrze wieży kościelnej czy zamkowej, z której wychodzi pobudka trwogi na widok płonącego w dali pożaru. Kompozycya obrazu dość oryginalna; technika i zbytnie nagromadzenie szczegółów znamionują niedoświadczenie początkującego artysty, który zostaje jeszcze pod wpływem mistrza, ale, zerwawszy pęta szkolarskie, powinien samo-

istnie się rozwinąć. Nie wiem doprawdy, co się podobało niektórym recenzentom w obrazie p. Szyndlera «Ofelja», przedstawiającym bardzo kokieteryjnie wymuskaną pannę, w dworskim kostiumie, która z teatralnym ruchem zbliża się nad brzeg strumienia. Ani wyraz twarzy, nienaturalnie skrzywionej, ani kostium, ani układ figury, nie nadają się do jakiej-takiej choćby podobizny szekspirowskiej bohaterki. Znać, że artysta nie urobił sobie o niej żadnego wyobrażenia, ale malował na chybił-trafił. Pod względem malarskim, fałszywe jest także tło obrazu, przedstawiające jakąś nienaturalną zieloność gaju; za to w malowaniu szczegółów, sukni, w wypieszczeniu karnacyi, znać pędzel wytworny i w tym kierunku nie mający u nas rywala. W dziale rzeźby, słusznie przyznano nagrodę p. Zawiejskiemu, którego popiersie wieśniaka w marmurze kararyjskim, jest pełne charakteru i wykończone z wielką subtelnością. Gipsowa figurka p. Wądygi «Rybak», uwieńczona drugą nagrodą, ma wiele wdzięku i naturalności, czego nie można powiedzieć o niezdarnej «Niewolnicy» p. Pejsowicza, której ciężkie i nieestetyczne kształty, skrępowane nienaturalnie powrozami, nie robią miłego wrażenia.

Nie mogę równie wyraźnych objaśnień przesłać wam o konkursie dramatycznym, ponieważ dotychczas trwają obrady komisyi, która kilkanaście sztuk znalazła zasługujących na wspólne czytanie. Nie powtarzam krążących wieści i posłuchów, ale to pewna, że znalazło się tym razem kilka płodów niepospolitych, nacechowanych siłą lub świeżością talentu. To pewna, że łącznie z utworami, pisanemi *hors concours*, zbiera się obecnie obfity materyał dla zasilenia scenicznego ruchu szeregiem utworów oryginalnych.

Wśród ołowianej atmosfery naszego życia, drobnym, jasnym promieniem jest obecnie powodzenie, przyświecające teatrowi. Chociaż krytycy słusznie mają zawsze to lub owo do zarzucenia, jednak obecnie sale trzech teatrów ciągle pełne, a kilka dobrze wybranych nowości, są dla kasy pokrzepiającem źródłem. Powodzenie dobrej, lubo już ze ćwierćwieku liczącej komedyi Augier'a «Bezczelni», świadczy, że wartościowe, dobrze obsadzone sztuki francuzkie, przypadają do gustu naszemu mieszczaństwu. Komedya ta chłoszcze cynizm obyczajowy, moralny i polityczny z epoki cesarstwa i maluje jednę z początkowych faz zepsucia się opinji publicznej i prasy, które obecnie rozpanoszyło się na wielką skalę. Główną zaletą tej sztuki jest czysta atmosfera, wiązka zdrowo rzuconych myśli, trochę energicznych frazesów, a nadewszystko—galerya postaci, szkicowanych z prawdą i subtelnością, właściwą znakomitemu autorowi «Syna Giboyer'a». Sztukę tę dawano po raz pierwszy na benefis p. Leszczyńskiego, którego talent mieliście sposobność poznać podczas gościnnych wystąpień trupy polskiej w Petersburgu. P. Leszczyński, powróciwszy przed rokiem na naszą scenę, był trochę znużony, uległ widocznie ujemnym wpływom wędrówki; obecnie talent jego znowu się ożywił, podniósł, a w kilku rolach zdobył się na równość i okrągłość, nie napotykaną w dawnych kreacyach artysty.

Najważniejszym faktem obecnego scenicznego ruchu jest wystawienie dramatu ludowego pani Mellerowej i pana Galasiewicza «Chata za wsią», poczerpniętego ze znanej uroczej powieści Kraszewskiego. Powodzenie poważnego dramatu na scenie Wielkiego teatru, jest to u nas rzecz wyjątkowa. Padały tam dobre i dobrze grane, ale licho wystawione utwory, a gust publiczności coraz bardziej odwracał się od chmurnej Melpomeny, rozkoszując się bardziej podrygami jej wesołej siostrzycy Talji. Reżyserya obecna umiejętnie się wzięła do wskrzeszenia poważnych widowisk dramatycznych. Przedewszystkiem, schowała do archiwum kilka niedbale przedstawianych dramatów i tragedyj, które grywano przy pustej sali, i zaczęła od starannego wystawienia «Snu nocy letniej», z całym przyborem muzykalnym i odrobiną fantastycznej sceneryi. Publiczność nasza, łaknąca efektów, powoli się wciąga do widowisk poważnych, lubuje się ich liryczną ilustracyą, oraz malowniczem tłem wystawy. «Chata za wsią», jako sztuka kasowa, jest świetną. Już na scenach prowincyonalnych wywarła ona niepospolite wrażenie, pomimo słabej gry w pierwszoplanowych rolach. Na deskach Wielkiego teatru ukazała się dopiero w całym powabie malowniczości zewnętrznej, poparta dobrą grą i efektowną wystawą. Przyznać należy, że autorowie dramatu spełnili swe zadanie bardzo szczęśliwie. Niepodobna żądać od nich, aby zachowali cały czar poetyczny powieści, tkwiący w jej nastroju, w piękności obrazowania, w naturalnem cieple stylu. Sztuka ta jest przeróbką, dlatego nie można od niej wymagać nadzwyczajności, ani cech wybitnych arcydzieła. Autorowie musieli wybrać z powieści sceny i żywioły, które się składały na całość jednolitą, uwydatnili dramat społeczny, pokazali fatalność istnienia człowieka, który ze stanu koczowniczego chce przejść do osiadłego, nie może się przystosować do nowych warunków bytu, ani wrócić do dawnych i ginie, jako ofiara wyższej konieczności. Cały akt II jest scenicznem i oryginalnem rozwinięciem epizodu, zaledwie naznaczonego w powieści. Postacie głównych działaczy wyszły dosyć wyraziście. Tumry jest naturą zapalną, wrzącą, ale słabą; Aza—kobiecym demonem w cygańskiej skórze; głupi Janek—pyszną, najbardziej oryginalną postacią wiejskiego cynika, kryjącego rozum pod maskę głupoty; Lepiuk dobrze reprezentuje zaciętość kastową chłopstwa, a stary Apiusz, dowódca bandy cyganów—energję skupioną i chłodny rozsądek, wytrącony z kolei chwilowo tylko przez ślepą namiętność. Autorowie wyjęli z powieści sceny efektowne, umieli je wypowiedzieć barwnie, nie spadając do płaskości melodramatu, poprowadzili sceny zbiorowe z życiem i humorem: Akt ostatni, co prawda, jest zbyt przewlekły, ma sytuacye naciągane, ale całość, mierzona w ł a ś c i w ą skalą, jest bardzo dobrą sztuką teatralną, z której wieje szlachetna atmosfera. Efekt sztuki podnosiła niepospolicie śliczna muzyka Noskowskiego, która — niech mówią co chcą pewni ultrakwaśni krytycy — posiada prawdziwe perły, czaruje powabem melodyj i barwnością kolorytu. Wystawa jej, powabna i malownicza, świadczy, co można zrobić, nawet niewielkiemi środkami, przy artystycznym smaku i staranności. Znać tu zresztą dodatni wpływ meiningeńskich wzorów, zarówno w prowadzeniu scen zbiorowych, jak i w malowniczem tle wystawy dekoracyjnej, oraz wyzyskaniu efektów scenicznego oświetlenia. Idąc tą drogą dalej, nasza scena może dojść do pięknych rezultatów w dziedzinie poważnego dramatu i podnieść zarówno swe siły, jak i smak publiczności do tego poziomu, aby wielkie arcydzieła poezyi dramatycznej mogły być grane harmonijnie w całości i z rzeczywistem powodzeniem.

Z repertuaru Fredry (ojca), przypomniano nam trzyaktową komedyę «Mąż i żona», która jest świetnem malowidłem obyczajów sfery rodowej i wybornem studyum nad niewiarą małżeńską, kreślonem trzeźwo, głęboko i rozumnie. Niema tu może zdawkowego morału, ale jest prawda psychologiczna, okraszona głęboką ironją, jest satyra na obłudę i zgniliznę moralną, jest wreszcie wielka przedmiotowość malowidła sfery i charakterów, które same rzucają się w oczy ze swą czczością lub zgnilizną. Stara to sztuka, ale smakuje znawcom, jak tęgi esencyonalny węgrzyn, obok którego dość mdło wygląda lekka salonowa polewka p. Gomulickiego, nazwana «Skrytką». Drobiazg to błahy treścią, wymuskany w dyalogu, ale daremnie szukać w nim tego migotliwego blasku, jakim lśnią brylanciki poetyczne autora tylu pięknych utworów lirycznych. Na uczczenie tysiącznego przedstawienia, teatr Mały wystąpił z *Quod libet*'em, zawierającym najlepsze sceny z wykonywanego repertuaru. Przedstawienie to wykazało, że pomimo sił szczupłych i niezawsze odpowiedniego kierownictwa, scenka ta trzyma się znośnie i mogłaby się rozwinąć, gdyby chińszczyzna i uparta niechęć z góry do wprowadzenia jakichkolwiek ulepszeń, nie paraliżowały jej rozwoju. Ostatniemi czasy scenka ta trafiła na kilka nowości szczęśliwych, poczerpniętych z niemieckiego repertuaru, których powodzenie jest jednym dowodem więcej, jak niewdzięcznym materyałem dla niej jest — farsa francuzka.

W dziedzinie muzykalnej mieliśmy kilka występów zagranicznych wirtuozów i wirtuozek, które, nie poparte dostateczną reklamą, zadowoliły tylko krytyków, oraz nieliczną garstkę publiczności. Platoniczne pochwały prasy, osłodziły trochę smutne rezultaty kasowe pani Cesi, fortepianiście, władającemu świetną techniką i poprawnemu po profesorsku,—pani Alicyi Barbi, świetnej śpiewaczce koncertowej, która, łącznie z poprzednim artystą, wykonała program «historyczny», to jest złożony z dzieł dawnych mistrzów, — i pannie Soldat, pełnej talentu wirtuozce na skrzypcach, która dziś jeszcze wykluwa się z uczennicy na artystkę, ale zapowiada świetną przyszłość.

Koncert sióstr Bulewskich, chociaż nie był także świetny, zgromadził sporą garstkę słuchaczów, którym przypadła do gustu powabna, elegancka, lubo ciepłem samodzielnego artyzmu nie ogrzana gra tych nadobnych artystek.

Najbardziej jednak pocieszającym objawem w naszym muzykalnym świecie, jest świetne powodzenie, jakiego doznaje prześliczna opera Mozarta «Wesele Figara», to niedoścignione arcydzieło pogodnej melodyjności, wdzięku, finezyi i dowcipu. Dla słuchaczy, szukających głębszego piękna, a nie przelotnego efektu, dzieło to stanowi niewyczerpane źródło artystycznych rozkoszy. Opera ta wykonaną jest z pietyzmem, który przynosi zaszczyt śpiewakom naszym, pracującym skromnie, bez nadmiernych ambicyj na gruncie sztuki rodzimej. Szczęściem, znalazły się dwie młode śpiewaczki, panny: Szlezygier i Dobiecka, które przystąpiły do tego dzieła z inteligencyą i poszanowaniem stylu. P. Machwitz wokalną stronę partyi cherubinka wykonała bez zarzutu. P. Chodakowski szlachetnie odśpiewał partyę hrabiego, p. Seideman traktował wytwornie i ze smakiem Figara,—inne drobne rolki wypadły szczęśliwie. Jednem słowem, całość należała do najlepszych produkcyj naszego lirycznego dramatu. Chociaż opera nasza nie może się wyleczyć jeszcze z wewnętrznych rozterek, ma jednak obecnie siły do dalszego rozwoju, i przy dobrej woli, może chociaż w części odzyskać legendowy urok dawnej świetnej epoki, o której z zachwytem gwarzą starsi ludzie. Projektowane wystawienie opery Halevy'ego «Noe», wykończonej przez jego zięcia Bizet'a, jeżeli się powiedzie, będzie ważnem nawet w ogólnym rozwoju muzyki, ponieważ to dzieło, podobno pełne niepospolitych piękności, nieznane jest jeszcze na naszych widowniach artystycznych. Jest to też godny uznania fakt, że kierownictwo opery niekoniecznie wierzy w dzieła reklamowane lub opotentowane, ale w wyborze nowości zdobywa się na własną inicyatywę.

K. Szczerski.

Kijów, 9 lutego.

Początek «kontraktów». Brak pracy. Przyszłe zgromadzenie akcyonaryuszów banku ziemiańskiego. Sprawy rolnicze i miejskie.

D. 5 b. m. miało miejsce oficyalne otwarcie «kontraktów», po zwykłem nabożeństwie prawosławnem, odprawionem w t. zw. sali kontraktowej, na Podolu (część starego miasta). Owo niegdyś centrum ruchu kontraktowego przed piętnastu, dwudziestu laty — nie przedstawia dziś nawet i cienia swej dawnej świetności. Obecny «bazar» w sali kontraktowej z trudnością ubiega się już o lepsze z małomiasteczkowym jarmarkiem. Tą razą nie dotrzymała mu placu nawet zwykła gawiedź uliczna, tak pochopna do udziału we wszelkich w tym rodzaju uroczystościach, a cóż mówić o kupujących; pewne, a i to względne tylko, ożywienie zauważyć chyba można w handlu... piernikowym. Rozmieszczeni w sali kupcy, dotąd nie decydują się jeszcze nawet na zupełne rozpakowanie przywiezionych ze sobą towarów, w smutnem przewidywaniu, że je z powrotem zabrać będą zmuszeni.

Jak licznym będzie zjazd okolicznych obywateli, również jeszcze oznaczyć nie można,

mnóstwo jest za to poszukujących zajęcia i pracy, pozostałych bez służby z powodu powszechnego niemal zmniejszania etatów służbowych w administracyach cukrowniczych i przemysłowych. Tu nie możemy nie wspomnieć o szlachetnem postanowieniu właściciela jednej z większych posiadłości ziemskich na Podolu, p. J. Sul. z Chrz., w majątkach którego jest kilka fabryk cukrowych i innych. Na wzmiankę jednego ze swych pełnomocników, iż ze względu na ogólny kryzys, fabryki te również wymagałyby pewnych oszczędności nakładowych, a przedewszystkiem zmniejszenia liczby oficyalistów, zacny obywatel z oburzeniem wysłuchał tych przedstawień i, gorąco zaleciwszy nie robić najmniejszych zmian w składzie osobowym administracyi, wyrzekł te, pełne uznania słowa: «Służyli wiernie, gdy fabryki dobre przynosiły mi dochody, nie mogę ich puścić z torbami, gdy się dochody zmniejszyły». Pan J. S. należy do ludzi widocznie starej daty, ale to jego szlachetne «zacofanie», śmiało wielu modnym administratorom za przykład posłużyćby mogło.

Ze względu na zbliżające się doroczne zgromadzenie akcyonaryuszów kijowskiego banku ziemiańskiego, w kołach, mających z nim styczność, zauważyć można pewne ożywienie, wywołane zawakowaniem kilku posad wyborowych, a przedewszystkiem prezesa banku. Kaptują się głosy i jednają się partye i sprzymierzeńcy, wszyscy wszystkim obiecują wzajemnie podtrzymywanie, wyłącznie tych tylko, a nie innych kandydatów, w duchu jednak upewnieni, iż niedotrzymania tych obietnic nigdy nie zdradzi tajemnicze wnętrze urny wyborczej.

Na 14 lutego naznaczono pierwsze w roku bieżącym posiedzenie członków kijowskiego towarzystwa rolniczego; przyczem zaznacza sprawozdanie z zeszłorocznej, zbyt już sennej działalności towarzystwa, oraz sprawozdanie członków-delegatów o charkowskim kongresie rolniczym. Z przybyciem do Kijowa obecnie znaczniejszej liczby panów-rolników miejscowych, nie brak teraz licznych gości w biurze towarzystwa rolniczego; szczególniejsze pod tym względem powodzenie przypada na rzecz egzystującej przy owem biurze stacyi doświadczalnej nasion, oraz pośrednictwa w ich sprzedaży i nabyciu. W nowym zawiadowcy tej stacyi, p. Antonim Michalskim, kijowskie towarzystwo rolnicze zdobyło światłego kierownika, przytem właściwie fachowo wykształconego; poprzednik p. Michalskiego, p. Kamiński, pomimo rozległej swej wiedzy w ogólnych kwestyach gospodarstwa krajowego, w rolnictwie był właściwie tylko dyletantem, nie dziw więc, iż udzielane przezeń rady nieraz względnem tylko cieszyły się powodzeniem. Dziś więc, doświadczalna stacya nasion przy kijowskiem towarzystwie rolniczem, może służyć za najlepsze biuro konsultacyjne we wszystkich, dotyczących rolnictwa kwestyach. Obecne ceny miejscowe na produkty rolne w znaczniejszych ilościach, nie w stanie są cieszyć swych właścicieli. Jedna czetwert' pszenicy ceni się zaledwie 6 rs. 15 kop., żyto 4 rs., jęczmień od 2 rs. 94 kop do 5 rs. 40 k., owies od 3 rs. 19 k. do 6 rs., hreczka 4 rs., proso od 4 rs. do 5 rs., mąka pszenna od 5 rs. 60 k. do 7 rs. 95 k., żytnia od 4 rs. 32 k. do 8 rs. Krupy pszenne od 5 rs. 28 k. do 7 rs. 60 k., hreczane od 6 rs. 45 k. do 8 rs. 80 k., jagły od 7 rs. 70 k. do 8 rs. 80 k. Dochodzące jednak tu do nas wiadomości o widocznem wyczerpywaniu się zapasów zboża w Ameryce, jak również w składach najbliższych nam miast portowych, dodają otuchy do dalszego trzymania się w oczekiwaniu niedalekich już zmian ku lepszemu. W sprawach cukrowarstwa za to nie przebija się nawet ani maluczki promyczek nadziei polepszenia; przeciwnie, zawarty niedawno w Moskwie układ o sprzedaż znacznej partyi rafinady z produkcyi już 1887 i 1888 lat po 5 rs. 25 kop. za pud, nasuwa myśl, iż do dwóch lat przynajmniej, niema co marzyć o podniesieniu się cen. Na miejscu zawarto umowy o sprzedaż 10,000 pudów mączki cukrowej po 3 rs. 55 k. z dostawą do stacyj południowo-zachodnich dróg żel., i 15,000 pud. z dostawą do Odesy i zwrotem worków po 3 rs. 72½ kop. Ochotników do wywozu cukru zagranicę coraz mniej, pomimo minimalnych frachtów; na składach kolei, około 100,000 pud. oczekuje maluczkiego chociażby ożywienia cen na targowiskach obcych. Ogólne zebrania akcyonaryuszów i właścicieli udziałów niektórych przedsiębiorstw cukrowarskich, już się odbyły; z nich, towarzystwo strogonowskiej fabryki cukrowej ogłosiło 10% dywidendy, towarzystwo fabryki stiepanowskiej—5%; pierwsze z nich w roku zeszłym dało 30%, w zaprzeszłym—35%; drugie, w obu latach ubiegłych, po 10%. Twierdzą usilnie, iż około 16 fabryk cukrowych w naszym kraju zawiesza od tych kontraktów wypłaty, z powodów zupełnej likwidacyi interesów. Towarzystwo akcyjne kijowskiego browaru obdarzyło także swych członków odrobiną piwnej goryczki, w formie 7% ej tylko dywidendy, to jest niższej o 3% od zeszłorocznej, a o 5% od zaprzeszłorocznej; niepowodzenia ogólne odstręczają ludność nawet od piwa; ztąd upadek interesów browaru, to jasne. Ziemiański bank połtawski, energiczną filję którego mamy tu, w Kijowie, zniżył naraz opłaty za udzielane nadal pożyczki do 5%, co się widocznie motywuje konkurencyjnemi względami z bankiem «dworzańskim» (nie mówię «szlacheckim», bo w naszych prowincyach bank ten prawdziwej szlachcie pożyczek nie udziela, a tylko «dworzanom»); chodzą wieści, iż wkrótce jednakże działalność banku połtawskiego w guberniach: kijowskiej i wołyńskiej, jak również besarabsko-taurydzkiego (Odesa)—w guberni podolskiej, będzie usuniętą. Szeroko mówią o ogólnem zlaniu się wszystkich prywatnych banków ziemiańskich, z wyjątkiem kijowskiego i wileńskiego, w jedną wielką instytucyę finansową, o zniżeniu normy opłat od udzielanych pożyczek, z przeprowadzeniem jednocześnie i właściwej konwersyi listów zastawnych.

Kijowskie sfery municypalne zajęte są tymczasem debatowaniem nad projektem *grandioso*, wniesionym przez jednego z radców miejskich, inżyniera Fabrycius'a, o rozszerzenie dzielnic miasta, a właściwie—umożliwienie zabudowania pewnych, niezabudowanych dotąd miejscowości. Zdawałoby się, iż Kijów, posiadający zaledwie 150,000 mieszkańców, rozrzuconych na przestrzeni prawie 44 wiorst kwadratowych, nie ma dość prawa do wyrzekania na zbytnie przeludnienie. Topograficzne jednak właściwości naszego miasta, terytoryum którego składa się z gór i wąwozów, obdarzające Kijów całą panoramą rozkosznych widoków, nie dopuszczają do wygodnego rozmieszczenia się zabudowań miejskich, ani też łatwej komunikacyi pomiędzy pojedyńczemi częściami miasta. Tak, cały ruch kijowski koncentruje się przy tak zwanym «Kreszczatyku», który w miarę rozwoju miasta, jako punkt centralny, stał się już nazbyt ciasnym. Swobodnych sadyb niema tam już zupełnie; wszystko zajęły przepełnione mieszkańcami, ogromne i najniehygieniczniej urządzone kamienice. Jednocześnie, tuż obok, miasto posiada ogromny park miejski, przytykający do kupieckiego klubu, a rozrzucony na jednej z gór kijowskich, zstępującej aż nad brzeg Dniepru. Utrzymywanie tej góry od ciągłego spełzania naraża miasto na znaczne koszty, często bezowocne, jak tego był dowodem wypadek rozpadnięcia się jednej części tej góry 2 stycznia r. b., o czem już, we właściwym czasie, donosiłem w «Kraju». Zapuszczony i przepełniony w lecie łotrzykami park, także nie daje dość szczęścia sąsiednim mieszkańcom. P. Fabrycius projektuje przeto zniesienie zupełne kawała owej góry, przez co się rozszerzy mieszkalna część Kreszczatyka, a co niezawodnie posłuży na ogólną korzyść miasta. Zniesienie owej góry, utworzy duży plac, najzupełniej zdatny do zabudowań, na przestrzeni około 32,650 kwadratowych sążni; że zaś, dla dokonania tego przedsięwzięcia, potrzeba wywieźć ziemi 228,550 sześciennych sążni, czyli 225 000,000 wozów; p. Fabrycius proponuje przewiezienie takowej na mieszczącą się u przeciwnego brzegu Dniepru wyspę, t. z. Turchanow-ostrow, wzniesienie poziomu której jest w stanie dać miastu nową, najzupełniej mieszkalną dzielnicę zarzeczną, mającą przestrzeni około 110,000 sążni kwadratowych. Poważne koszty przeprowadzenia projektowanych robót, p. Fabrycius proponuje pokryć opłatą za wyprzedaż sadyb, dokonanie jakowej obecnie, przed rozpoczęciem robót i po cenach względnie niskich, jak 40 rubli za sążeń kwadr. w części nagórnej, a po 3 ruble sążeń w części zarzecznej, jest w stanie sformować kapitał 1,070,000 rs. o całe dwakroć przenoszący kosztorys robót. Gdyby miasto nie ryzykowało się przedsiębrać tak znacznych robót na własną rękę, p. Fabrycius prosi o koncesyę dla utworzenia w tym celu właściwej kompanji akcyjnej.

Jednocześnie ze wstąpieniem do urzędu obecnego prezydenta miasta Kijowa, życie miejscowego municypalitetu ożywiło się widocznie w drodze rozmaitych ulepszeń w gospodarstwie miejskiem. Mnóstwo spraw, przez dawniejszego prezydenta trzymanych «pod suknem», wychodzi teraz na jaw, otrzymując ten lub inny kierunek. Jedną z takich była sprawa podtrzymania najdawniejszej pamiątki Kijowa, tak zwanej «Złotej bramy». Na jednem z ostatnich posiedzeń, rada miejska zatwierdziła potrzebne w tym celu koszty, poleciwszy opatrunek «Złotej bramy» specyalnej komisyi techników, pod przewodnictwem zaszczytnie znanego historyka archeologa, profesora miejscowego uniwersytetu p. Włodzimierza Antonowicza.

Mikołaj Trzaska.

TRZY PROJEKTA PRUSKIE.

Z zapowiedzianych sześciu projektów rządu pruskiego przeciwko polakom, dotąd ogłoszone zostały tylko trzy, które drukujemy *in extenso*, jako dokumenty wartości historycznej.

Projekt ustawy,

dotyczący popierania niemieckiego osadnictwa w prowincyi zachodnio-pruskiej i poznańskiej.

My Wilhelm i t. d., rozporządzamy za zgodą obu izb sejmowych monarchji naszej, co następuje:

§ 1. Rząd państwa otrzymuje fundusz 100 miljonów marek do dyspozycyi, aby tenże rząd mógł, celem wzmocnienia niemieckiego żywiołu w prowincyach zachodnio-pruskiej i poznańskiej przeciwko dążnościom polonizacyjnym przez osiedlanie niemieckich chłopów i robotników: 1) kupować grunta, 2) o ile potrzeba, opędzać koszta powstające: a) z pierwszego urządzenia *(erstmaligen Einrichtung)*, b) z pierwszej regulacyi stosunków gminnych, kościelnych i szkolnych nowych miejsc średniej albo małej objętości, albo całych gmin wiejskich, urządzonych czy to na osobno w tym celu zakupionych, czy też do państwa należących gruntach.

§ 2. Rozdając poszczególne osady (*Stellen*) (§ 1), należy starać się o to, aby państwo o ile możności szkody nie poniosło; grunta mogą być rozdawane w dzierżawę czasową, albo na własność.

§ 3. Sumy które państwo jako odpłatę kosztów otrzyma (*zur Schadloshaltung*), wpłyną do funduszu, oznaczonego w § 1.

§ 4. Aby kwotę na cele w § 1 oznaczoną uzyskać, wydane będą obligacye długów (*Schuldverschreibungen*). Kiedy, gdzie i w jakiej wysokości, po jakiej stopie procentowej, w jakich warunkach wypowiedzenia, i po jakim kursie obligacye te wydane być mają, to oznacza minister finansów. Zresztą zaś, co do zarządu i umarzania tej pożyczki i przedawnienia procentów, zastosowane będą przepisy ustawy z dnia 19 grudnia 1869 («Zbiór praw», pag. 1197).

§ 5. Czynności sądowe, nie wchodzące w zakres sporów kompetencyjnych, wypływające z §§ 1 i 2, oraz czynności sądowego zapisu w księgach hypotecznych—nie podlegają opłacie ani kosztów, ani stempla.

§ 6. Sejmowi należy co rok zdawać sprawę z wykonywania §§ 1—4.

§ 7. Wykonywanie tej ustawy, o ile ono w myśl § 4 nie należy do ministra finansów, przekazane będzie osobnej komisyi, podlegającej ministerstwu stanu. Bliższe szczegóły o składzie tej komisyi, do której należeć ma 2 członków izby panów, 2 członków izby poselskiej sejmu pruskiego—jako też o siedzibie, zakresie działania i prawach tej komisyi wydane, będą w drodze królewskiego rozporządzenia.

Projekt do prawa,

dotyczącego karania zaniedbań szkolnych w obrębie ordynacyi szkolnej dla szkół elementarnych prowincyi pruskiej, z dnia 11 grudnia 1845 i regulaminu szkolnego z dnia 18 maja 1801 r. dla niższych szkół katolickich w miastach i po wsiach na Szlązku i hrabstwie kłodzkiem.

My Wilhelm, z bożej łaski, król pruski i t. d. nakazujemy, za zgodą obu izb sejmowych naszej monarchji na obwód ordynacyi szkolnej dla szkół elementarnych prowincyi pruskiej, z dnia 11 grudnia 1845 r., i regulaminu szkolnego z dnia 18 maja 1801 r. dla niższych szkół katolickich w miastach i po wsiach na Szlązku i w hrabstwie kłodzkiem, co następuje:

§ 1. Paragraf 4 ordynacyi dla szkół elementarnych prowincyi pruskiej z dnia 11 grudnia (Zbiór praw z roku 1846 str. 1) i ustęp pod lit. *a.* paragrafu 39 regulaminu szkolnego z dnia 18 marca 1801 dla niższych szkół katolickich w miastach i po wsiach na Szlązku i w hrabstwie kłodzkiem znoszą się. W miejsce tych przepisów wstępuje § 48 powszechnego prawa krajowego, części II, tyt. 12.

§ 2. Prawo niniejsze będzie obowiązującem z dniem 1 kwietnia 1886 r., bez naruszenia prawa kompetentnych władz do wydania rozporządzeń policyjnych już przed tym terminem, celem karania zaniedbań szkolnych, z mocą obowiązująca począwszy od dnia 1 kwietnia 1886 roku.

Projekt do prawa,

dotyczącego ustanawiania i stosunku służbowego nauczycieli i nauczycielek przy szkołach publicznych w prowincyi zachodnio-pruskiej, poznańskiej i opolskiego obwodu rejencyjnego.

My Wilhelm, z bożej łaski król pruski i t. d. rozporządzamy za zgodą obu izb sejmu monarchji, na obwód prowincyi zachodnio-pruskiej i poznańskiej, a nadto opolskiego obwodu rejencyjnego co następuje:

§ 1. Prawo ustanawiania nauczycieli i nauczycielek przy publicznych szkołach ludowych, przysługuje państwu. Wszelkie rozporządzenia przeciwne, a dotyczące mianowania, powoływania, wybierania, przedstawiania i osadzania nauczycieli i nauczycielek na posady szkół ludowych, znoszą się.

§ 2. Nauczyciele i nauczycielki przy szkołach ludowych, mogą być karani w drodze dyscyplinarnej karami, oznaczonemi w § 16 № 1 prawa z dnia 21 lipca 1852 r. («Zbiór praw» str. 465), dotyczącego przewinień służbowych urzędników, nie należących do kategoryi urzędników sądowych.

§ 3. Co dotyczy utrzymania szkół ludowych wiejskich, przyjmuje na siebie państwo te obowiązki, które na mocy przepisu § 33, tyt. 12, części II powszechnego prawa krajowego, nałożono dominjom wiejskim ze względu na ich ówczesnych podwładnych.

§ 4. Prawo niniejsze nabiera mocy obowiązującej z dniem jego ogłoszenia.

Dan w Berlinie, dnia 8 lutego 1886.

WILHELM.

v. Bismarck, Puttkamer, Maybach, Lucius, Friedberg, v. Bötticher, Gossler, Scholz, Bronsart, v. Schellendorf.

Z PRUSKIEJ SALI SEJMOWEJ.

W dniu 10 i 11 (22 i 23) lutego r. b. w pruskiej izbie poselskiej toczyły się obrady nad rządowym projektem kolonizacyi niemieckiej we wschodnich prowincyach Prus. W przyszłym N-rze «Kraju» postaramy się dać czytelnikom szczegółowe sprawozdanie z obrad w osobnym dodatku; na dziś ograniczymy się tylko streszczeniem wybitniejszych ustępów tej doniosłej walki parlamentarnej:

W dniu 22 b. m. pierwszy głos zabrał poseł Władysław **Wierzbiński**. Uważa on, że prowadzenie obrad jest zbyteczne, większość bowiem przyjmie rządowy wniosek z radością, a przyjęłaby go również, gdyby nawet chodziło o znacznie większą sumę. Zainscenowana «*Polenhetze*» pójdzie dalej, a większość okaże przy tej sposobności, iż obce są jej zasady rozumu i sprawiedliwości. Ta zapamiętała nienawiść, jest dowodem żywotności i wagi politycznej prześladowanych. Szereg projektów dowodzi jasno, że przechwalki o wyższości germańskiej kultury, są urojeniem, skoro w jej obronie sięga się do tak wyjątkowych środków. Komu ta cała walka przyniesie chlubę, a komu hańbę—łatwo odgadnąć. (Przewodniczący przywołuje mówcę do porządku).

Minister Lucius oświadcza, że projekta rządowe polegają na prawie koniecznej obrony przeciw wzmożonemu bardzo i nieustannie wzmagającemu się obcemu żywiołowi, wypłacającemu się niewdzięcznością za otrzymywane dobrodziejstwa. Zresztą, jest to tylko powrót do systemu Flottwella, z którym nigdy zrywać nie należało. Idzie o legalne z wolnej ręki lub z publicznych targów nabywanie większej własności polskiej dla parcelowania jej między niemieckich kolonistów. Własności małej, zostającej w rękach polskich włościan, rząd tykać nie myśli: będzie się tylko starał odgraniczyć ich od agitacyjnych wpływów. Fundusz 100-miljonowy wystarczy; wystąpi on bowiem do działania w charakterze kapitału obrotnego.

Poseł **Benda** (nar.-lib.) radzi projekt odesłać do komisyi i ubolewa zgóry, że 100 miljonów będzie zamało.

Huene (centrum), wszystkie zamysły rządu uważa za nieludzkie i do niczego nie prowadzące. System Flottwella uważa za chybiony i dlatego zaniechany. W komisyi żądać on będzie dowodu na to, czy system ten wydał choć jeden dobry rezultat. Banicye i skupowanie ziemi, nie usłużą dobrze ojczyźnie niemieckiej, są bowiem dziełem namiętności, nie zaś rozumu stanu.

Po małoznaczących przemówieniach **Holtza** (konserwatysta) i **Ostrowicza** (poznańczyk), dowodził **Treskow** (konserwatysta), że nie niemcy są wrogami polaków, lecz przeciwnie. Głównie winnemi zatargu są kobiety-polki, pełne namiętnej zawziętości przeciw niemcom; kobiety-niemki natomiast będąc pełnemi uprzejmości dla polaków, stanowią żywioł pojednawczy (śmiech i wesołość).

Bar. **Schorlemer-Alst** (centrum), zwraca uwagę, że izba nadaremnie dotąd oczekuje udowodnienia konieczności projektowanych środków. Prawa wyjątkowe, do których zresztą jesteśmy już przyzwyczajeni, czynią złe wrażenie. Gdyby wytworzyły się nienaturalne przymierza zagranicą, znaleźlibyśmy się wrazie potrzeby zjednoczonymi wszyscy, nie wyłączając obywateli polskiego pochodzenia; takie jednakże wnioski, jak obecny, budzić muszą pewne oczekiwania zagranicą. Wyrzuty, czynione polakom z powodu roku 1848, są niesłuszne, ponieważ w owym czasie wszystkie umysły zostawały pod wpływem rewolucyjnego prądu. Minister wojny nie dał nam żadnego dowodu, że czynione były usiłowania w celu nakłonienia żołnierzy polaków do ucieczki z pod sztandaru. Pod Dijon znajdowało się wielu polskich oficerów i wielu poległo. Ks. Bismark twierdzi, że polacy byli przyczyną kulturkampfu, dlaczegoż jednak wszystkim katolikom niemieckim z tego powodu cierpieć kazano? Wniosek, nad którym obradujemy, jest przyznaniem się do bankructwa kultury niemieckiej i niezostałby przyjętym, gdyby wyszedł od któregokolwiek ministra, z wyjątkiem ks. kanclerza. Tem samem prawem, co polaków w Poznańskiem, możnaby wyzuć z własności welfów w Hanowerze lub katolików w prowincyach nadreńskich. Jest to rzeczą niesłychaną, że polacy, płacąc podatki, przykładać się mają sami do środków, które przeciw nim są zwrócone. Mówca ostrzega, że wniosek mieści w sobie wielkie niebezpieczeństwa dla ojczyzny i dynastyi.

Następnego dnia, 11 (23) lutego, odbył się dalszy ciąg rozpraw, pośród przepełnionej publicznością sali sejmowej.

Rozprawy rozpoczyna **Wehr** (wolno-konserwatysta, dyrektor rządu prowincyonalnego Prus Zachodnich). Przemawia on za projektem, ponieważ zdobyte przez zakon krzyżacki wschodnie kresy państwa pruskiego, powinny być utrzymane nazawsze w rękach godnych potomków tej bohaterskiej braci.

Ksiądz **Stablewski** przypomina, że ludność wschodniej Marchji przywołała króla polskiego, na obronę przeciw uciskowi krzyżackiego zakonu. Minister Lucius traktował wczoraj przedłożenie jakoby niewinny projekt ameljoracyj gruntowych, poseł Holtz nazwał je nawet dziełem pokoju. Tak, pragnie on stworzyć pokój, ale pokój cmentarza! Chcecie wznowić niemieckość, ale naród niemiecki zżyma się przeciw takim dźwigniom swego rozwoju. Z prawa skorzysta tylko koterya Pindterów. Rząd ludzi włościan polskich, że pragnie ich wziąć w opiekę. Chłop polski nie był dla rządu nigdy czemś więcej, jak żerem armatnim. Projektowane prawo pogarsza los tego chłopa, gdyż stwarza mu konkurencyę, wyposażoną we wszystkie dźwignie pomocy państwowej.

Poseł **Rauchhaupt** (przewódca konserwatystów) występuje przeciw twierdzeniu, jakoby włościanin polski narażony był na jakąkolwiek szkodę przez projektowane prawo. Ma on wyłącznie na celu obronę ludności niemieckiej przeciw przemocy i nadużyciom szlachty polskiej. Gdybyśmy posiadali tak głęboko wkorzenione poczucie narodowości, jak polacy, projekt nie natrafiłby na żaden opór ze strony niemieckiej.

Poseł **Windthorst** powiada: Projekt nie jest dziełem pokoju, lecz hałasem najzajadlejszej walki. Dotąd panował względny spokój, dopiero wydalania zakończyły go. Projekt narusza konstytucyę. Stoimy u początku strasznych starć wewnętrznych, które podkopują powagę i siłę państwa. W ten sam sposób zechcecie drogą wywłaszczenia przyjść z pomocą duńczykom, walonom i welfom. Apetyt dziś podżegnięty, będzie pragnął ciągle nowego żeru. Fundusz sto-miljonowy, stanie się funduszem korupcyi publicznej. Mówca przepowiada, że pogwałcenie prawa, jakiego mamy być świadkami, pomści się w niedalekiej przyszłości na tych, którzy dziś za niem gardłują. Prawo naruszyć pragnie własność, a kto tę podwalinę bytu społecznego narusza, ten sterusze swą nawę w krainę chaosu.

Poseł **Kennemann** (konserwatysta) rzuca historyczny pogląd na ruch rewolucyjny z roku 1848. Rewolucyi można było uniknąć, gdyby rząd w porę usunął z kraju Mieroslawskiego (śmiech na ławach polskich). Poczucie narodowe powinno przemówić silniej, niż poczucie religijne. Katoliccy koloniści nie przynoszą nikomu szkody, byle mieli niemieckich księży.

Poseł **Haenel** (przew. wolnom.) oświadcza, iż wobec dostarczonego przez rząd materyału, przedmiotowe ocenienie projektu jest niemożliwem. Sprzeczność jego z konstytucyą, nie ulega wątpliwości. Prawo jest wypowiedzeniem wojny ludności polskiej, łudzić się co do tego nie można. «Przekleństwo złego czynu», skutek zbiorowych banicyj, już teraz się okazuje w całej pełni. Banicye były krokiem nieludzkim i nieroztropnym. Nie uważamy polaków za niewinne jagnięta, nazywamy, podobnie jak rząd, dążenie do odbudowania Polski, zdradą stanu wobec Prus. To wszystko wszakże nie usprawiedliwia projektu. Dążenia separatystyczne polaków doznały opieki kongresu wiedeńskiego, liczne przychylne i opiekuńcze proklamacye królów pruskich poręczały im język i narodowość. Te proklamacye nie utraciły swej mocy obowiązującej, jak oświadczył kanclerz. Wymieniono je tylko za prawa konstytucyjne. Królowie pruscy nie złamali danego słowa, ale zatwierdzili je konstytucyą. To, co nazywacie germanizacyą, jest w istocie zamierzonem wyplenieniem żywiołu polskiego. Zamiar taki sprzeciwia się poziomowi naszej kultury. Wolno nam tylko dążyć do asymilacyi. Nawet Flottwell, na którego tak często się dzisiaj powołujecie, zamierzał utrzymać właściwości narodowe mieszkańców polskich.

Minister **Lucius** wskazuje na polską tajną propagandę z czasów rewolucyjnych. Projekt dzisiejszy ma zapobiedz przyszłym wybuchom.

Następuje zamknięcie rozpraw, poczem projekt rządowy odesłanym zostaje do komisyi.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Sensacyjne wieści. Zawieszenie walki antykatolickiej w Prusach. Polityka wschodnia i sprawy wewnętrzne Austryi. Nowiny z tygodnia.

Uwaga opinji publicznej wciąż się skierowuje w stronę, gdzie wojowniczy kulturkampf, ustępując z pola walki religijnej, rzucił się całą siłą swoją przeciwko żywiołowi polskiemu. Zwroty te niezaprzeczenie mają szersze znaczenie polityczne i nie mogą być podporządkowane pod kategoryę spraw, ściśle jednego państwa dotyczących. Jakoż, odgłosy nowych edyktów pruskich rozbrzmiewają szeroko. Włoska gazeta «Guelfo», organ o kierunku legitymistycznym, zestosunkowany z Wiedniem, podał dość sensacyjne wieści, dotyczące istniejącego przymierza trójcesarskiego.

Zawieszenie walki antykatolickiej w Prusach, doniosłością swoją również wybiega daleko po zagranice tego państwa, wskazując jak najwyraźniej rozmaitym mężom stanu, że podporządkowanie instytucyj kościelnych państwu, musi mieć swoje granice. Przykład niefortunnej gry tak imponującego dzisiaj szermierza politycznego, musi obniżyć hazard jego licznych satelitów... Zkądinąd zaś, samo zakończenie walki kulturalnej, jest wielką wygraną dla kościoła katolickiego, gdyż jawna nieprzyjaźń tak potężnego rządu, jakim jest niemiecki, nie mogło nie wpływać ujemnie na powagę i znaczenie kościoła katolickiego wobec innych rządów. Nic tedy dziwnego, że Kurya nie tai swojego zadowolenia. «Moniteur de Rome», organ, uchodzący za wyraz myśli i zapatrywań najwyższych kół watykańskich, wita projekt rządu pruskiego z wyrazem radości, raz dla tego, że rząd pruski zakomunikował go stolicy apostolskiej, powtóre dla tego, że projekt ten uważany być może za pierwszy krok do gruntownej

i organicznej rewizyi ustaw majowych. Przedłożenie projektu rządowego stolicy apostolskiej, organ papiezki nazywa «faktem stanowczym w historyi papieztwa». Chociaż wiadomo już obecnie, że rząd pruski, przedłożywszy ów projekt Kuryi, nie czekał, czy papież nań się zgodzi, czy nie, nie zaczekał nawet na uwagi, jakie głowa kościoła mógłby był poczynić względem projektu... Dowodzi to wyraźnie, jak dalece obniżyły się wymagania Watykanu. Po za ogólnikowemi pochwałami, «Moniteur» zaprzecza również, jakoby projekt wypływał z porozumienia dworu berlińskiego ze stolicą apostolską i wyraża ubolewanie, że rząd nie zrzekł się prawa *veto* przy nominacyi księży. Lecz wszystko to, jak zaznaczyliśmy, nie osłabia ogólnego radośnego nastroju. Za to dzienniki poznańskie, nie bez goryczy omawiają projekt kościelny. I nie dziw: do wielkiego okrętu religijnego w Niemczech, przyczepili politycy poznańscy swoją łódź narodowościową, w nadziei, że wspólnie przetrwają wszelakie burze i nawałnice. Tymczasem okręt spokojnie zawija do portu, pozostawiając swoich sojuszników na pastwę rozbestwionych żywiołów...

Antagonizm poglądów i dążności sprzymierzonych mocarstw w kwestyi wschodniej, ujawnia się stale. Świeżo w węgierskim parlamencie jeden z deputowanych napadał bardzo ostro na zewnętrzną politykę rządu austryackiego, dowodząc, że zadaniem Austryi musi być zbliżenie do siebie państw bałkańskich, zamiast podziału półwyspu Bałkańskiego wespół z Rosyą. Na to odpowiedział Tissa, że nieprawdą jest, jakoby istniała polityka wschodnia, mająca na celu podział półwyspu Bałkańskiego pomiędzy Austryą i Rosyą, tudzież wykreślenie sfery odrębnych interesów i wpływów obu państw. Austrya w tym względzie nic więcej nie robi, jak tylko dokłada starań wspólnie z mocarstwami, aby utrzymać pokój europejski. Odpowiedź taka, czysto urzędowna, nie wyjaśniła wcale spornej kwestyi. Wiadomo, że po za sprawą utrzymania pokoju, oba państwa, Austrya i Rosya, posiadają interesy na półwyspie, które tak lub inaczej, muszą być załatwione. Charakterystyczną jest rzeczą takie zajęcie się polityków węgierskich sprawami słowiańskiemi. Dotąd węgrzy byli największymi przeciwnikami polityki słowiańskiej w Austryi; zmiana więc w tym względzie, pociągnąć musi za sobą i załatwienie rachunków, jakie mają między sobą madjarzy i słowianie w państwie węgierskiem. W związku z antyrosyjskiemi prądami polityki austryackiej, nieraz wspominaną była działalność pełnomocnika austryackiego w Serbji, hrabiego Khevenhüllera, zostającego jakoby pod wpływem hr. Andrassego. Otóż, rozeszły się pogłoski, że hr. Khevenhüller zostanie usunięty ze swojego obecnego stanowiska; jednakowoż, organ peszteński «Pester Lloyd» stanowczo zaprzecza temu. Z wewnętrznych spraw Austryi, zasługują na zanotowanie: wytoczenie na arenie parlamentarnej odkryć malwersacyjnych, kompromitujących ministra handlu, barona Pino. Oskarżają go o nadużycia w sprawach kolejowych; dotąd jednakże zarzuty nie zostały udowodnione. Dalej, nowy wniosek centralisty Schaarschmidta, żądający uznania języka niemieckiego za państwowy. Nowy ten projekt przekazany zostanie komisyi z 37 członków, w której reprezentowani będą posłowie rusińscy, bukowińscy i włoscy. Ogólne panuje przekonanie, że wniosek będzie odrzucony. Niemałą sensacyę wywołuje projekt urządzenia w Austryi milicyi krajowej. Polska i czeska prasa żądają, żeby milicyom pojedyńczych krajów nadane zostały odrębne cechy narodowościowe. Tak, w Czechach komenda winna się odbywać po czesku; mundury muszą również być czeskie, podobne do polskich. W ogólności, polskie i czeskie dzienniki żądają dla każdego kraju narodowej milicyi. W Wiedniu bawił książę Mikołaj czarnogórski i był przyjmowany z wielką okazałością przy dworze. W rozmowie z reporterem «Neue Freie Presse», książę oświadczył, że obecną podróż jego po Europie wywołały jedynie wewnętrzne interesy księztwa czarnogórskiego.

Organ p. Katkowa bardzo energicznie napada na porozumienie bulgarsko-tureckie. Nazywa on ks. Aleksandra agentem angielskim i twierdzi, że skoro porozumienie to dojdzie do skutku, wpływ na półwyspie Bałkańskim podzielony będzie nie między Austryą i Rosyą, lecz między Austryą i Anglją. Z Konstantynopola telegrafują, że sułtan zgadza się ustąpić wymogom rosyjskim tylko w części wojennej porozumienia. Poseł rosyjski Nelidow, nie chcąc pogorszyć położenia, wstrzymał się z doręczeniem drugiej noty rosyjskiej, domagającej się modyfikacyi porozumienia w wiadomych szczegółach, i zażądał nowych instrukcyj z Petersburga. Sprawa pokojowa serbsko bulgarska znacznie ostatniemi dniami posunęła się naprzód. Dzienniki wiedeńskie przepowiadają rychły zadawalniający koniec rokowań bukareszckich. Ks. Aleksander znajduje się obecnie w Filipopolu, gdzie mobilizuje wojsko rumelijskie, na wszelki wypadek, jak powiada. W Rumelji, jak słychać, rośnie niezadowolenie z obrotu, jaki przybiera sprawa połączenia obu prowincyj bulgarskich.

Sprawa zaburzeń robotniczych w Anglji, nie została jeszcze załatwioną. Rząd obwinia policyę o brak czujności. Naczelnik policyi londyńskiej został uwolniony od obowiązku. Pomimo to, mityngi socyalistyczne odbywają się w dalszym ciągu i rozruchy, chociaż w mniejszym stopniu, powtórzyły się w Londynie w d. 22 b. m. Parlament angielski nadał prawa polityczne kobietom niezamężnym, zajmującym niezależne stanowiska. Bil ten jednakże potrzebuje jeszcze zgody izby lordów.

J. S.

OSTATNIE TELEGRAMY.

Berlin, 20 lutego. Wniesiony przez rząd projekt przedłużenia na pięć lat prawa o socyalistach, został przez sejm przekazany komisyi. Minister spraw wewnętrznych Puttkamer oświadczył, że przedłużenie tego prawa jest konieczne dla powstrzymania przestępnej agitacyi i dla praktycznego urzeczywistnienia pożytecznych reform socyalnych. Prawo ma nie przeszkadzać roztrząsaniu kwestyj socyalistycznych, ale tylko występowaniu ich w formie rewolucyjnej.

Paryż, 20 lutego. Komisya izby deputowanych odrzuciła 10 głosami przeciw 7 wniosek wygnania z kraju pretendentów, przyznając rządowi prawo do zarządzenia banicyi na wypadek, gdyby agitacye pretendentów okazały się niebezpiecznemi dla państwa.

Londyn, 20 lutego. Według doniesień dzienników wojskowych, zanosi się na długą i uciążliwą kampanję w Birmie, która kilka lat potrwać może. Książęta krwi królewskiej organizują w całym kraju ruchawkę powstańczą przeciw panowaniu anglików. Korpus angielski, liczący obecnie 16,000 ludzi, musi być znacznie wzmocniony.

Dublin, 21 lutego. Przy wjeździe nowego wicekróla Irlandyi, lorda Aberdeena, pomiędzy studentami ozwały się okrzyki: wiwat! na cześć królowej, co spowodowało stracie z tłumem, który na te wiwaty odpowiedział okrzykiem: «niech żyje Parnell!» Kilku ludzi ranionych.

Wiedeń, 21 lutego. Znaczącym jest komunikat w dzisiejszym «Fremdenblacie», znanym organie austryackiego ministerstwa spraw zagranicznych, komunikat, widocznie półurzędowy, polemizujący z gazetą pana Katkowa «Mosk Wied.» z powodu jej insynuacyj, odnoszących się do osoby austryackiego konsula w Sofji, mianowicie, jakoby ten ostatni pełnił funkcye szpiega dla króla Milana. Organ hrabiego Kalnoky'ego, uważa wszystkie przytoczone fakta przez moskiewską gazetę, jako złośliwy wymysł, mający chyba na celu zamącenie dobrych stosunków pomiędzy Austro-Węgrami a Rosyą.

Budapeszt, 22 lutego. W roku bieżącym odbędą się wielkie manewra pod Przemyślem, na których będzie obecnym cesarz Franciszek-Józef.

Madryt, 22 lutego. Gazeta urzędowa zarządza powołanie pod broń 50,000 ludzi.

Londyn, 22 lutego. Wczoraj odbył się w Hyde-parku kolosalny meeting. Uczestniczyło w nim 20,000 osób. Z powozów, przystrojonych purpurowemi sztandarami, przewódcy socyalistów wygłaszali podburzające mowy. Przepowiadali oni zgodnie, że w krótkim już czasie nastąpi rozlew krwi. Jeżeli rząd gorąco nie zajmie się kwestyą poprawienia pozycyi socyalnej robotników, wybuch rewolucyi jest nieuniknionym. Podczas powrotu z Hydeparku, roznamiętnione gwałtownemi mowami tłumy, rzuciły się znowu do wybijania szyb w oknach klubów i magazynów. Tym razem w tłumie znajdowało się wielu robotników. Usiłowano wedrzeć się na Parlamentstreet, ale tutaj zgromadzona w wielkiej sile policya, przeszkodziła wtargnięciu. Gdy tłumy, pomimo wezwań, nie chciały się rozejść, policya przypuściła atak i oczyściła ulice. Nastąpiło wiele aresztowań, którym lud opierał się gwałtownie.

Berlin, 23 lutego. Parlament niemiecki odesłał wniosek rządu o przedłużenie ustawy przeciw socyalistom do osobnej komisyi, złożonej z 21 członków. W ostatnim dniu rozpraw nad tym przedmiotem, starał się minister Puttkamer uniewinnić urzędnika policyjnego, któremu zarzucono, że dla skompromitowania stronnictwa socyalistycznego, starał się namówić robotników do zaburzeń. Minister wzywa socyalistę, dep. Singera, ażeby wymienił świadków, którzy się o tem mogli przekonać. Jeden z deputowanych, dr. Barth, zawołał w tej chwili, wskazując na ministra: Istny komedyant! Dep. Windthorst oświadczył, że centrum zażąda w komisyi pewnych zmian we wniosku rządowym i że wrazie, gdyby się nie udało tych zmian uzyskać, całe stronnictwo będzie głosować za odrzuceniem projektu.

Berlin, 25 lutego. Do izby deputowanych sejmu pruskiego, został wniesiony projekt do prawa, według którego rząd otrzymywałby corocznie kredyt w wysokości 200,000 marek na zakładanie i utrzymywanie szkół elementarnych (*Fortbildungschulen*), w celu umocnienia elementu niemieckiego w Prusach zachodnich i Poznańskiem. W miejscowościach, gdzie szkoły takie istnieją, uczęszczanie do nich będzie obowiązkowe dla wyrobników do 18 lat wieku. Izba deputowanych rozpoczęła obrady nad projektem do prawa porządku nominacyi, oraz o ustawie służbowej dla nauczycieli ludowych we wschodnich prowincyach pruskich. Minister wyznań oświadczył, iż rząd nie może okazywać łagodności wobec ustawicznych napaści ze strony polaków i musi zająć stanowisko niezachwiane. Według słów ministra, najlepszym środkiem asymilacyi narodów, jest wspólny język; wszyscy nauczyciele ludowi winni bezwarunkowo władać językiem niemieckim. Nauczyciele i uczniowie powinni być wyłączeni z pod wszelkiej zależności od elementu polskiego i czytania polskich książek; nauczyciele, nie odpowiadający widokom rządu, będą przeniesieni do innych prowincyj. Ze względu na agitacyę polską, rząd czuje się w prawie tak postępować. W końcu, tak ten projekt, jak i drugi, mający na celu zabezpieczenie ludności niemieckiej w tychże prowincyach, sejm oddał do rozpatrzenia komisyi specyalnej. Ostatniego projektu bronił gorąco minister wyznań.

Berlin, 25 lutego. Mówiąc o projektach rządowych w sprawie polskiej, Virchow powstaje przeciwko germanizacyi, prowadzonej przemocą. Ku wspólnemu zdziwieniu, większość konserwatystów oświadcza się przeciw projektom rządowym (?).

Paryż, 25 lutego. Przy otwarciu izby deputowanych, niejaki Pionnier dał dwa wystrzały z rewolweru w powietrze, przyczem na środek sali rzucił list, adresowany do Clemenceau. Aresztowany zeznał, iż chciał zwrócić tym sposobem uwagę na swój proces, mający wyjaśnić nowe tajniki w sprawie kapitulacyi Metzu, oraz dowieść istnienie szpiegów pruskich w armji francuzkiej.

Madryt, 25 lutego. Rada najwyższa zatwierdziła wyrok, wydany na księcia Sewilskiego, orzekający karę pozbawienia stopnia i zamknięcia w więzieniu na lat 8.

Konstantynopol, 25 lutego. Poseł rosyjski, pan Nelidow, miał zamiar wręczyć Porcie notę swego rządu, protestującą przeciw turecko-bulgarskiej unji. Nota wszakże nie została wręczoną, wobec wiadomości, że sułtan zgadza się na zjednoczenie jedynie co do punktu, dotyczącego spraw wojennych. Ze względu na taki stan rzeczy, poseł rosyjski odniósł się do swego rządu o informacyę. Rząd turecki jest zaniepokojony wielką liczbą okrętów angielskich, snujących się po morzu Śródziemnem.

Kijów, 13 lutego. Sąd okręgowy kijowski rozstrzegał, podczas kadencyi w Czygirynie, sprawę 8 żydów i 3 żydówek, obwinionych o nakłanianie do powrócenia na judaizm przechrzczonej żydówki, nazwiskiem Szewczenko. Przysięgli uniewinnili jednego z podsądnych, wszystkich zaś innych uznali za winnych. Siedmioro z podsądnych zostało skazanych na 8 lat ciężkich robót, troje na 5 lat ciężkich robót.

Chabarówka, 13 lutego. Wczoraj po 23-dniowych posiedzeniach, został zamknięty zjazd nadamurski, składający się z 73 członków. W sprawie urządzeń wiejskich, nie proponowano

żadnych zmian; postanowiono zachować istniejące portafranco; projekt budowy dróg żelaznych do Debastri, Sofijska, Władywostoka i Busse, został uchylony: natomiast jednogłośnie przyjęto zamiar połączenia koleją Bajkala ze Stretyńskiem.

Warszawa, 25 lutego. W dniu wczorajszym zapadł wyrok w sprawie nadużyć komisyi poborowej przy poborze do wojska w Biłgoraju. Izba sądowa skazała: naczelnika powiatu Górskiego wraz z żoną, na zesłanie do guberni tobolskiej; doktora Trzcińskiego—na zesłanie do gub. permskiej; faktora Hercberga do rot aresztanckich na lat 2; Okoński na 1½ roku; Tenersztein—na rok 1; Cybulski—na rok; Strucar—na 10 miesięcy, Dolecki—na 8 miesięcy, Okońska—na zesłanie do guberni tobolskiej. Co do ostatniej skazanej, postanowiono udać się do łaski Monarszej.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 15 lutego.

„*Die Polendebatten*", jak nazywają niemcy rozprawy sejmowe nad projektami germanizacyjnemi, zajmowały i w ubiegłym tygodniu pierwsze miejsce w prasie politycznej Europy środkowej. O znaczeniu tych rozpraw dla nas, niema co i mówić; jest to moment historyczny, któremu równego nie było oddawna, wielki obrachunek kwestyi polskiej w obrębie państwa niemieckiego, na gruncie starcia się dwóch potężnych antagonizmów: większości narodu niemieckiego, broniącej swoich praw konstytucyjnych, i autokratyzmu potężnego ministra, wierzącego w swoje opatrznościowe posłannictwo i mogącego, z niemniejszą od Ludwika XIV pewnością siebie, zaręczać: „*l'état c'est moi!*" Z wielką pociechą i nadzieją na pogodniejszą przyszłość, możemy dziś raz jeszcze skonstatować, że w ostatnim turnieju sejmowym izby pruskiej, najwymowniejsze i najpoważniejsze w Niemczech głosy ozwały się przeciw projektom rządowym, po stronie których stanęli tylko tacy panowie, jak Wehr, urzędnik administracyjny z Prus zachodnich, i Treskow, którego niedołężnemu przemówieniu wtórowała śmiechem cała izba Z mówców środką, Windthorst ustąpił tym razem pierwszeństwa baronowi Schorlemer Alst, który, z nieubłaganą logiką i gryzącem szyderstwem, wykazał całą nicość zainaugurowanej świeżo polityki wywłaszczenia Mocne wrażenie wywarło wystąpienie starego Gerlacha, przewódcy konserwatystów, który się od swego stronnictwa na ten raz odłączył i, w imię zasad i interesów zachowawczych, zamysły eksterminacyjne potępił. Chluba niemieckiego narodu, dr. Virchow, chociaż oświadczył się z sympatyą dla germanizacyjnej działalności rządu, o ile nie przekracza ona granic równouprawnienia i nie grozi konstytucyi i samorządowi, nacechował banicye i projektowane środki kolonizacyjne mianem bezprawia... Jakże mizernie wyglądały przy tych mowach, w wielkim stylu trzymanych, suche, blade i powtarzające sto razy w kółko jedne i te same zarzuty, alokucye pp. Gosslera i Luciusa! W przyszłym N-rze „Kraju" podamy stenograficzne sprawozdanie z tych pamiętnych obrad.

Brak miejsca, nie pozwolił nam w dzisiejszym numerze streścić dość licznych oskarżeń, jakie posypały się znowu ze strony niektórych organów prasy rosyjskiej. Uczynimy to innym razem; obecnie notujemy tylko pobieżnie kilka ważniejszych faktów, jakie zdarzyły się w ciągu ubiegłego tygodnia i na zaznaczenie na tem miejscu zasługują. Sprawa konkursu na pomnik Mickiewicza, ugrzęzła obecnie w takiem stadyum, z którego ją cud chyba jaki wyciągnie. Opinja publiczna jednozgodnie oświadczyła się przeciw projektowi Matejki, a tymczasem komitet wykonawczy *volens nolens* musi dalej na tym gruncie prowadzić akcyę swoją, w powodzenie której sam zapewne nie wierzy. Składki zupełnie ustały, ogólne zainteresowanie się sprawą pomnika, tajeje z dnia na dzień; co będzie dalej, przewidzieć trudno. Daleko lepiej powiodło się konkursowi dramatycznemu w Warszawie. Pierwsze dwie nagrody dostały się dwóm nowym pisarzom: Stan. Kozłowskiemu i Zarembie (pseudonym), trzecią—Lubowskiemu. Prócz tego, komitet odznaczył jeszcze 6 utworów. Rezultat ten wskazuje, że w sferze literatury dramatycznej, konkursa, pomimo wszystkich przeciw nim zarzutów, mogą w naszych stosunkach odgrywać bardzo korzystną rolę. Obecny konkurs wzbogaci niewątpliwie omdlały trochę w ostatnich czasach repertuar oryginalny scen polskich.

Sprawa ułaskawienia Kraszewskiego, według informacyj gazet włoskich, weszła na złą drogę wobec tego, iż, jak się okazało, jest on zamieszany, acz pośrednio, w słynnym procesie Sarau'a. Na podanie Kraszewskiego, znajdującego się obecnie we Włoszech, o przedłużenie urlopu, rząd pruski odpowiedział odmownie i w maju Kraszewski będzie zmuszony wrócić do twierdzy magdeburskiej.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

Kraków. Podajemy kilka bliższych szczegółów o posiedzeniu komitetu wykonawczego budowy pomnika Mickiewicza, odbytem 18 b. m. Na posiedzeniu tem, na którem był obecny. chwilowo bawiący w Krakowie marszałek Zyblikiewicz, oraz zaproszony dr. Maryan Sokołowski, uchwalono fotografowanie modeli z czterech głównych stron, rozesłanie fotografij wszystkim członkom pełnego komitetu, oraz do redakcyi pism ilustrowanych; wygotowanie kosztorysu polecono p. Prylińskiemu, przyczem objawiono życzenie, aby odlanie mogło się odbyć przy współdziałaniu jedynie sił krajowych; postanowiono wypłacić za wykonanie modeli prof. Gadomskiemu 1,500 złr., p. Rygerowi zaś 2,000, ze względu, iż był przymuszony przenieść się z Florencyi do Krakowa. Nadto, postanowiono model p. Dykasa pomieścić nie w Muzeum, lecz tymczasowo w sali, gdzie się odbywa wystawa modeli Gadomskiego i Rygera. Nakoniec, uchwalono odnieść się do pana Welońskiego z prośbą, aby wykonany przez siebie projekt, nadesłał do Krakowa.

Lwów. Czytamy w «Gaz. Nar.»: «Pod wpływem ostatnich wypadków, daje się uczuwać co aż silniej potrzeba skupienia sił, dążenia do istotnego a nie pozornego podjęcia pracy nad regeneracyą naszego społeczeństwa. Dźwięki wrzawy karnawałowej cichną i konają wobec kontrastu wypadków w Poznańskiem. Pewne grono ludzi poważniejszych, podniosło myśl wytworzenia już nie stowarzyszenia w zwykłem tego słowa znaczeniu, lecz potężnej ligi, któraby krzewiła oszczędność, podawała informacyę i pomoc nieszczęśliwym banitom polskim, zajęła się trzeźwo a skutecznie sprawami przemysłu krajowego, wytwarzając zeń dźwignię do wyrwania go z objęć coraz bardziej szerzącej się nędzy. W pamięć wielkiego uczonego i pisarza, który w chwili politycznego upadku narodu tak patryotycznie podnosił sprawę oszczędności i dźwigania przemysłu narodowego, postanowiono ligę tę nazwać «Zakonem Staszyca». Zebrani wybrali na razie komisyę, mającą bliżej określić cele zamierzonego stowarzyszenia. Do komisyi tej weszli pp.: dr. Kajetan Orlecki, ks. kanonik Zabłocki, Jan Dobrzański, Józef Wereszczyński, Juljusz Starkel, Teofil Merunowicz, J. Ihnatowicz».—Znany działacz rusiński, ks. Jakób Szwedzicki, proboszcz parafji św.-Pietrnic na przedmieściu żółkiewskiem, kanonik honorowy kapituły metropolitalnej, długoletni prezes «Rady russkiej», dawniej poseł do sejmu z okręgu lwowskiego, umarł 22 b. m. tknięty apoplekszą, licząc lat 70.

Poznań. Minister oświaty i wyznań Gossler, odpowiedział odmownie na petycyę polaków z W. Ks. poznańskiego w sprawie szkół miejscowych. Odpowiedź swą motywuje minister w ten sposób, iż wprawdzie pod naciskiem księży polskich i stronnictwa, mającego na oku odrębne interesa polskie, część katolików niemieckich dała się nakłonić do wyrzeczenia się swojej narodowości, reszta wszelako przyjmuje z wdzięcznością obronę narodowości niemieckiej, podjętą przez rząd.—Powtórzyliśmy za «Dzien. Pozn.» wiadomość, iż w szkołach w Poznaniu zaprowadzono już i dla dzieci polskich naukę religji w języku niemieckim. Wiadomość ta okazała się myłną.

Czechy. Gazeta prazka «Pokrok», polemizując z «Warsz. Dniew.» oświadcza, że w Czechach żadne objawy dążności do przechodzenia na prawosławie bynajmniej nie istnieją. Według słów gazety, tylko jeden jedyny czech przeszedł na religję prawosławną, ale i ten zeszedł już ze świata, nie znalazłszy wcale naśladowców. Dalej, «Pokrok» energicznie protestuje przeciwko projektowi «Warsz. Dniew.», niesienia pomocy szkołom czeskim. «My, oświadcza «Pokrok», w granicach, jakie nam pozostawiają nasze prawa, posiadamy najzupełniej wystarczającą możność troszczenia się sami o siebie». Wogóle «Pokrok» (jak zapewnia o tem «Now. Wr.»), ideje «Warsz. Dniewnika» uważa za fantazye w złym guście.

Adryanopol. Wydany tu został «*Bulletin de L'année scolaire*», zawierający sprawozdanie roczne miejscowego zakładu naukowego księży zmartwychwstańców. Pomiędzy profesorami figurują: ks. Walery Przewłocki—przełożony, ks. Szymon Kobrzyński—rektor, ks. Łukasz Wnorowski—prefekt, Stanisław Szyller (z seminaryum warszawskiego) i ks. Marszałkowicz. Z profesorów świeckich, wykłada łacinę Ignacy Muchnikowski, poznańczyk. Wykłady odbywają się po francuzku. Lekarzem zakładu jest dr. Gutowski, infirmerem Feliks Piechota. W gronie uczniów, tylko jeden jest polak, Bolesław Niemojowski.

Paryż. Zaczęło tu wychodzić pismo polskie p. t. «Tygodnik». Na czele pierwszego numeru *motto* z św. Zacharyasza: «Tylko prawdę a pokój miłujcie». W programie stwierdzone zasady miłości chrześcijańskiej, miłości ojczyzny. Pismo to redagowane jest przez kilku księży polskich, przebywających w Paryżu. Czytamy na czele: wszystkie listy do redakcyi należy adresować «M. l'abbé Romain Wilczyński 8 avenue Portalis—Paris», który jest odpowiedzialnym wobec kościoła i opinji polskiej za kierunek «Tygodnika».

PRZEGLĄD PRASY.

PAMIĘTNIK p. SZAŁKOWICZA. W Wilnie zaczął niedawno wychodzić «*Sbornik statiej, razjasniajuszczich polskoje dieło po otnoszenju k zapadnoj Rossii*», ułożony przez p. Szałkowicza, przy pomocy wileńskiego okręgu naukowego. O treści, wartości i celach tego zbioru, możemy powziąć wyobrażenie z następującego sprawozdania «Now. Wrem.»:

«Wydany dotychczas pierwszy zeszyt «*Sbornika*» zawiera artykuły, dotyczące kwestyi polskiej, pióra różnych znanych pisarzy rosyjskich i zagranicznych, od Samarina, Hilferdinga, Katkowa, Kojałowicza, do Palatzky'ego, Riegiera a nawet Proudhomme'a, jakkolwiek sądy tego ostatniego o Polsce, acz w swoim czasie narobił dużo wrzawy, jako protest przeciw zajmowaniu się Francyi i całej Europy polskiemi interesami, dziś bodaj czy mają znaczenie, równe pracom autorów, wymienionych powyżej. Do zbioru weszły też artykuły pisarzy polskich, jak np. ks. Felińskiego «Rady przyjacielskie», wykładane młodzieży polskiej, około 1850 r., przez autora, będącego naówczas kapelanem-profesorem. Rozprawy te, zaznaczane przez nasze dzienniki, nietylko w owej epoce, ale nawet niedawno, z powodu historyi z nowymi biskupami katolickimi, przedstawiają wielki interes, jako charakterystyka przekonań księdza, oddanego rządowi rosyjskiemu. Współrzędnie z wyrażeniami lojalnemi, tkwią na każdym kroku sofizmata jezuickie. Zeszyt zawiera też w oryginale katechizm polski».

Za najbardziej interesujące, uważa «Now. Wr.» prace Hilferdinga i Samarina. Pierwszy, mówiąc o kwestyi polskiej, stawiał ją w ten sposób: «Czy polacy mają stanowić naród niewielki, od 5—6 miljonów liczący, czy też zajmować znaczną przestrzeń lądu Europy?»

«Za naszych czasów—dodaje w tej materyi «Now. Wr.»—jakkolwiek polacy nie wyrzekają się swoich roszczeń do kraju zachodniego, jednakowoż, dzięki działalności miejscowej administracyi rosyjskiej, kwestya ta nie przedstawia się tak groźnie,—chociaż zresztą artykuły szanowego slawisty i teraz dają się czytać z wielkim interesem».

Samarin, piszący podczas powstania roku 1863—według «Now. Wr.»—nie przestył się podobnież, a jego wskazówki i przewidywania, zupełnie się teraz jakoby sprawdzają.

O SOCYALIZMIE POLSKIM. Z powodu nieszczęsnego procesu socyalistów w Warszawie, «Kijewlanin», skory do wniosków niedorzecznych, rozpisał się o «wyjątkowem położeniu» Polski i polaków i—Bóg wie, jaką drogą logicznego myślenia, doszedł do przekonania, że to właśnie jest najlepszy grunt do krzewienia się «rewolucyonizmu socyalnego». Oto jedno z twierdzeń «Kijewlanina»:

«Wszystko to, co dla społeczeństwa rosyjskiego było tylko zarazą powierzchowną, nie znajdującą odpowiednich soków ani w wyższych sferach towarzyskich, ani tem więcej w masie narodu,—wszystko to w społeczeństwie polskiem może się stać objawem stałym. To, co u nas pociągnęło za sobą tylko fusy i śmiecie, obejmie w społeczeństwie polskiem najlepsze siły, najpierwszych przedstawicieli myśli. To, co u nas ograniczyło się do niedojrzałej młodzieży,—tam nie oszczędzi, jak tego dowiódł pan Kraszewski, nawet starców, dostatecznie, o ile się zdaje doświadczonych».

Nawet w nieżyczliwych nam dziennikach rosyjskich, zdanie to opatrzono znakiem zapytania.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× «Praw. Wiest.» ogłasza za czas od 8 do 14 b. m. następujące nominacye i zmiany w składzie służby rządowej:

W senacie. Mianowany: towarzysz prokuratora warsz. izby sądowej *von Wendrich* — towarzyszem nadprokuratora krym. depart. kas. senatu.

W ministerstwie spraw wewn. Mianowany: jen.-major ks. *Trubeckoj* — gubernatorem mińskim.

W min. dóbr państwa. Mianowani: starszy rewizor leśny w gub. mosk. *Siergiejew*— zarządzającym dobrami państwowemi w gub. piotrkowskiej, warszawskiej, kaliskiej i płockiej; zarządzający zaś dobrami państw. tych gub. *Brzozowski*—starszym zapas. leśniczym.

W min. sprawiedliwości. Mianowani: nadsekretarz (p. o.) 1 depart. senatu *Nakelski*—p. o. juriskonsulta konsultacyi przy min. spraw.; sędziowie śled.: pow. opoczyńskiego okr. radomskiego *Jatwinowski*, 2 ucz. pow. sośnickiego okr. czernihowskiego *Krasowski* i kand. na pos. sąd. *Studziński*—sędziami śled.: Jatwinowski do spraw włośc. w okr. radomsk. sądu okr., Krasowski 1 ucz. pow. oszmiańskiego okr. wileńskiego, Studziński pow. makowsk. okr., łomż. sądu okr. Przeniesiony: sędzia śled. *Djakowski* — z pow. iłżeckiego okr. radomskiego do opoczyńskiego pow. tegoż okr. Uwolnieni z zaliczeniem do min.: sekretarz kamienieckiego sądu okr. *Batiuszkow* i sędzia śled. 5 ucz. pow. bałckiego okr. kamienieckiego—*Ławrenenko*.

W sądach pokoju. Mianowani: radca nad. *Rozanow* — sędzią pok. m. Sochaczewa 1 okr. gub. warsz.; sekretarz petersb. zjazdu sędziów pok. *Mokricki*—ucz. sędzią pok. okr. radomyślskiego gub. kijowskiej.

W sądach gminnych. Uwolniony na własne żądanie: sędzia gm. 4 okr. pow. wieluńskiego gub. kaliskiej—*Kiślański*.

× Obrady zjazdu cukrowniczego z tydzień jeszcze przeciągną się zapewne. O ile wnosić można z dotychczasowego obrad tych przebiegu, sfery cukrownicze, przez zjazd reprezentowane, zamierzają czynić wszelkie starania w celu uzyskania prolongaty ostatecznego terminu premji wywozowej. Czy jednak prolongata będzie ostatecznie uzyskaną, przesądzać niepodobna. Bardzo ważnem będzie w tej kwestyi zdanie komisyi rządowej, wydelegowanej do rozważenia wniosków zjazdu. W sferach zaś rządowych zdaje się obecnie przeważać przekonanie o konieczności pozostawienia przemysłu cukrowniczego własnym siłom. Zatem, należy cukrowarom śpiesznie korzystać z dotychczasowej premji, ponieważ prolongata bynajmniej zapewnioną nie jest. W kwestyi ograniczenia produkcyi, również zjazd nie powziął jeszcze wniosków pozytywnych. Dotychczas zgodzono się tylko, że w drodze umowy prywatnej między fabrykantami, a zatem zawiązania kartelu, kwestya ta, bez współudziału rządu, rozstrzygnąć się nie da. Wkrótce więc mają być przedstawione wnioski, normujące udział rządowy w sposobach ograniczenia produkcyi cukrowej. Udział ten, zdaniem jednego z wnioskodawców, na tem ma zależeć, że rząd po ścisłem dla każdej fabryki określeniu ilości wyrabianego cukru, powinien każdy pud, wyprodukowany po nad ilość przeznaczoną, obciążać podwójną lub potrójną akcyzą. Chodzi więc tylko o słuszne określenie rozmiaru produkcyi dla każdej pojedyńczej fabryki. I tutaj, zadaniem zjazdu będzie pogodzenie rozmaitych poglądów. Jako ogólna zasada, może być przyjętem zmniejszenie sumy produkcyi o $^1/_5$. Przytem jednakże nie obejdzie się bez pewnych wyjątków. Przedewszystkiem uwzględnione zostaną interesa fabryk drobniejszych, które produkują mniej, a wskutek tego drożej; przy zmniejszeniu więc produkcyi o $^1/_5$, koszta wyrobu jednego puda mogą się zbyt nieproporcyolnalnie podnieść. Powtóre, przy określeniu normy produkcyi dla każdej fabryki, powinny być uwzględnione cyfry statystyczne z lat kilku, a również koszta nakładów technicznych w ostatnich czasach. Wnioskowi temu nie można odmówić słuszności, ze względu na dobrowolne ograniczenie produkcyi, na wielu fabrykach z powodu obecnego przesilenia zaprowadzone. Fabryki te w ostatnich latach mogły np. ponieść znaczne koszta na ulepszenia techniczne, z których jednakże dobrowolnie nie korzystały z powodu stagnacyi; inne zaś fabryki mogły produkować jak najwięcej, nie licząc się z obecnym stanem rynku. Ryczałtowe więc zmniejszenie produkcyi o $^1/_5$ na zasadzie cyfr kampanji ostatniej, byłoby niejako premjowaniem nieopatrznego postępowania. Zatem, przy unormowaniu ilości cukru dla każdej fabryki, słusznie należy pod uwagę przyjmować nietylko rzeczywistą, ale niejako i potencyonalną produkcyjność każdego zakładu.

× W skład komisyi rządowej, wydelegowanej do rozważenia wniosków zjazdu cukrowniczego, tudzież zbadania przyczyn ogólnych panującego przesilenia, wejdą, jak się dowiadujemy: towarzysz ministra finansów p. Nikołajew, jako przewodniczący, dyrektor departamentu podatków niestałych *(nieokładnych sborow)*, p. Jermołow, naczelnik urzędu akcyzy w guberni charkowskiej p. Nazarow, dwóch przedstawicieli ministerstwa dóbr państwowych, a jako eksperci od przemysłowców pp.: hr. Bobryński, Bloch, hr. Czacki i ks. Dołgoruki.

× Najświętszy synod ze względu: że zwyczaj obstawiania w kościołach trumien zmarłych kwiatami, składania wieńców z emblematami i dedykacyami a następnie towarzyszenia z temi wieńcami i znakami pogrzebom na cmentarz — obcym jest ustawom kościoła prawosławnego, obraża porządek kościelny i gorszy religijne uczucia i moralność narodu; że wtargnięcie cywilnej czci zmarłych do porządku pogrzebowego, ściśle określonego przez przepisy kościelne, musi być poczytane za samowolę; że częstokroć masa wysokich roślin w niewielkich cerkwiach zasłania ikonostas i kapłanów; że zwyczaj ten odwraca uwagę śmiertelników od strasznego majestatu śmierci i wieczności ku marnościom życia doczesnego; zamiast wzruszenia modlitwy, pociechy i nauki pobudza próżność i często popycha biednych do współzawodnictwa z bogatymi; że dla rosyjskiego prawosławnego narodu dziwne przedstawiają widowisko idący z wieńcami w procesyi pogrzebowej, często tłumem, bez porządku, czciciele ziemskiej działalności zmarłego, po za którymi giną kapłani, a pochód przybiera charakter świeckiej demonstracyi, co wywołuje zgorszenie w narodzie,—postanowił zakazać przynoszenie wieńców z napisami lub bez, oraz wszelkich innych znaków i emblematów, nie mających kościelnego lub państwowego, oficyalnego znaczenia, tak przy przenoszeniu ciała do cerkwi, jakoteż i przy procesyach na cmentarz. Decyzya powyższa dnia 3 (15) lutego r. b. Najwyżej zatwierdzoną została. Zakaz ten widocznie nie stosuje się do pogrzebów innowierczych.

× Najwyżej zatwierdzono zdanie rady państwa o etacie dodatkowym, w sumie 11,000 rubli corocznie, na utrzymanie urzędników kancelaryjnych i pisarzów, oraz rozchody kancelaryjne w sądach okręgowych warsz. okręgu sąd. Decyzya ta zapadła przy rozpatrywaniu w radzie państwa przedstawień ministra sprawiedliwości: 1) o niektórych zmianach w składzie wydziałów hypotecznych przy instytucyach sądowych w Królestwie polskiem i 2) o porządku pobierania i wydawania opłat hypotecznych w okręgu izby sądowej warszawskiej. Decyzyi jednak w tych kwestyach, komunikat rządowy wyraźnie nie zawiera, chociaż domyślać się wolno, że zapadły one również w duchu pomyślnym.

× Projekt zniesienia rang cywilnych, wypracowany przez komisyę specyalną i przedstawiony do rozpatrzenia rady państwa, prawdopodobnie nie zostanie urzeczywistniony. Stronnicy zniesienia rang, dowodzący, że «tabela» Piotra Wielkiego była gwałtem przeflancowaną z obczyzny na grunt rosyjski, bynajmniej do tego nie odpowiedni, nie znaleźli posłuchu w sferach urzędowych, które, jak się dowiaduje «Swiet», żywią przekonanie, iż zniesienie rang cywilnych podziałałoby na klasy urzędnicze również niefortunnie, jak na cały naród wszystkie próbki zniesienia stanów.

× Dwie nowe koncesye udzielone zostały: W Mińsku litewskim postanowiono wydawać gazetę, p. t. «Minskij Listok». P. Szarapow otrzymał od ministra spraw wewnętrznych koncesyę na wydawanie w Moskwie gazety, p. t. «Ruskoje Dieło». Gazeta ma wychodzić raz na tydzień.

× Departament ministerstwa sprawiedliwości, jak donoszą dzienniki, wkrótce ma być rozdzielony na dwa specyalne departamenty: kompetencyę jednego ma stanowić prawodawstwo i sądownictwo, drugi zaś ma obejmować ekonomję i administracyę.

× Minister oświecenia publicznego, w okólniku do kuratorów okręgów szkolnych, nakazuje, ażeby, po przyjęciu do służby wojskowej lekarzy, kończących kursy w uniwersytetach, a obowiązanych odsługiwać w wojsku za uwolnienie od płaty wpisowej w uniwersytetach, niezwłocznie odsyłać ich na miejsce przeznaczenia, nie zważając na wszelkie z ich strony nieuzasadnione prośby o uwolnienie od służby obowiązkowej, tudzież, żeby prośby takie, pod warunkiem zwrócenia skarbowi długu, były przyjmowane pod uwagę nie inaczej, jak po przedstawieniu kwitów o opłacie długu.

× «St-Pet. Wied.» podają pogłoskę o projektowanej reformie zarządów gminnych, polegającej na mianowaniu z pomiędzy właścicieli ziemskich specyalnych nadzorców, którzyby kontrolowali działalność gminnych starszyn i pisarzów, prezydowali na zebraniach gminnych, przestrzegając, aby udział w zebraniu przyjmowały jedynie osoby, mające do tego prawo, i wogóle czuwali nad prawidłowym przebiegiem spraw gminnych. Kandydatów na rzeczony urząd przedstawiać ma gubernator, a zatwierdzać—minister spraw wewnętrznych.

× Czytamy w «Praw. Wiest.»: «W N-rze 33 gazety «Russk. Kur.», była podaną wiadomość z Czembaru, gub. penzeńskiej, jakoby miejscowy «gołowa» miasta został rozszarpany przez stado psów. Według otrzymanych informacyj urzędowych, wiadomość powyższa pozbawioną jest wszelkiej podstawy, bowiem w Czembarze nie było nawet żadnego wypadku pokąsania kogokolwiek przez psy». A iluż to feljetonistom wiadomość powyższa dała materyału do dowcipnych uwag nad samorządem miejskim.

× Projekt ustawy o warrantach już jest wykończony i wkrótce, skoro tylko zostaną nadesłane opinje o nim odnośnych wydziałów, ulegnie roztrząsaniu w drodze prawodawczej, prawdopodobnie jeszcze podczas bieżącej sesyi rady państwa.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Książę Edynburski, udając się na Maltę dla objęcia dowództwa nad eskadrą, otrzymał od królowej Wiktoryi order Łaźni. Księżna Edynburska ma 2 tygodnie zabawić u księżnej Sonterland, poczem przybędzie do Petersburga.

= D 10 b. m. przybył tu wielki książę Heski wraz z córką Ireną. Na dworcu przyjął go Najjaśniejszy Pan w towarzystwie Wielkich Książąt.

= Jednogłośna opinja, ustna i druko-

wana, przyznaje, że z pomiędzy wszech balów sezonu, «bal polski», a właściwiej i słuszniej bal katolickiego towarzystwa dobroczynności, który się odbył w d. 9 lutego, w olbrzymim lokalu klubu dworzańskiego, zaćmił stanowczo wszystkie, nie wyjmując nawet francuzkiego. Ponieważ poważna racya tego balu tkwi w celu filantropijnym, więc przedewszystkiem wypada zaznaczyć, iż niezwykła tłumność zgromadzonych gości zapewniła zupełne powodzenie temu celowi i dochód doszedł poważnych rozmiarów. Po zatem, bal dostarczył profesyonalnym reporterom prasy miejscowej obfitego i urozmaiconego materyału do spostrzeżeń i wrażeń. Wykwintny dobór towarzystwa, świetność strojów, blask piękności i ożywienie zabawy,—takie są wspólne na paletach reporterskich farby, użyte w różnych dozach i kombinacyach, do odmalowania balu. «Now. Wrem.» utrzymuje, że na frakach gości cywilnych było więcej gwiazd, niż na niebie zimowem, widzianem z ulicy Puszkińskiej. Wojskowych było mniej, ale za to «byli jenerał-adjutanci i kawalerowie orderu św. Jerzego». Ze świata dyplomatycznego, był obecny poseł włoski hr. Greppi, poseł turecki Szakir-pasza, ajenci wojenni i *attachés* poselstw francuzkiego i włoskiego. «Pomieszanie plemion było zupełne, rosyan na balu była spora połowa». Ten sam organ, zaznacza, że niektóre damy polskie miały na sobie narzutki kroju narodowego, narodowej barwy żółtej (?). «Swiet», w przychylnej notatce swojej, podkreśla, że «rezultaty balu, przynosząc zaszczyt organizatorom i gospodarzom, dowiodły oczywiście, że towarzystwo rosyjskie bynajmniej nie stroni od polskiego». *Le Flaneur* petersburskiego «Herolda», w opisie balu, i tym razem nie sprzeniewierzył się swoim usposobieniom romantyczno rycerskim; od niego właśnie zapożyczamy opis piękności ze szczęśliwem zastosowaniem metody chemicznej: «Weźcie—powiada ten spóźniony rycerz—parę tuzinów Wener, co dopiero wyszły z piany morskiej, dodajcie do tego ośmnaście Dyan, dwanaście Minerw i piękną Helenę; zamalgamujcie tę kosztowną mieszaninę i stwórzcie z niej półsetki czarujących kobiet i dziewic, a wtedy otrzymacie przybliżone wyobrażenie o tem, co na tym balu było do widzenia». Ta synteza faustowska, jakkolwiek znalazłaby wielu przeciwników, z powodu, iż zaciera najdroższe częstokroć właściwości indywidualne, dogodną jest wszakże ze względu na to, iż obejmuje w sobie wszystkie, od A do Z, piękności. «Bal—powiada *Le Flaneur*—przekonał mnie jeszcze bardziej o mądrości polityki Bismarka, który gotówby wzbronić wszystkim niemcom żenienia się z polkami, z obawy polonizacyi zjednoczonych Niemiec. Rzeczywiście, polka wszystko ujarzmia; swoim iskrzącym się duchem i czarującym wdziękiem zapanowuje ona nad każdym. *Caveant consules!* Bo niech tam sobie, kto chce i może, opiera się czarom polki; ja nie mogę!..» Przytoczone opinje wystarczą, gdyż wiernie malują one to, co się wogóle o balu w prasie petersburskiej pisało. Nie ulega wątpliwości, że doroczne bale katolickiego towarzystwa dobroczynności weszły w modę, że się z roku na rok coraz bardziej kosmopolityzują i można żywić nadzieję, że nadal te zabawy filantropijne nie przestaną być źródłem pomocy dla nieszczęśliwych, którym losy częstokroć kawałka chleba odmówiły.

= Niedzielny bal na korzyść rzym.-katol. towarzystwa dobr., pod względem finansowym powiódł się jeszcze świetniej, niż zeszłoroczny. W r. z. czysty dochód wynosił około 4 tys. rs.; w tym roku doszedł 6 tysięcy, pomimo, że wydatki (sala, oświetlenie, kwiaty) zaokrągliły się do pokaźnej sumki 2½ tys. rs. Bilety sprzedawane były: w kancelaryi tow. dobr., w księgarni p. Glińskiego, w paru magazynach, u pojedyńczych członków zarządu tow., opiekunek, wreszcie u gospodyń balu, stanowiących komitet zabaw. Najwięcej biletów sprzedała p. Natalja Spasowicz, za 1,256 rs.; następnie, idą kolejno: p. Eugenja Kierbedź—1,140 rs., p. Zofja Gartkiewicz—700 rs., p. Helena Piltz—550 rs.; reszta pozycyj zawiera już drobniejsze kwoty. Z innych szczegółów balu zanotujmy, że tańcami dyrygowali: inżynier Żwan i adw. przys. Witold Sokołowski. Osób na balu było około 2 tysięcy; do mazura stanęło 270 par. Z wybitniejszych osobistości, oprócz posłów włoskiego i tureckiego i członków różnych ambasad, asystowali na balu: prezes tow. dobr. jenerał-lejtnant baron Zedderler, którego życzliwej opiece bal, zarówno jak i cała nasza instytucya, ma wiele do zawdzięczenia; dalej, gradonaczalnik jenerał Gresser, wielu jenerałów wyższej rangi, senatorów i t. d. Z gości, ze stron dalszych byli obecnymi: hr. Tomasz Zamoyski, ks. Włodzimierz Czetwertyński, hr. Feliks Czacki, hr. Wład Branicki, radca tajny Adam Arcimowicz, prezes drogi żel. dąbrowskiej Jan Bloch i wielu innych. Zabawa przeciągnęła się do godziny 6 rano.

= Prostując zamieszczoną w poprzednim N-rze «Kraju» listę członków zjazdu cukrowarów komunikujemy, że w zjeździe przyjmują udział: pp. hr. Włodz. Bobryński, Bałaszow, Jan Bloch, hr. Wład. Branicki, hr. Czacki, Fiszmann, Hudszon, ks. Łopuchin-Demidow, Kenig, Iwan Tereszczenko, hr. Tołstoj i Wortmann.

= W dumie petersburskiej powstał projekt ustanowienia w Petersburgu 5% opłaty od wszystkich widowisk płatnych, na rzecz zakładów dobroczynnych. W motywach przytoczono, iż podobna opłata istnieje w Królestwie polskiem i nietylko nie wydaje się uciążliwą, lecz przeciwnie, uważaną jest za środek humanitarny i wysoce patryotyczny.

= We środę, 12 b. m., miał zaszczyt przedstawiać się Jego Cesarskiej Mości między innemi, szambelan dworu hr. Branicki.

= We wtorek, 11 b. m., opuścili Petersburg: jenerał-gubernator warszawski—Hurko i komendant twierdzy iwangrodzkiej jenerał-major Komarow.

= Przyjazd Liszta do Petersburga, początkowo zachwiany, prawdopodobnie przyjdzie do skutku. Według «St-Petersb. Zeit.», p. Zofja Menter otrzymała od sędziwego mistrza telegram, w którym tenże zapowiada swój przyjazd na kwiecień.

= Do Petersburga przybył znany kompozytor, p. Ludwik Grosman z Warszawy.

= Na balu polskim został zgubiony, jak donoszą dzienniki rosyjskie, brylant, wielkiej wartości, wypadłszy z djademu. Brylant miał być historyczny, gdyż niegdyś zdobił koronę króla Stefana Batorego. *Si non e vero, e ben trovato*, czyli, w wolnem tłómaczeniu: jeżeli brylant był prawdziwy, dobrze go było znaleźć.... Co do nas, o tak kosztownej zgubie nie słyszeliśmy.

= Dnia 9 (21) lutego, odbył się pierwszy publiczny egzamin 25 uczniów w petersburskiej szkole dentystycznej p. Ważyńskiego i wykazał bardzo dobre rezultaty.

Z WARSZAWY.

Z ruchu społecznego. (*Koresp. «Kraju»*). Przed 16 laty, grono rzutniejszych przemysłowców warszawskich, pragnąc wypełnić jednę z najdotkliwszych luk w systemie kredytowym, mianowicie: stworzyć instytucyę drobnego kredytu, i mając gotowy po temu wzór w organizowanych właśnie podówczas stowarzyszeniach niemieckich Schultze'go z Delitsch, założyło w Warszawie «kasę przemysłowców». Miała to być spółka, przeznaczona wyłącznie dla udzielania pożyczek właścicielom mniejszych zakładów przemysłowo-handlowych, i taką też była w istocie przez kilka pierwszych lat swojego istnienia. Od dłuższego jednak czasu, «kass» widocznie traci dawny swój charakter, wchodzi na drogę większych operacyj, staje się bankiem, a na zebraniach ogólnych jej uczestników zaczynają ścierać się dwa prądy: jeden—pragnący utrzymać spółkę w dawnych karbach i drugi—usiłujący dać jej zupełną swobodę rozwoju. Nie szukając daleko, oba te prądy starły się znowu na ostatniem zebraniu, w d. 17 b. m. Jakkolwiek przyznajemy, że strata jedynej w mieście instytucyi drobnego kredytu byłaby, pod każdym względem, niepożądaną, to przecież zdaje nam się, iż nowy kierunek w operacyach kasy jest całkiem usprawiedliwiony. Bo spójrzmy tylko na okoliczności, towarzyszące przetwarzaniu się instytucyi. Kasa założoną została przez wielkich przemysłowców; od pierwszej chwili jej powstania aż podotąd, kierownictwo interesu spoczywa w ręku ludzi, obracających miljonami, lub, co najmniej, setkami tysięcy. Wchodzimy na salę posiedzeń i spotykamy kogo? może rzemieślników warsztatowych? Bynajmniej! Wszystkie krzesła zajmują «grube i najgrubsze ryby» tutejszego świata finansowo-przemysłowego. Nie myślimy zaprzeczać, by, pod takim sterem zostająca kasa, nie miała przynosić rzetelnego pożytku, ale i na tę prawdę niepodobna też zamykać oczu, że dana sfera uczestników stanowi o charakterze instytucyi. Zresztą, przytoczona okoliczność już sama zdolna zamienić kasę na bank, chyba, że «komitet reprezentantów» zgóry zacznie traktować ją ze stanowiska filantropji, jako ofiarę przez możnych na rzecz uboższych; otóż, powtarzamy, okoliczność ta znajduje jeszcze silną podnietę w innej, również skutecznie oddziaływającej — w niedostatku u nas banków publicznych. Przekonywa o tem i olbrzymi wzrost lokacyj w kasie, składanych wcale nie z «drobnych oszczędności», i silny popyt na pożyczki, żądane również nietylko przez «drobnych producentów». Szarpana dwoma prądami, dyrekcya kasy, dziś radaby zadośćuczynić życzeniom obu i właśnie, zdaniem naszem, błądzi. Lawirując bowiem między dawnym celem a nowym kierunkiem, wytwarzającym się z samego stanu rzeczy, kasa nie zadawalnia ani jednego, ani drugiego. Czy w tak przykrem położeniu, nie byłoby właściwem, iżby dzisiejsza kasa, zatrzymując swoję ustawę i swój skład osobisty, całkiem przerzuciła się na drogę operacyj bankowych, na której już się zasjduje, a w miejsce jej, ażeby w Warszawie powstała druga, na tejże ustawie oparta, kasa, ale już z udziałem wyłącznie drobnych producentów? Wszak na takie miasto, jak nasze, 2 podobnych instytucyj chyba nie będzie zawiele! Odbyte w ubiegłym tygodniu zebranie «kasy», wybornie odpowiadało obecnym «ciężkim czasom». Nie spodziewając się żwawszej dyskusyi, reprezentanci przybyli w bardzo szczupłej liczbie, a i ta garstka, skutkiem gościnności resursy obywatelskiej, przesiedziała całą sesyę w futrach i paltotach. Zimna atmosfera snać nie usposabia do krasomówstwa, bo, oprócz kilku podrzędnych kwestyj zgromadzenie, wśród ogólnej ospałości, przeciągnęło się zaledwie 1½ godziny. Nawet wstępne przemówienie prezesa, p. Spiesa, notujące odrzucanie lokacyj i ograniczanie kredytów, nie zwróciło uwagi. Przyjęto tylko do wiadomości, że kasa liczy obecnie 5,379 członków. że kapitał wkładowy dosięgnął sumy 337,398 rs., rezerwowy—136,842 rs., lokacye — 1,028,942 rs. Pożyczek w ciągu roku ub. kasa przyznała 3.983.195 rs.; w tej liczbie na weksle indosowane—2,214,655 rs., a na weksle z 2 podpisami tylko 663,911 rs. Wobec ostatnich cyfr, czyż «kasa» już dziś nie jest wielką instytucyą finansową, a nie drobnem stowarzyszeniem?!—Gdy już mowa o kasie, zaznaczmy także, że dawniej należeli do niej nietylko przemysłowcy, ale i lekarze, adwokaci i t. d. Dziś nastąpiła pewna puryfikacya, skutkiem której, niektóre grupy uczestników pozawiązywały własne stowarzyszenia; największem zaś z nich będzie niewątpliwie, uorganizowana w d. 21 b. m., kasa adwokatów. Dotąd zapisało się do niej około 200 przedstawicieli palestry tutejszej, którzy na zebraniu wyborczem, w ubiegłą niedzielę, powołali do zarządu pp.: Henryka Krajewskiego, Józefa Kokelego, Leona Krysińskiego, Artura Bardzkiego i Alfonsa Prejssa. Majątek kasy przechodzi w tej chwili zgórą 9,000 rs. Godnem jest uwagi, że ustawa kasy nadaje jej pewien wpływ moralny na korporacyę obrończą, z czego adwokaci nasi pragną jak najszerzej skorzystać. Tak np., zarząd ma prawo wykluczyć członka, krzywdzącego swem postępowaniem korporacyę. Zapewne, jest to rygor dość silny; wątpimy jednak, by był skuteczny. Dopóki adwokatura warszawska nie pozyska «izby obrończej» i dopóki z jej koła nie będzie wyłączoną adwokatura «prywatna», dopóty droga do nadużyć stać będzie otworem. Półśrodki jej nie zamkną. *R. Swój.*

Komitet konkursu dramatycznego imienia Wojciecha Bogusławskiego, na posiedzeniu, odbytem w dniu 23 b. m., przystąpił do przyznawania nagród. Wobec znacznej ilości sztuk, przedstawiających istotną wartość, komitet postanowił, prócz dwóch nagród, ogłoszonych pierwotnie, ustanowić jeszcze trzecią. Nagrodę pierwszą (rs. tysiąc i ogłoszenie drukiem w oddzielnej książce wraz z życiorysem Wojciecha Bogusławskiego, na rzecz autora), przyznano jednomyślnie sztuce, p. t.: «Albert, wójt krakowski», dramat w 5 aktach a 10 obrazach, napisany przez pana Stanisława Kozłowskiego. Nagrodę drugą (rs. pięćset), przyznano sztuce, p. t.: «Minowski», komedya w 4 aktach, napisana przez p. Tadeusza Zarembę (pseudonim). Nagrodę trzecią (rs. dwieście pięćdziesiąt), przyznano sztuce, p. t.: «Obsaczony», komedya w 5 aktach, napisana przez p. Edwarda Lubowskiego. Prócz tego uznano, iż następujące sztuki zasługują na szczególne odznaczenie: «My się kochamy», komedya w 5 aktach. Autor: p. Edward Lubowski. «Neron», dramat w 5 aktach. Autor: p. Józef Łabuński. «Larik», dramat w 5 aktach. Autor: p. Jan Gadomski. «Bogusławski i jego scena», widowisko w 5 aktach. Autor: p. Wincenty Rapacki. «Lena», dramat w 4 aktach. Autor: pan Maryan Jasieńczyk (pseudonim). «Zaślepieni», komedya w 4 aktach. Autor: p. Michał Bałucki.

Subsydya uniwersyteckie. Uniwersytet war.

szawski wniósł przedstawienie o powiększenie pensyi rosyjskim profesorom tegoż uniwersytetu, a to ze względu, iż z innych uniwersytetów, nikt jakoby nie chce przenosić się do Warszawy. Tymczasem, rzecz się ma podobno przeciwnie i w razie jakiegokolwiek wakansu, nadchodzi mnóstwo podań, tak, iż rosyjscy wychowańcy uniwersytetu warszawskiego nie mogą dostać się na katedrę. Skutkiem tego, nawet skarb traci fundusz, udzielany na koszta podróży i dodatki do pensyj, których nie pobierali byle miejscowi wychowańcy. Zresztą, rosyjscy profesorowie w Warszawie korzystają już z przywileju wysługiwania emerytury po latach 20, zamiast 30; z dodatków do pensyj, co lat pięć; wreszcie, z prawa nominacyi na profesorów zwyczajnych ze stopniem magistra. Z powyższych przeto powodów—jak donoszą «Nowosti» — projekt podwyższenia pensyj nie doznał korzystnego przyjęcia ze strony ministerstwa oświaty.

Kasa pomocy dla adwokatów. W sali izby sądowej odbyło się ogólne zebranie adwokatów. Stawiło się osób 144. Przewodniczący obradom, Mecenas Winc. Majewski. Do łona zarządu weszli: H. Krajewski (gł. 120), J. Kokeli (gł. 115), L. Krysiński (gł. 103), A. Bardzki (gł. 86), i A. Preyss (gł. 55). Największą po nich liczbę głosów otrzymali: L. Marczewski (54) i M. Poznański (40). Do komisyi zaś rewizyjnej powołani zostali: J. Brzeziński (gł. 57), St. Leszczyński (gł. 55), M. Glücksberg (gł. 50). Największą liczbę głosów bezpośrednio po obranych posiadali: G. Żurkowski (45) i M. Poznański (28).

Bibljoteka Krasińskich, należąca do najbogatszych książnic u nas, straciła w tych czasach zacnego swego kustosza, Janickiego, i prawdziwe gonitwy odbywają się obecnie pomiędzy reprezentantami literatury o to opróżnione stanowisko. 36 literatów i jedna literatka podobno ubiegają się o nie; ogół też wielce się interesuje, komu ono przyznanem zostanie.

O Wereszczagina. W tutejszych kółkach artystycznych powstała myśl urządzenia wystawy ostatniej seryi obrazów Wereszczagina. Z tego powodu, «Warsz. Dn.» dziwi się, dla czego mianowicie Wereszczagin i to dopiero po skandalu wiedeńskim, zasłużył sobie na uznanie polskich artystów i publiczności, ignorujących wyraźnie wystawy obrazów rosyjskich artystów, które zjeżdżały w ostatnich czasach do Warszawy. Przykład «Warsz. Dn.», dla pomówienia inteligencyi polskiej o przenoszenie uczuć politycznych na neutralny grunt artyzmu, źle został wybrany. Społeczeństwo nasze, wedle świadectwa samychże pism rosyjskich, jest na punkcie religijnym mocno konserwatywne i wrażliwe; trudno więc przypuścić, aby, czując odrazę do rosyjskiego pędzla, zrobiło wyjątek dla malarza, który zdobył sobie reputacyę obrazami, z punktu widzenia katolickiego, skandalicznemi. Jeżeli więc, o czem zresztą nie słyszeliśmy, Warszawa ściąga obrazy Wereszczagina, byłby to dowód nie uprzedzeń, ale owszem, zadziwiającej bezstronności «polskich artystów i publiczności»...

Z korespondencyj «Piet. Wied.». Korespondent «Piet. Wied.» opisuje ciągnący się w Warszawie od tygodnia i jeszcze nie ukończony proces w sprawie nadużyć, dokonywanych przy poborze do wojska w powiecie biłgorajskim, i w ten sposób charakteryzuje świadków, w nader znacznej liczbie zawezwanych z Biłgoraja i okolic do izby sądowej warszawskiej: «Tłum wieśniaków i wieśniaczek lubelskich i biłgorajskich, przystrojonych w swe sukmany odświętne; między nimi snują się i księża i żydzi i pisarze gminni i rekruci, lub żołnierze rozmaitych pułków, pościągani z różnych stron Rosyi. Są tu także lekarze wojskowi i cywilni, duchowni prawosławni, oficerowie policyjni i włościanie z rosyjskiego Zabuża, którzy zapewniają, iż są wyznania prawosławnego, ale ani jednego słowa nie mówią po rosyjsku, a na pytanie sądu o imię, odpowiadają bez zająknienia; «Wojciech», albo «Rozalja».—W innem miejscu tejże korespondencyi czytamy: «Z rozporządzenia władz wojskowych, oficerom garnizonu warszawskiego zostało od niedawna zabronione uczęszczanie do niektórych publicznych miejsc zabawy i pohulanki. Zakaz ten ma na celu zabezpieczenie oficerów od zajść ze zwykłymi bywalcami w miejscach wspomnianych, ponieważ zajścia te zdarzały się ostatniemi czasy częściej niż dawniej. Lecz rozporządzenie to wywołało trafem oryginalne *curiosum*. W liczbie zakładów, do których wzbroniono uczęszczać oficerom, znajduje się także znane w całej Warszawie «Eldorado», tymczasem tam właśnie uwił sobie gniazdko jedyny w Warszawie chór rosyjski p. Bohdanowicza.

Majoraty. Według nowego obliczenia, Najwyżej podarowanych w Królestwie polskiem na prawach majoratów, rozmaitym osobom dóbr, jest obecnie, jak pisze «Warszaw. Dniew.»—256. Z tej liczby 204 majątki w pełnym składzie znajduje się w jednej guberni, a 52 w częściach—w dwóch, trzech, a nawet czterech guberniach. Majątków pierwszej kategoryi jest w guberni warszawskiej 13, kaliskiej 21, kieleckiej 29, łomżyńskiej 23, lubelskiej 16, piotrkowskiej 15, płockiej 7, radomskiej 23, suwalskiej 45, i siedleckiej 22. Z powyższej liczby dóbr majorackich, podarowano w r. 1835—49 majątków, w roku 1836—23, w r. 1837—20, w r. 1838—13, w roku 1839—15, w 1841—6, w r. 1842—2, w r. 1843—1, w r. 1844—4, w r. 1845—4, w r. 1862—2, w r. 1866—11, w r. 1867—8, w r. 1868—41, w r. 1869—50, w roku 1872—11, w r. 1873—8. Majoraty pod względem dochodów przy ich darowywaniu, tak się dzielą: z dochodem 6,000 rs.—1, z dochodem 5,000 rs.—1, z dochodem 4,500 rs.—12, z dochodem 4,000—2, z doch. 3,600 rs.—1, z doch. 3,000 rs.—44, z doch. 2,500 rs.—14, z doch. 2,000 rs.—5, z doch. 1,500 rs.—56, z doch. 1,200 rs.—90, z doch. 1,000 rs.—8, z doch. 750 rs.—95, z dochodem 500 rs.—7. Dane te statystyczne zbierane są z powodu projektu reformy gospodarstwa majoratowego w Królestwie.

Kolektorowie loteryjni. Dzień 27 stycznia był prawdziwie dniem rozpaczy dla wszystkich kolektorów loteryjnych. «Obecny dyrektor kantoru banku państwa, pisze korespondent «Reformy», wszystkie losy loteryi klasycznej, znajdujące się dotychczas w ręku żydów, poodbierał zupełnie, lub też znacznie umniejszył, a pozostałe z tej redukcyi rozdał biednym wdowom po zmarłych urzędnikach i ich sierotom; trzeba przyznać, że czyn ten bardzo dobrze zarekomendował pana Driesen'a».

Z PROWINCYI.

∞ **Tomaszowski** powiat. «Warsz. Dn.» donosi, że w parafji katolickiej dubowskiej, składającej się wyłącznie z osób rosyjskiego pochodzenia, ksiądz katolicki zakazał umieszczenia na grobie zmarłego włościanina krzyża z napisem rosyjskim.

∞ **Wilno**, 2 lutego. (*Koresp. «Kraju»*). Mieliśmy niedawno takie zaspy śnieżne, o jakich oddawna nie pamiętaliśmy. Pociągi petersburskie i warszawskie stale się opóźniały; raz nawet z Warszawy pociąg nie przyszedł wcale. Na kolei żelaznej wileńsko-rowieńskiej przez dwa dni ruchu nie było. Kolej libawsko-romeńska również ucierpiała. Mnóstwo pociągów stanęło pośród drogi, wstrzymane zamiecią. Z Kałkun żaden pociąg towarowy i pasażerski nie mógł wyjść w przeciągu trzech dni. Nie pomagały wcale wprzęgane do pociągów dwie lokomotywy. Pociąg pasażerski, idący w d. 26 stycznia, wykoleił się bardzo nieszczęśliwie między stacyami Poniemunek-Rakiszki. Maszynista pierwszej lokomotywy, wyrzucony na plant, uległ lekkiemu potłuczeniu; za to biedny palacz Kramkowicz przypłacił życiem. Przygniotło go drzewo, znajdujące się na parowozie, a jednocześnie para, wydostająca się z pękniętego wodomierza, sparzyła go do śmierci. Reszta służby i pasażerowie wyszli cało. Przyczyną wykolejenia się, było pęknięcie obręczy u przedniego koła lokomotywy. Niektórzy twierdzą, że powód katastrofy leży głębiej, mianowicie: pochodzi od osławionych szyn kolejowych, gdyż pęknięciu obręczy ulega już piąta z kolei lokomotywa, z tą różnicą, że uprzednio pękały obręcze na średnich kołach, przez co i wykolejeń pociągów nie było. Wszelako za prawdziwość tej wersyi ręczyć trudno. *Kon—icz.*

∞ **Wilno**. «Wil. Wiestnik» oburza się na propozycyę «Rusk. Mysli»: rozsiedlenia żydów po całej Rosyi, protestując przeciwko podporządkowywaniu wszystkich warunków, wypływających z kierunku oświecania narodu w duchu chrześcjaństwa, «oderwanym i zgubnym» teoryom równości wszystkich ludzi, niezależnie od ich pochodzenia i religji. — Dnia 8 lutego odbył się bal u p. jenerał-gubernatora Kachanowa, w salach pałacu zimowego. Na balu zgromadziło się oczywiście całe wyższe towarzystwo i w tej liczbie, jak donosi «Wil. Wiest.», wielu bardziej znanych przedstawicieli ziemiaństwa miejscowego.

∞ **Szawelski** pow., gub. kowieńskiej, 5 lutego. (*Koresp. «Kraju»*). Wielcy Książęta: Aleksy Aleksandrowicz, Jerzy i Aleksander Michajłowicze i Eugenjusz Mich. ks. Leichtenberski, przybyli w dniu 8 stycznia do dóbr Łagory p. Aleksandra Naryszkina, na czas polowania na zakupione w ilości 500 sztuk daniele, znajdujące się w zwierzyńcu ks. Liwena, położonym o wiorst kilka od Łagor. Administracya p. Naryszkina i ludność miejscowa, nader uroczyście spotkały wysokich gości. Wielcy Książęta rozdali dużo cennych pamiątek. Polowanie trwało dni 8. Z 500 zakupionych danieli, zabito 300 sztuk na miejscu, znaleziono potem z 50 sztuk martwych, zabrano żywych około 90 sztuk, reszta pozostała do dalszej dyspozycyi. *F. R.*

∞ **Mińsk** lit., 11 lutego. (*Koresp. «Kraju»*). Nareszcie, z początkiem bieżącego tygodnia objawił się ruch na naszym rynku zbożowym. Najniespodzianiej, kupujący żydkowie zapytują gorączkowo o wszelkie ziarno. W Mińsku cena żyta odrazu podskoczyła z 58 kop. na 72, za grykę płacą kop. 75, za owies rubla i wyżej, za jęczmień około rubla, za wyborową pszenicę ozimą 1 rs. 5 kop. Zdaje się, że ceny muszą jeszcze bardziej się podnosić, tak z powodu zapotrzebowania zboża na eksport, jak i niedostatku karmu dla inwentarzy, co absolutnie grozi gospodarstwom na wiosnę. Bądź co bądź, podnoszenie się cen na produkta wlewa odrobinę otuchy w serca pognębione rolników, bo kto ze szczupłych tegorocznych zapasów ziarna coś zaoszczędził, ten je będzie mógł teraz spieniężyć korzystniej, a za tą pomyślniejszą operacyą gospodarstwa muszą się ożywić i wszelkie inne obroty ekonomiczno-przemysłowe. Istotnie, że było źle z nami nad wszelkie wyrazy: apatya ogarnęła wszystkich, zastój w handlu zubożył tysiące rodzin ziemiańskich, kupieckich i przemysłowych; najpierwsze firmy zachwiały się, dziedziczne dobra szły pod młotek subhastacyi, dzierżawcy likwidowali interesa, nikt całkowicie nie uiszczał należności: rachunki bieżące kupieckie, w braku gotówki, załatwiały się wekslami, zbankrutowani kupcy coraz zwijali magazyny, rzemieślnicy bez obstalunków pomnażali ciągle rzeszę nędznego miejskiego proletaryatu i nawet włościanie, może najniezależniejsi, wobec przebywanego kryzysu, podupadli, znajdując zaledwo z największą trudnością pieniądze: na podatki, na amortyzacyę sum wykupnych, wreszcie na osobiste i gospodarskie potrzeby. Nic więc dziwnego, że pod wpływem tych i innych ujemnych czynników, na barometrze statystyki kryminalnej zauważono, zwłaszcza w ostatnich czasach, znaczny progres zbrodni i różnego rodzaju haniebnych występków. Dajże Boże, aby odtąd choć trochę los się nam uśmiechnął.—W tej chwili otrzymaliśmy pewną, też pocieszającą wiadomość, że wielka banda zbrodniarzy, która niedawno w pow. nowogródzkim zrabowała do szczętu i nabawiła strasznego kalectwa pp. obywateli: d-ra Walknowskiego i Kobylińskiego, została szczęśliwie odkrytą aż w Odesie. Na ślad pierwszy trafiono w Brześciu-litewskim, gdzie opryszki wymieniali 8,000 rs. w biletach bankowych, a już po tym wątku dobrano się do kłębka zbrodni. Banda owa zbójecka ma się składać przeważnie z żydów, lecz są w niej i włościanie; miała się ona zorganizować w Brześciu, gdzie od czasu do czasu słychać było o rozmaitych zbrodniach i złodziejstwach.—Trzecią niezgorszą nowiną dnia jest to, że wyprzedaż dóbr poleskich ks. Wittgensteina, na rzecz «*udiełow*», co wzbudzało powszechny interes i o czem donosiły wszystkie pisma, po długich pertraktacyach, stanowczo nie przyszła do skutku, więc ks. Wittgensteju zastawia je teraz w banku wileńskim w sumie 4,000,000 rs.—Temi dniami mówiono u nas bardzo wiele o świetnych łowach, wyprawionych przez ks. Antoniego Radziwiłła, ordynata nieświeskiego, wnukowi cesarza niemieckiego, księciu Wilhelmowi. Młody książę, przybywszy zrana ze stacyi mosk.-brzesk. kolei Horodziej do Nieświeża, po przekąsce, tegoż dnia wyruszył z pocztem na polowanie. Świetnym orszakiem strzelców i wogóle całą uroczystością myśliwską, kierował główny administrator ordynacyi, p. Abłamowicz, zawołany strzelec i znawca łowiectwa. Wszystko podobno było urządzone znakomicie, niedźwiedzi w «*łowach*» osaczono niemało, a kulig nemrodowy składał się z kilkuset wózków włościańskich, bo na takich tylko można było wjeżdżać w ostępy poleskie, zasypane teraz śniegiem. Łowy miały się rozpocząć w leśnictwach słuckich, następnie posunąć się w strony mozyrskie pod Dziakowicze i wreszcie w Pińskie, pod Dawidgródek. Tym sposobem gość niemiecki, po zwiedzeniu niemal całego Polesia mińskiego, miał wracać już prosto pińską drogą żelazną do siebie, nie zawadzając o Nieśwież. Nie pierwszy to raz Radziwiłłowie uraczali łowami w tych stronach królewiczów i królów. Najsławniejsze festyny tego rodzaju odbyły się: w roku 1617, kiedy u Jana Jerzego Radziwiłła, kasztelana trockiego, gościł w Nieświeżu królewicz Władysław IV-ty; dalej — w roku 1752, kiedy sławny z dziwactw i pychy Hieronim Floryan Radziwiłł, podczaszy litewski, podejmował w Słucku królewicza Karola ks. kurlandzkiego i w 1784 na cześć króla Stanisława-Augusta. Wtedy zwożono moc dzikiego zwierza w klatkach, lub napędzano go do zwierzyńców wprost z ostępów, pomiędzy wygrodzonemi na kilkadziesiąt mil płotami. Teraz już zwierzyny głubej niema tyle, ludu zaś do rozporządzenia dowolnego jeszcze mniej; muszą więc nietylko zwykli śmiertelnicy, lecz i potentaci w roli turystów zapuszczać się daleko w głąb lasów, aby tam wypłoszyć niedźwiedzia z barłogu. O rezultacie niniejszej historycznej myśliwskiej wyprawy, szczegółów jeszcze nie mamy i, gdy będą, opowiemy je czytelnikom naszym.—Zima mroźna i śnieżna trwa z

nas stale trzeci już miesiąc. Stan sanitarny wogóle dobry. *Al. Jelski.*

∞ **Nieśwież**, guberni mińskiej, 10 lutego. (*Koresp. «Kraju»*). Tegoroczne łowy myśliwskie odznaczyły się wielką świetnością. Ks. ordynat Antoni Radziwiłł zaprosił na niedźwiedzia syna następcy tronu niemieckiego ks. Wilhelma, i razem z nim, w towarzystwie zaproszonego na polowanie jenerała dywizyi Strukowa, przybył na stacyę Horodziej, kolei brzesko-moskiewskiej. Tutaj wysokiego gościa i gospodarza powitał ks. szambelan Maciej Radziwiłł; następnie dostojne towarzystwo udało się saniami do Nieświeża, gdzie stanęło o godz. 8 rano, w niedzielę, d. 2 lutego. Po śniadaniu tegoż dnia o godz. 3 popoł., towarzystwo pojechało do Radziwilmontu. Po wyjeździe z zamku, na grobli, łączącej zamek z miastem, pułk dragonów, konsystujący w Nieświeżu, pod dowództwem pułkownika Henrycego i nadto jenerała brygady Barącza, prywatnie, w powszednim uniformie (książę bawi *incognito*), salutował w. księciu z trzykrotnem «hurra», a muzyka odegrała hymn pruski. Wyprawa myśliwską zarządzał p. Michał Abłamowicz. Nazajutrz polowano około wsi Łoktysze, gdzie pierwszy niedźwiedź poległ od strzału ks. Macieja. Potem polowano w różnych miejscowościach do niedzieli 9 lutego, kiedy ks. Wilhelm udał się napowrót do Berlina. Widoki z tych łowów będą zapewne umieszczone w warszawskich pismach ilustrowanych, gdyż w orszaku myśliwskim znajdował się artysta malarz Fałat. *Br. Z.*

∞ **Nowogródzki** pow., guberni mińskiej, 1 lutego. (*Koresp. «Kraju»*). Miejscowość nasza zasłynęła od pewnego czasu. Czy to skutkiem niepomyślnego roku i ogólnej stagnacyi, czy też parciem zwiększającej się demoralizacyi, w tym roku dokonano aż pięć napadów zbrojnych na domy obywatelskie. Z tych, dwa odparte zostały, a trzy udały się zbójcom. Napad na szlachcica Haraburdę, skończył się jego śmiercią. Przed kilkoma dniami, banda, złożona z 12 uzbrojonych chrześcjan i żydów, napadła na dom obywatela Leonarda Kobylińskiego i męczyła go, dopóki nie ograbiła ze wszelkich posiadanych w domu kosztowności, na sumę cztery tysiące rs. Następnej nocy, prawdopodobnie taż sama banda, naszła dom doktora Walknowskiego, związała całą rodzinę i domowników, a gospodarza domu ugodzono kołem, przyczem złamano mu rękę. Opryszki wyzuli go z całego, długoletnią pracą uzbieranego kapitału, w ilości dwudziestu kilku tysięcy rs. Ciemne te obrazy rzucają jeszcze bardziej ponure światło na ciężki rok miniony, tembardziej zatrważające, że domy nasze obywatelskie nie są w stanie zabezpieczyć się przed zbrojnemi napadami tak licznych band. Charakterystyczną jest rzeczą, wykazaną przez praktykę kryminalną, że największa część popełnianych przestępstw, jest dziełem młodego pokolenia. W liczbie skazanych do ciężkich robót, figurują po większej części osobniki dwudziestokilkoletnie, mające nawet wykształcenie elementarne. *W. M.*

∞ **Uszycki** pow., gub. podolskiej, 1 lutego. (*Koresp. «Kraju»*). W naszym powiecie, w dziedzinie gorzelnictwa i konsumcyi trunków, daje się zauważyć zwrot ku lepszemu. Dzięki wzmocnionemu nadzorowi akcyzy, przemysł gorzelany w naszym powiecie przeszedł nareszcie do rąk ziemian. Obecnie operują już cztery gorzelnie, wyłącznie obywatelskie, wzamian zeszłorocznych ośmnastu żydowskich. Teraźniejsi producenci obniżyli cenę okowity do $10^3/_4$ kop. za stopień, zamiast zeszłorocznych 12 i pół kop., chociaż cena zboża z powodu nieurodzaju w naszym powiecie, o 10 kop. przewyższa na pudzie zeszłoroczną.—Nowe przepisy gorzelane okazują dodatni wpływ na zmniejszenie pijaństwa. Otwarte po wsiach sklepiki do sprzedaży wódki bez konsumcyi na miejscu, również w większości przez ziemian (?), są mniej niebezpieczne dla trzeźwości chłopskiej, niż karczmy dawniejsze. Słychać o zawiązywaniu się przy cerkwiach i kościołach towarzystw trzeźwości, a gmina karłowicka, składająca się z trzech tysięcy dusz, jednogłośnie postanowiła zabronić w granicach gminy na bieżące trzechlecie sprzedaży wszelkiego rodzaju trunków. Stosując się do woli włościan, obywatele, mieszkający w pomienionej gminie, nie skorzystali z nadanego im prawa do otwierania handlów gorzałki na swoich gruntach. Postępowanie takie, ma się rozumieć, najzupełniej odpowiada stanowisku, jakie obywatelstwo zajmować winno względem włościan. *K. Sz.*

∞ **Smoleńsk**, 8 lutego. (*Koresp. «Kraju»*). W mieście naszem cicho i skromnie. O świetnych balach, ucztach, obiadach nic nie słychać. Na ogół i tu nawet, tak dobrze jak w sąsiednich «guberniach zachodnich», słychać narzekanie na ciężkie czasy i opłakany stan rolnictwa, szczególniej w tym roku. Pomimo to jednak, ceny na ziemię, z powodu napływu naszej braci z Litwy, łotyszów z Nadbałtyku i ułatwionego kredytu włościańskiego, stale się podnoszą; ceny te dochodzą do niepraktykowanych tu wysokości rs. 120 i więcej za dziesięcinę. O zamieszkałych tu rodakach, niewiele mam do powiedzenia: «Wszystko tak jak było»....,—zawsze ten sam brak łączności, życia towarzyskiego, ten sam chłód i obojętność na wszystko, co nie ma bezpośredniej styczności z osobistym, w ścisłem słowa tego znaczeniu, interesem. Ztąd nie jesteśmy w stanie zdobyć się na zawiązanie bodaj najskromniejszych rozmiarów stowarzyszenia dobroczynności. Ilaz jeden tylko, przed kilku laty, zrobioną była próba urządzenia parafjalnej bibljoteki, lecz, że niedołężnie wzięto się do dzieła, więc projekt spełzł na niczem. Zresztą i potrzeby smoleńszczan pod względem duchowego pokarmu, są więcej niż skromne; w ubiegłym roku przynajmniej, na 1,500 mieszkańców, otrzymywano pism peryodycznych zaledwie 39 egz. To też bynajmniej nie jest tu już rzadkością napotkać człowieka, nie używającego wcale mowy ojczystej. Brak wszelkiej łączności pomiędzy polakami, spowodowuje, że w żaden sposób nie można dowiedzieć się o ich liczbie. Statystyka kościelna do niczego nie prowadzi, gdyż często dopiero w jakiejś nagłej potrzebie, jak chrzest, pogrzeb i t. p., kościół dowiaduje się o swoich parafjanach, mieszkających od lat kilku. Niedawno zmarł tu właściciel europejskiego hotelu, najlepszej restauracyi, spacerowego ogrodu, letniego teatru i t. p.—Ławrynowicz. Był to człowiek pracowity i przedsiębiorczy, rodem z Litwy, a w ciągu lat kilkunastu dzierżył berło dostarczyciela rozrywek w naszem mieście. *M. Z.*

∞ **Kijów**. W tych dniach, jak donosi «Nied. Chron. Wosch.», wszyscy notaryusze przy sądzie okręgowym w Kijowie, otrzymali rozkaz dostarczenia wiadomości, czy spisywali po wydaniu prawa z d. 3 maja 1882 r. umowy o sprzedaży żydom lasu na wyrąb, na jakie terminy i pod jakiemi warunkami co do użytkowania ziemi z pod lasu.

∞ **Saratów**, 28 stycznia. (*Koresp. «Kraju»*). Trudno, a nawet częstokroć niebezpiecznie, być korespondentem prowincyonalnym; zaledwo otrzymano tu numer «Kraju» z moim artykulikiem, wnet poczęto usilnie szukać «Saryusza», aby go zgnieść biednego na miazgę, ale prawdziwego winowajcy nie wykryto, chociaż nie brakło chybionych domysłów. Ale dość o tem, lepiej powiem kilka słów o tutejszym rzemieślniczym i handlowym światku polskim. Najlepsi w Saratowie krawcy, szewcy, stolarze, kowale, ślusarze, piekarze, cukiernicy—są niezaprzeczenie—polacy; pierwszymi u nas krawcami są: Tendziałgoski, Miedźwiecki i Wojcieszko; szewcami: Matusiewicz, Brzeziński; piekarnia Witkowskiej; cukiernia—Karczewskiego i t. d. Rzemieślnikom polakom w Saratowie dzieje się bardzo dobrze, a szczególniej krawcom: tak p. Tendziałgoski ma własny dom, dość okazały, przy głównej (Niemieckiej) ulicy; pp. Miedźwiecki i Wojcieszko mieszkają okazale i posiadają fundusze. Szewc Bzeziński ma piękny magazyn. Z handlarzy, najbogatszy pono magazyn Szpilewskiego. Największa w Saratowie fabryka wódki Hofmana, a wyroby jego cieszą się słusznym rozgłosem. P. Komar dostarcza całemu Saratowowi wód mineralnych. Mamy także obszerny polski magazyn herbaty i cukru. Mieszkańcy Saratowa oddają zupełną słuszność rzetelności i smakowi rzemieślników i kupców polaków. W ogólności, Saratów jest ważnym punktem handlowym. Główne artykuły handlu stanowią: zboże, sól, której w ostatnim roku sprzedano tu na miejscu 1,500,000 pudów, drzewa za 1,300,000 rs., nafta, której sam Nobel wyekspedyował z Saratowa 2,000,000 pudów, mąka, sprzedawana w ilości od 8 do 9 miljonów worków pięcio-pudowych; ryba świeża i solona; tej ostatniej, minionej jesieni, w Saratowie było około $1^1/_2$ miljona pudów; spirytusu sprzedano około 300 tys. wiader 80°; oleju słonecznikowego około 30 tys. beczek i t. d. Z tych kilku dat można sądzić o wielkich obrotach handlowych w Saratowie, i przeto nic dziwnego, że kupcy tutejsi są bardzo bogaci i fortuny swe obliczają na miljony, a chociaż ostatniemi czasy zdarzały się i u nas bankructwa, śmiało jednak można twierdzić, że to są upadłości podstępne. Wogóle wszakże, słychać i u nas narzekania na zastój niepraktykowany w latach poprzednich. *Saryusz.*

∞ **Charków**, 15 lutego. (*Koresp. «Kraju»*). Onegdaj, t. j. dnia 1 lutego s. s., w tutejszym teatrze dramatycznym grono amatorów odegrało wobec dość licznie zgromadzonej publiczności trzy małe komedyjki: «Po naszemu», kom. 2 aktową Z. Hlebickiego-Józefowicza, «Przysięgę Horacego», kom. w 1 akcie z francuzkiego H. Margeri i «Podejrzaną osobę», kom. jednoaktową H. Dobrzańskiego. W dodatku p Sonchi (Syrwid-Sachocka) wykonała 2 piosnki: «Znasz-li ten kraj» i «Marzenia dziewczyny». Na przedstawieniu, rozumie się, $^9/_{10}$ publiczności, jeżeli nie więcej, stanowili nasi ziomkowie. W czasie antraktów, na korytarzach, w bufecie i t. d. wszędzie wogóle brzmiała wyłącznie mowa polska. Na chwilę można się było zapomnieć, że się jest, jeżeli i nie bardzo, to, w każdym razie, dość daleko od domu. Chociażby tedy za tę jednę chwilę złudzenia, należy się amatorom wdzięczność za poniesione zabiegi i bezwątpienia niemałą pracę; wdzięczność tem serdeczniejsza, że przedstawienia podobne, jak to już wiecie, od pewnego czasu odbywają się dość stale i rozumie się w celach dobroczynnych. Wszystkie wyżej wymienione względy są w stanie rozbroić nawet najzaciętszego zwolennika surowej krytyki teatralnej, tembardziej zaś rozbrajają przypadkowego kronikarza życia tutejszego. Pozostawiając tedy na uboczu usterki, zaznaczamy z przyjemnością staranną i często bardzo dobrą grę p—wa Kwiatkowskich i p. Herlen. Nie możemy jednak w żadnym razie pominąć milczeniem nie dość właściwego wyboru sztuk, szczególniej dwóch ostatnich. Teatr amatorski ma dla nas głębsze i szersze znaczenie i o tem przy wyborze sztuk w przyszłości wartoby pomyśleć. Znaczenie teatru jest tu tem większe, że teatr ten dla wielu jest może jedyną umysłową strawą.—Czytelnictwo polskie jest w Charkowie dość słabo rozwiniętem. W 44 N-rze «Kraju» r. z., podana była w korespondencyi z Charkowa wiadomość o ilości otrzymywanych tu wydawnictw peryodycznych polskich. Otóż, jakkolwiek ilość ta jest nawet większą od podawanej w owej korespondencyi, gdyż pism polskich odbierano tu w 1885 r. nie 80, lecz 93 (wedle danych kalendarza charkowskiego komitetu statystycznego), cyfra ta, na oko poważna, jest w istocie dla licznej kolonji naszej maluczką. Osada polska w Charkowie jest nietylko jedną z liczniejszych w Cesarstwie, lecz jest to kolonja stosunkowo dość dawna, nie przypadkowa, jak inne, głębiej wewnątrz państwa leżące. Już w 1862 r. w Charkowie i jego powiecie liczono ludności katolickiej męzkiej 388, żeńskiej 351 dusz, razem 739 d. Obecnie w mieście znajduje się 887 mężcz. i 873 kobiet, razem 1,760 d., a wraz ze 122 katolikami, zamieszkałymi w powiecie—1,880 d. Średnio tedy licząc, mamy tu przeszło 300 rodzin, z których połowę prawie można zaliczyć do klasy średnio-inteligentnej; powinniśmy więc odbierać tu co najmniej około 150 pism polskich. Kolonja niemiecka, składająca się z 1,021 d. (510 m. i 511 k.), wypisuje gazet i wydawnictw peryodycznych wewnątrz Rosyi wydawanych—76 oprócz, niemniejszej liczby wydawnictw zagranicznych. «*Deutsche Buchhandlung*» ogromnemi literami zdaleka nęci i wabi kultutregera i przypomina o obowiązkach względem wielkiego *Vaterland*'u. My, dwa razy prawie liczniejsi od niemców, nie mamy choćby maluczkiej księgarni. Firm polskich jest tu niemało, możemy dostać i buty i trzewiki i wszystko, czego się zażąda «prawdziwie warszawskie», niema tylko książek. Jeżeli jednak zestawienie naszego życia umysłowego z życiem kolonji niemieckiej nie wypada dla nas pomyślnie, nie pomyślniej wypadnie ono nawet w porównaniu z życiem nmysłowem miejscowej inteligencyi rosyjskiej. Oprócz jedenastu rozmaitych czasopism, wydawanych w samym Charkowie, inteligencya rosyjska odbiera tu pism i wydawnictw peryodycznych: z różnych miast 342 egz., z Moskwy 865 egz., z Petersburga 4,305 egz., razem 5,512 egz., co średnio daje, jeszcze raz powtarzamy, nie licząc wydawnictw miejscowych, 1 egzemplarz na 30 mieszkańców. My zaś, nie mający żadnego organu miejscowego, otrzymujemy 1 egz. na 20 dusz. Porównanie da jeszcze smutniejszy rezultat, jeżeli dodamy, że, gdy inteligencya rosyjska wśród wydawnictw peryodycznych odbiera mnóstwo wydawnictw poważnych i specyalnych, tak np.: «Wiest. Jewr.» ma tu 84 prennmeratorów, «Rus. Myśl» 120 prenum., my, tak często chlubiący się wyższością swej cywilizacyi, odbieramy tu 1, wyraźnie jeden egzemplarz wydawnictwa miesięcznego («Bibl. Warsz.»), oprócz czterech egz. pism medycznych, ani jednego specyalnego, a przecież, oprócz medyków mamy tu i prawników i inżynierów i pedagogów niemało, mamy wreszcie około 100 słuchaczy w tutejszych wyższych zakładach naukowych. Zastęp więc czytelników dla wydawnictw poważnych i specyalnych piękny, niepiękne tylko świadectwo daje o tym zastępie ten jeden jedyny egzemplarz miesięcznika tu odbieranego. Wobec niejednokrotnie zaznaczanego i, zdaje się, nie ulegającego dziś wątpliwości, upadku czytelnictwa krajowego, omówienie sprawy tego czytelnictwa w naszej kolonji, nie powinno być zbytecznem. *A. Da.*

KRONIKA POWSZECHNA.

> **Konkurs belgijski.** «Mosk. Wied.» opublikowały warunki konkursu, ustanowionego przez

króla belgijskiego w celach zachęty do pracy naukowej. Premjum ma być wydane w 1889 r. Między warunkami, dotyczącemi cudzoziemców, jest zamieszczona uwaga, iż: «utwory mogą być przedstawiane w językach: francuzkim, flamandzkim, angielskim, niemieckim, włoskim lub hiszpańskim». «Mosk. Wied.» oburzają się przytem na lekceważenie języka rosyjskiego, ujawniające się w tej publikacyi.

> **Wystawa paryzka.** Współpracownik «Figara» informował się u radcy poselstwa rosyjskiego w Paryżu, p. Kotzebue, w sprawie udziału Rosyi w wystawie powszechnej zamierzonej na 1889 rok. P. Kotzebue oświadczył, iż rząd rosyjski w zasadzie nie ma nic przeciwko przyjmowaniu udziału w wystawie międzynarodowej, lecz «uroczysty obchód stuletniej rocznicy 1789 roku, nie może Rosyi przypadać do serca». W sprawie tejże wystawy, dodaje «Now. Wr.», rdzeń kwestyi dla monarchij europejskich leży w tem: czy francuzi mogą zaręczyć że ich wystawa nie będzie miała charakteru politycznego. Ze swej strony «Vossiche Zeit.» zapewnia, że Niemcy, Austro-Węgry i Rosya, acz nie bronią swoim poddanym przyjmowania udziału w wystawie, odmawiają wszakże przysłania ajentów i komisarzy rządowych. Według krążących pogłosek, rząd francuzki ma zamiar opóźnić wystawę o rok jeden.

> **Proces Crawford-Dilke.** W tych dniach skończył się głośny proces rozwodowy Crawforda. Sąd uznał małżeństwo za rozwiązane z winy żony, oskarżonej o cudzołóztwo. Jedynym dowodem winy było zaprzysiężone zeznanie męża, iż żona przyznała się do winy. Przyznanie to dotyczyło p. Karola Dilke, członka poprzedniego liberalnego gabinetu, jednego z najwybitniejszych mężów stanu w Anglji. Ponieważ proces rozpoczął się w czasie wyborów, przeto p. Dilke, nie chcąc zaszkodzić swojej kandydaturze, zaprzeczał swej winy. Został on wybrany ponownie, nie mógł jednakże wejść do składu nowego gabinetu, dopóki proces trwał jeszcze. Sąd zaś, widocznie, nie chciał mieszać go do sprawy i uznał panię Crawford winną cudzołóztwa z «niewiadomym mężczyzną». Ostatnie wieści głoszą, że Dilke usuwa się od życia politycznego, wyjeżdża z żoną zagranicę i tam mają zająć się oboje literackiemi studyami. Opinja publiczna w Anglji zajmowała się gorączkowo procesem tym od dwóch miesięcy.

> **Dr. Oskar Schmidt**, były profesor zoologji w uniwersytecie jagielońskim, następnie w Gracu, wreszcie w Strasburgu, o którego śmierci donosiliśmy, znany był z prac naukowych o wirkach (*Turbillaria*), i o gąbkach (*Spongiae*). W jednej z prac pod tytułem: «*Die rhabdocoelen Sprudelwürmer aus der Umgebung von Krakau*», dwa nowo odkryte gatunki nazwał on na cześć Krakusa i Wandy, a to *Mesostomum Craci* i *Mes. Vandae*. Ile znał dzieje polskie, z których wziął te nazwy i jaka pobudka nim kierowała, pokazuje się z następującego ustępu: «Skoro już nadawanie nazw nowo-odkrytym zwierzątkom, jest wyłącznem zadaniem zoologów, tedy nazwiska zmarłej pary królewskiej Krakusa i Wandy, których mogiły wznoszą się nad bagniskami Galicyi, przepełnionemi wirkami, niech mię wyratują z tego tak przykrego położenia».

> **Hrabia Herbert Bismark** ożenił się nakoniec, otrzymawszy, po wielu odmowach i zakazach, pozwolenie ojcowskie na związek z ukochaną przez siebie księżną Wenten, z domu księżniczką Hatzfeld Romans ten trwał oddawna, gdyż księżna kilka już lat temu uciekła od męża do hr. Herberta, bawiącego wówczas we Florencyi.

> **Konkurs medyolański** Włoskie ministeryum oświaty postanowiło ogłosić konkurs międzynarodowy na projekt fasady wspaniałej katedry medyolańskiej. Piętnastu konkurentów, których prace zostaną uznane za najlepsze, będzie dopuszczonych do powtórnego turnieju, poczem autor projektu wybranego przez jury, otrzyma nagrodę w wysokości 4,000 franków. Oprócz głównej nagrody, mają być wyznaczone premja pomniejsze dla projektów względnie najlepszych.

> **Reporterzy świadkami.** Większość gazet angielskich powstała przeciw prokuratoryi angielskiej, która zaczęła ostatniemi czasy z reporterów dziennikarskich ściągać zeznania co do socyalistów. Gazety oświadczają, iż reporterzy nie są wcale szpiegami i żądają, aby ich zeznaniom nie dawano żadnego znaczenia

> **Berlińska akademja sztuk pięknych** urządza nadchodzącą wiosną wielką wystawę jubileuszową. Około 4,000 artystów ze wszystkich państw europejskich, ma przyjąć udział w wystawie. Eksponentów rosyjskich będzie około 200. Jury zacznie swe czynności już od 1 marca.

> **Odwołanie.** Powtórzona przez nas z dzienników zagranicznych wiadomość, o wstąpieniu do klasztoru słynnej śpiewaczki Bianki Donadio, okazała się fałszywą. Artystka nie myśli porzucić świątyni muz... Niebo się smuci, ale ziemia raduje.

CZĘŚĆ EKONOMICZNA.

Przegląd ekonomiczny.

W kwestyi podatku od dochodu. Ustępstwa banków ziemskich na rzecz dłużników. Z prasy.

Przed kilku dniami, tutejsze towarzystwo wolno-ekonomiczne było areną nader interesujących debatów na temat, czy wprowadzenie w całej Rosyi powszechnego podatku od dochodu jest już obecnie na czasie? Referent p. Sudiejkin, magister ekonomji politycznej, ostro krytykował obecny system podatkowy, który obciąża majątek i pracę, a nie dochód, rujnując w ten sposób zasoby krajowe, a nadto, demoralizując masy. Zbawienie Rosyi, zdaniem p. Sudiejkina, leży w podatku od dochodu. Nie mówiąc już o słuszności zasadniczej rzeczonego podatku, odznacza się on nadzwyczajną elastycznością, a nadto, pobór onego nader tanio kosztuje. Najpoważniejszym oponentem był głośny finansista, b. dyrektor Banku państwa, p. E. Łamanskij, który, zgadzając się co do słuszności i zalet podatku od dochodu w sferze abstrakcyj, poddał go nader surowej krytyce z praktycznego punktu widzenia. Przedewszystkiem, jest to najdroższy pod względem kosztów poboru podatek; określenie «*Existenz-minimum*», wymaga nadzwyczaj ścisłych opracowań statystycznych, a przy opodatkowaniu wedle systemu angielskiego, znaczna część dochodów unika poboru. Nadto, p. Łamanskij wykazał nader niesympatyczną dla ogółu konieczność wtrącania się rządu do sfery interesów prywatnych, powołując się przytem na przykład ludu angielskiego, który spalił prawa Pitta o podatku od dochodu. Zwracając się zaś do niedawnych rozporządzeń ministeryalnych, które inaugurowały zasadę podatku od dochodu w Rosyi, p. Łamanskij zauważył, że owe «*trechprocentnyje sbory*», «podatek od kuponów» i t. p., nie zasługują nawet na miano podatków, a są to raczej pobory, odznaczające się połowicznością, a bynajmniej nie słusznością.

Niemniej przeto, podatek od dochodu jest bardzo popularnym w społeczeństwie rosyjskiem. Popularność ta przyczyniła się nawet do nadzwyczajnego zamieszania pojęć pod tym względem, o czem wspominaliśmy pobieżnie w zeszłym numerze «Kraju», przytaczając przykład «Russkich Wied.», które zaliczyły kontrybucyę, czyli t. z. «*procentnyj sbor*», w prowincyach zachodnich przez obywateli opłacany, do rzędu podatków od dochodu, zapominając, że obciąża on tylko jednę klasę obywateli, podzielonych nie wedle dochodu, ale wedle narodowości, i następnie, że rozkład rzeczonego podatku dokonywa się proporcyonalnie do obszaru i rodzaju ziemi, t. j. obciąża majątek, a nie dochód.

W rzeczywistości, nauka zna dwa rodzaje podatku od dochodu; jeden, który dotychczas pozostaje teoretyczną kategoryą, a w przyszłości ma zastąpić wszystkie podatki stałe i niestałe, i drugi, istniejący obecnie w Anglji, Austryi, Włoszech i Niemczech, jako podatek niejako dodatkowy w celu zrównoważenia ciężarów, na rzecz skarbu przez ludność składanych. Suma wpływów rzeczonego podatku (w Anglji około 4 mil. f. sterl., w Austryi 21 mil. guld., w Niemczech około 30 mil. mar.), już jasno wskazuje, że wprowadzenie onego, wedle modły zagranicznej, nie sprawiłoby tak znacznej różnicy w budżecie państwowym, aby można było myśleć o zniesieniu chociażby akcyzy. Podatek od dochodu zawszeby pozostał na drugim planie, nie mówiąc już o rozmaitych niedogodnościach poboru, które w Rosyi wystąpiłyby ze zdwojoną siłą. Wobec braku dokładnego kadastru i hypoteki, podatek od dochodu byłby, zwłaszcza dla rolników, fatalnym ciężarem, jak to słusznie utrzymywał na posiedzeniu towarzystwa ekonomicznego baron Korf. Zkądinąd jednak zauważyć należy, że projektowany podatek zapewneby równomiernie wszystkich obciążał, nie tak, jak obecny «pobór procentowy», w którym «Rus. W». dopatrują się elementów podatku od dochodu. Zanim jednakże nowy ten podatek zaciąży na kieszeniach obywateli, rok 1886, zdaje się, przyniesie im nadspodziewane zmniejszenie podatku, opłacanego na rzecz banków ziemskich.

Wobec konkurencyi banku szlacheckiego, jak to wspominaliśmy w zeszłym numerze, przedstawiciele akcyjnych banków ziemskich obradowali w Petersburgu nad sposobami zmniejszenia rat amortyzacyjnych, przez dłużników opłacanych. Jako rezultat narad rzeczonych, ukazał się projekt zarządu banku moskiewskiego. Najważniejszym punktem tego projektu, jest zmiana paragrafów ustawy bankowej względem stopy procentowej. Zarząd zamierza prosić o pozwolenie wydawania pożyczek na 49 lat i 2 miesiące za 6% rocznie, z których 5% na odsetki, $^2/_5$% na amortyzacyę i $^3/_5$% na korzyść banku. Zatem, różnica na korzyść banku szlacheckiego, nie przenosi $^1/_4$% rocznie, co, wobec formalności biurokratycznych, w które ustawa banku szlacheckiego obfituje, nie przedstawia dostatecznych korzyści dla opuszczających bank moskiewski w celu zastawienia majątków w szlacheckim. Nadto, bank moskiewski stara się o wprowadzenie do swej ustawy ulg, przyznanych dłużnikom banku szlacheckiego, tudzież zamierza wydawać pożyczki wedle nowej oceny dóbr ziemskich. Czy inne banki akcyjne będą naśladować przykład banku moskiewskiego, przesądzać niepodobna. Jak donosił telegram z Połtawy, w zeszłym numerze zamieszczony, jeden z banków południowych przedstawił swoim akcyonaryuszom propozycye, zgodne w całości z zamierzeniami b. moskiewskiego, co pozwalałoby domyślać się ogólnego planu, obowiązującego dla wszystkich banków ziemskich. Względem banków jednak: kijowskiego i wileńskiego, nasuwa się następujące rozumowanie: Bądź co bądź, jedynym motywem ustępstw ze strony akcyonaryuszów banków ziemskich na rzecz dłużników, jest spodziewane współzawodnictwo banku szlacheckiego. Otóż, jak wiadomo, konkurencya banku szlacheckiego w prowincyach zachodnich, a nadto nowe przepisy, ściśle odgraniczające sfery działalności banków ziemskich, uniemożliwią współzawodnictwo innych banków, po za obrębem tej sfery położonych. Wobec tego, ustępstwa ze strony zarządów bb. kijowskiego i wileńskiego, będą do pewnego stopnia aktem dobrej woli, o której radzibyśmy nie wątpić, której jednak zbytnio się spodziewać nie widzimy powodu. Blizkie zebrania akcyonaryuszów obu tych banków, rozstrzygną wkrótce kwestyę ustępstw, miejmy nadzieję, że w duchu dla rolnictwa przyjaznym.

W prasie bieżącej tydzień ubiegły, jak i jego poprzednik, nie odznaczył się żadnym doniośléjszym artykułem w kwestyach ekonomicznych. «Mosk. Wied.» po raz setny dowodzą konieczności nowej emisyi «bumażek», motywując swój wniosek przykładem jakiegoś chłopa, który w okolicach Jelca mieniał kury na drwa, nie używając przy tej zamianie pieniędzy; «Birż. Wied.» zamieszczają również nie po raz pierwszy rewelacye względem zamiarów p. Hansemanna (naczelnika berlińskiego Disconto-Geselschaft), które, mówiąc nawiasem, nigdy się dotychczas nie sprawdziły, a nadto, poświęcają dość duży artykuł dowodzeniom pożyteczności kolei żelaznych.

Z wydawnictw urzędowych, zasługuje na wzmiankę: «Dodatek do pamiętnika statystycznego ministerstwa komunikacyj», który w tych dniach opuścił prasę i zawiera cyfry, dotyczące wewnętrznego i zewnętrznego handlu zbożowego, rozklasyfikowane wedle guberni. Cyfry te są cokolwiek przestarzałe, ponieważ nie sięgają dalej, jak 1882 r., można jednak przypuszczać, że wzajemny stosunek guberni, pod względem importu i eksportu, pozostał bez zmiany. Otóż okazuje się, że jedno z pierwszych miejsc pod względem wywozu pszenicy, zajmują prowincye południowo-zachodnie (około 4 pud. na głowę); znacznie niżej stoi Królestwo (1,2 pud.), a prowincye północno-zachodnie importują pszenicę (0,35 pud. na głowę). Handel żytem przedstawia się w pozycyach następujących: południowo-zachodnie (0,64 pud.), Królestwo (1,17 pudów), a północno-zachodnie (0,78 pudów).

W. Ż.

TYDZIEŃ GIEŁDOWY.

Ostatni przyjazd p. Hansemanna do Petersburga, ma podobno na celu konwersyę konsolów

kolejowych: 2, 3 i 4 emisyi, na sumę 42 mil. f. szterlingów. Operacya ta ma zaoszczędzić ministerstwu skarbu rocznie około 3½ mil. rs., a nadto, ma na celu uwolnić papiery rosyjskie z rąk angielskich kapitalistów, którzy nieraz starali się umyślną zniżkę wywoływać. Pogłoska ta wpłynęła na znakomitą zwyżkę pomienionych papierów, a specyalnie nadto awansowały ceny pożyczek wschodnich na giełdzie berlińskiej. Na tutejszym rynku wekslowym, dzięki znacznemu zapotrzebowaniu konsolów i pożyczek wschodnich, trasowania, dokonane wedle kursów, cokolwiek wyższych niż w zeszłym tygodniu, chociaż ciągłe wahania się giełdy berlińskiej nie wzbudzają zaufania do stałej «*haussy*». Zresztą, spekulacya z niektórymi fondami rozwija się jaknajlepiej i ceny awansują nadzwyczaj szybko.

Papiery państwowe:	Rs.
Pożyczki premjowe I emisyi	229
» » II »	223
Renta złota	180
Pożyczki wschodnie I emisyi	99⁷/₈
» » II »	99³/₄
» » III »	100
Konsole kolejowe	156
Listy zastawne banku włościańskiego .	103¹/₂
Kupony celne	8.29
Bilety bankowe	99⁷/₈—99⁵/₈

Papiery prywatne:		Rs.
Obligacye miasta Petersburga . . .		90
Listy zast. banku wileńsk. ziemskiego .		—
» » » kijowskiego . .		100
Akcye banków:	Dyskont. w Petersb. .	638
	Ruskiego » .	322
	Międzynarod.	455
	Ziemsk. w Wilnie .	380
	Handl. w Warszawie	333
Akcye kolejowe:	Główne	251
	Południ.-zachodnie . .	110¹/₄
	Nadwiślańskie . . .	108
	Iwangrodzkie	195
	Terespolskie . . .	152¹/₂

Wogóle notowano na zagranicę wartość: funta ster. 10 rs. 16 kop., marki 49,8, franka 40, guldena 81. Półimperyały po 8,30, rubel srebrny po 1,30, rubel papierowy w kopiejkach metalicznych = 61,8.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

Amerykański rynek zbożowy odznacza się dość mocną tendencya, jakkolwiek bez zwyżki cen. W Anglji, skutkiem nieznacznej podaży zboża zagranicznego, ceny trzymają się również bez zmiany. Nieoczekiwaną tylko była zniżka cen na rynku paryzkim; być może jest to następstwem wygórowanej spekulacyi w początkach roku. W Niemczech panowało ożywienie w handlu żytem, jakkolwiek bez znacznej zwyżki. Spekulanci obawiają się nowych transportów z Rosyi, które mogą udaremnić dotychczasowe starania partyi zwyżkowej. Prawdopodobnie, eksport rosyjski rozwinie się na wiosnę, ponieważ obecnie jest on nader ograniczonym.

RYNEK.	Pszenica.	Żyto.	Owies.
New-York . . .	112	—	—
Londyn	118	—	—
Berlin	118	106	—
Paryż	136	—	—
Genewa	—	—	—
Królewiec . . .	100	—	—
Gdańsk	106	73	—
Libawa	115 - 100	80	—
Ryga	—	83—81	81
Warszawa . . .	90 - 75	71—68	84—80
Odesa	115— 88	75	78
Petersburg . . .	110—108	83	86
Jelec	—	—	—
Oreł	—	61	75
Rybińsk	115— 90	64	75

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

Rolnictwo i przemysł rolniczy.

□ Program **wystawy inwentarza** w 1886 r.: Czas trwania wystawy oznaczony został na dni ośm, od dnia 13 do 20 czerwca włącznie. W dniu 19 nastąpi rozdanie nagród, w dniu 20 zamknięcie wystawy. Konie, nadsyłane na wystawę, winny być urodzone w Królestwie polskiem, pochodzące zaś z zagranicy, stawać mogą tylko po za konkursem. Niezależnie od wystawy koni, urządzony będzie osobny dział dla wystawy psów. W dziale tym przyznany będzie jeden medal srebrny dla najlepszego psa owczarskiego i cztery bronzowe dla wszelkich gatunków. Pies owczarski będzie próbowany. Osądzeniem wartości koni zajmować się będzie komisya wystawowa. Prócz koni, na wystawę czerwcową hodowcy Królestwa polskiego i Cesarstwa, mogą nadsyłać wszelkie okazy bydła rogatego, owiec, świń i drobiu, bez oznaczenia wieku. Okazy, urodzone zagranicą, przyjmowane będą po za konkursem. Dział ten wystawy podzielony będzie na: I. Bydło rogate, w którym uwzględnione będą następujące konkursa: buhaje od 1 i pół lat, krowy, jałowizna, woły robocze, woły opasowe. II. Owce: ras celujących cienkością wełny (wełny sukiennicze), tryki tych ras, matki; owce ras długowełnistych, tryki tychże ras i matki; owce ras mieszanych, tryki i matki, i owce opasowe. III. W dziale świń uwzględnione będą: knury, maciory, prosięta i tuczniki. IV. Drób wszelkiego rodzaju. Prócz powyższych działów i grup, wystawa tegoroczna obejmować będzie konkurs gospodarstw wzorowych i konkurs kucia koni. Prócz tego, dozwoloném zostaje składom i fabrykom machin i narzędzi rolniczych, uczestniczyć w wystawie, lecz po za konkursem.

□ **O pszczelnictwie na Wołyniu** podaje korespondent «Now. Wr.» następujące szczegóły: «Do gałęzi przemysłowych, dochodzących u nas do niewątpliwego upadku, zaliczyć należy pszczelnictwo. W czasie, kiedy Wołyń obfitował w lasy, które dziś niszczone przez chciwość gorączkową, znikły prawie zupełnie, — wówczas pasieki leśne, nader liczne, zapewniały byt niejednej rodzinie włościańskiej; teraz bartnicy leśni należą do okazów wyjątkowych. Obecnie pszczelnictwem zajmuje się na Wołyniu przeważnie duchowieństwo, rzadziej zamożniejsi gospodarze wiejscy. Chociaż o pasiekę większych rozmiarów bardzo trudno, jednakowoż dla niektórych gospodarzy dochód z pszczelnictwa stanowi pomoc pokaźną. Według danych urzędowych za rok 1884, wszystkich pasiek w gub. wołyńskiej było 7,266, z których otrzymano miodu do 18,760 pudów i wosku 4,059 pudów, przedstawiających wartość 138,439 rubli.

□ W tych dniach odbyła się w **Białej-Cerkwi licytacya koni** ze stadniny hr. Branickich. Koni wystawiono na licytacyę 100, z których sprzedano 96 po nader korzystnych dla hodowców cenach. W sumie, za konie zapłacono 27 tys., najdroższy okaz 1,006 rs. Oprócz osób prywatnych, w licytacyi przyjęli udział agenci rządowi. Tak pomyślny rezultat licytacyi, wobec powszechnie panujących nizkich cen na konie, dowodzi praktycznego kierunku hodowli stadniny hr. Branickich.

□ «Gazeta Rolnicza» donosi, że projekt **tow. wzaj. ubezp.** ziemian **kaliskich**, napotyka w sferach administracyjnych przeszkody. Władza miejscowa twierdzi, że instytucya ta rywalizowałaby z rządowem ubezpieczeniem gubernialnem.

□ **Ziemianie wieluńscy** organizują **spółkę spożywczą**. Dotąd zapisało się 30 uczestników z wkładami 100-rublowemi.

□ «Nowosti» donoszą o tworzeniu się w Petersburgu wielkiego **towarzystwa akcyjnego**, celem urządzenia w różnych guberniach Rosyi **elewatorów** i składów warantowych.

Przemysł i Handel.

△ W Zawierciu, mimo stagnacyi, **fabryki** bawełniane, jak zapewnia «Gaz. Kiel.», mają z wiosną podnieść produkcyę. Fabryka przetworów chemicznych Katz'a rozszerzyła się przez wprowadzenie do niej przyrządów najnowszego ustroju do dystylacyi drzewa. Huta Reich'a, z powodu znacznych zamówień na szkło, dobudowywa nowe piece, przyczem powiększa malarnię i szliffiernię.

△ Pod wątpliwym tytułem: «**Koniec gorączki cukrowej**», zamieszczają dzienniki petersburskie następujące szczegóły: «W porcie odeskim nastała cisza zupełna co do wywozu cukru i mączki cukrowej zagranicę. Pojawienie się na rynkach zagranicznych ogromnej ilości cukru rosyjskiego, wpłynęło naturalnie na znaczny upadek cen, wskutek czego, niepodobna robić nowych zakupów. Wszystkie też transporty, ładowane obecnie w Odesie, pochodzą z dawniej zawartych tranzakcyj. W porcie odeskim obecnie doładowywują się jedynie trzy parowce angielskie, wiozące cukier do Genui, po za któremi nieprędko zapewne ukaże się jaki statek pod tego rodzaju produkt. Tego dzienniki dostatecznie nie objaśniają, chociaż wiedzą, że cyfra nadprodukcyi cukrowej jest jeszcze bardzo wielką.

Komunikacye.

┼ Regularny **ruch** pociągów między **Tiumeniem i Jekatierynburgiem rozpoczął się**, jak donosi «Wostocz. obozren.», w końcu grudnia r. z.

Finansowość.

┴ W budżecie państwowym na rok 1886, przeznaczoną została na **budowę portów i kolei** żelaznych suma 52,643,240 rubli, czyli o 15,518,450 rubli więcej, aniżeli w roku zeszłym. Z sumy tej część większa, a mianowicie 47 miljonów rubli ma być użytych na budowę dróg żelaznych, a około 5 miljonów na budowę portów. Według tegoż budżetu, kredyt 45 milj. rubli znajdzie pokrycie w zamierzonej operacyi finansowej, a mianowicie w pożyczce wewnętrznej. Otóż, temi dniami, w tutejszym świecie handlowym rozeszła się wieść, że realizacya owej **pożyczki** ma się rozpocząć w nader krótkim czasie, a pośpiech w tym względzie należy przypisać niezwykłej taniości i obfitości pieniędzy na tutejszych rynkach, co jest oznaką, iż dany moment dobrze się nadaje do operacyi kredytowej.

┴ «Gazeta Handlowa» świeżo zamieściła szereg artykułów, zawierających **przegląd stanu finansów** państwa, oparty na sprawozdaniu kontroli państwowej za r. 1884 i 1885, oraz na preliminarzu budżetu na rok bieżący. Autor rozbiera szczegółowo pojedyńcze pozycye budżetu i dochodzi do wniosku, że spodziewana zwyżka dochodu z kilku źródeł, jest nader wątpliwą, podczas, gdy wypłaty na procenty i amortyzacyę długów stale rosnąć muszą i to w stosunku geometrycznym. Samo ajio od pożyczek metalicznych, pochłania obecnie więcej niż 4,6% ogólnych dochodów. Gdyby wypłaty długowe rosły nadal w tym tylko stopniu, jak w ciągu 10-letniego okresu 1875—1884, to już za lat 8 dojdą do 413 miljonów, a za lat 18 przewyższą już całą sumę obecnych dochodów zwyczajnych. Na powyższy wywód, «Warsz. Dniew.» robi z przekąsem uwagę, że długi państwowe zaciągają się na innych rynkach i na inne procenta, aniżeli pożyczki na Wałowej i Gęsiej ulicy. Tem niemniej, wyżej przytoczony wniosek «Gaz. Handl.» jest ściśle zgodny z cyframi sprawozdań urzędowych.

┴ Dzienniki donoszą, iż w ubiegłą sobotę, d. 8 lutego, zarząd miejski w Moskwie **sprzedał** akcyjnemu bankowi niemieckiemu *(National-Bank für Deutschland)* 5% **obligacye** pożyczki miasta **Moskwy** na sumę trzech miljonów rubli wartości nominalnej, po kursie 95,51.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCYI:

Z powodu niedojścia do skutku zabawy towarzyskiej, złożono na ręce p. inżynierowej Olszewskiej 100 rs., przeznaczając takowe: w połowie na rzecz ochronki katolickiej dla sierot na wyspie Bazylewskiej, w połowie dla dwóch niezamożnych studentek wyższych żeńskich kursów.

DONIESIENIA.

JÓZEF MĄCZEWSKI

syn Jana, adw. przys., otworzył kancelaryę w Łucku na Wołyniu, ul. Zamkowa, dom własny. (810-5-5)

Echa Muzycznego, Teatralnego i Artystycznego № 125, opuścił prasę i zawiera: Nowa zwłoka.—Echo Muzyczne, wiersz Wiktora Gomulickiego.—Musices sacrae in Poloniae, p. Aleksandra Polińskiego.—Oskar Sosnowski, p. W. K.—Koncerta historyczne Rubinsteina w Moskwie, p. Z.—Ostatnie chwile Mozarta, nowy obraz Munkaczego, p. L.—Noweliści i nowelistki polskie (V. Wiktor Gomulicki, p. Witolda Janickiego).—Sceny z dramatu ludowego «Chata za wsią» (rycina).—Pomiędzy nami (romans) O. Schubina.—Kronika paryzka IV, p. S.—Przegląd dramatyczny.—Przegląd muzyczny.—Kronika, Stefanek (nowela) p. Zofję Mellerową.—Dodatek nut: Kadryle z motywów opery «Gioconda» A. Ponchiellego, ułożone przez H. Szulca.

Prenumerata kwartalnie rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 50. Adres Redakcyi: Warszawa, Senatorska, № 26, w Warszawie.

Redaktor i Wydawca **Erazm Piltz.**

OGŁOSZENIA.

KALINOWSKI i PRZEPIÓRKOWSKI

w WARSZAWIE, HOTEL EUROPEJSKI, (488-52-8)

polecają bardzo dobre gatunki **Cygar**, na wyłączne zamówienie firmy przygotowane w fabryce «**Union**», dawniej **L. Kronenberga**: **Linceos** rs. 8, **Preciosa i Traviata** rs. 5, **Cavour i India** rs. 6, **La Flore** rs. 7, **Havana Superior** rs. 7 k. 50, **La Noblesse** rs. 8, **Panatellas** rs. 10; w opakowaniu po 100, 50, 25, 10 i 5 sztuk.

KSIĘGARNIA

Skład Nut i Fortepianów

GEBETHNERA i WOLFFA

otrzymała na skład główny następujące dzieła:

B. Wł. Marylla i jej stosunek do Mickiewicza. Z 5 rycinami i autografem Marylli.—Warszawa, 1885. 1 rs.
Belza S. Za Apeninami. Wiązka wspomnień podróżnych.—Warszawa, 1886. 75 kop.
Górski L. Znaczenie większej własności i obowiązki większych właścicieli w Królestwie Polskiem—Warszawa, 1886. 1 rs.
Jokaj M. Oceanja. Historya świata zaginionego. Z węgierskiego przełożył A. Lange.—Warszawa, 1886. 60 k.
Korzon T. Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta (1764—1794). Badania historyczne ze stanowiska ekonomicznego i administracyjnego. Tom IV część 1.—Kraków, 1885. 3 rs. 20 k. (1)
Ostoja. Szkice i obrazki. Treść: Przed obrazem.—Wyrobnik.—Organista.—Trzy spotkania.—Emancypowana.—Niewierna. — Ulicznik. — W starym domu.—Kuzynka.—Po koncercie.—Pierwsza lekcya.—Z teki porządnego człowieka. — Szara dola. — W głuszy.—Szeregowiec. Stary żart.—Bez powrotu. Petersburg, 1886. 1 rs.
Schippel M. Nędza dzisiejsza i dzisiejsze przeludnienie. Tłómaczenie z niemieckiego.— Warszawa, 1886. 90 k.
Vercruyse T. J. Przewodnik prawdziwej pobożności. Z III wydania francuzkiego przetłómaczone za pozwoleniem autora, przez J. d'A. Wydanie II poprawione, 2 tomy, 4 rs.

MAKS SCHIPPEL.

NĘDZA DZISIEJSZA

i dzisiejsze przeludnienie,

tłómaczenie z drugiego niemieckiego wydania, wyszło z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach. Skład główny w księgarni Gebetnera i Wolffa. (825-3-1)

AGRONOM

który ukończył instytut gospod. wiejsk. i leśn. w Nowej Aleksandryi (Puławach), następnie Piotrkowską Akad. rolniczą w Moskwie, praktykował w jednym z najracyonalniejszych gospodarstw kijowsk. gub., poszuk. miejsca administr. lub zarządz. majątkiem. Adr.: M. Бѣлаа-Цѣрковь, ст. Фастовской жел. дор., до востребованія. Л. И. 3. (81-2-2)

Ktoby na **Litwie, Podolu, Wołyniu,** lub **Ukrainie,** posiadał

Majątek ziemski

szacunku około rs. **100,000,** a chciał takowy **zamienić na majątek w Królestwie,** szacunku rs. **200,000,** położony blizko granicy austryackiej, wiorst 25 od kolei żelaznej, w wyborowej ziemi,—zechce oferty z dokładnym opisem dóbr przesłać pod adr.: **Lucyan Knoll,** adwokat, **Nowy-Świat, 21, w Warszawie.** Dopłata gotowizną, albo mogą być przyjęte sumy. (00-2-1)

ROBOTNIKÓW ROLNYCH

do fabryk cukru, traczy, cieśli, służbę gospodarczą, dziewki, murarzy i wogóle służbę rolną i przemysłową

DOSTARCZA DOM

MICHAŁA KILIANA

w Żołyni, przez Rzeszów w Galicyi.

Młody prawnik

kandydat, prosi o jakiekolwiek zajęcie; zna teor. nowe języki. Zabałkański pr., № 24, m. 21. (87-2-1)

J. Brandt & G. W. Nawrocki Inżynierzy Cywilni

PATENTA NA WYNALAZKI

W EUROPIE I AMERYCE

wyrabia i sprzedaje (410-52-19)

Gerard Wacław Nawrocki

(Warszawianin), inż. i adwokat patentów. **Właściciel firmy:**

J. Brandt & G. W. v. Nawrocki

W BERLINIE

Friedrichsstrasse, 78 (dom «Germania», róg Französische Strasse).

Pierwsze biuro patentów, od roku 1878 egzystuje.

Dostarcza różne maszyny parowe, rolnicze, elektryczne i inne.

1-sza WYSTAWA RZEŹBY

E. A. Lauceray i A. L. Aubert

w Cesarsk. Towarz. Zachęty Sztuk Pięknych (Wielka Morska, № 40), otwarta codziennie od g. 10 do 4½. Opłata za wejście k. 30. Cena katalogu, zawierającego 50 kopij, z tekstem — k. 50. (92)

Wyszedł z druku i jest do nabycia we wszystkich główniejszych księgarniach i składach rycin

ILUSTROWANY KATALOG WYSTAWY RZEZBY

E. A. Lauceray i A. L. Aubert,

otwartej 15 (27) lutego w Cesarsk. Tow. Zachęty Sztuk Pięknych (W. Morska, № 40). Cena k. 50, wraz z tekstem — k. 75. (93)

Do wydzierżawienia zaraz w podolskiej gub., hajsyńskim pow.

FOLWARK ŁUKASZÓWKA

około 1,000 morgów. **Młyny na rzece Siennicy,** 10 kamieni na donośnej wodzie. **Młyny na rzece Bohu 10 kamieni.** Do wydzierżawienia od 1 stycznia 1887 r., w pow. bracławskim **dwa folwarki: Kiernasówka i Toncin,** 2,000 i 1,000 morg. z zabudowaniami. Wiadomość w Zarządzie głównym dóbr hr. **Feliksa Sobańskiego w Obodówce,** gub. podolska, pow. Olgopolski, poczta Obodówka, stac. kol. żel. Zach.-Odeskiej Krzyżopol. a także w Warszawie, Aleja Ujazdowska, № 5. (823-3-1)

Dyrekcya Dróg Żelaznych

Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

«Z d. 16 marca r. b. wprowadzone zostaną, w miejsce obecnie obowiązujących, podwyższone zasady w kopiejkach dla przewozu masy drzewnej (cellulozy), w bezpośredniej komunikacyi ze stacyj Szlązkich do stacyj dróg żelaznych Wiedeńskiej i Iwangrodzko-Dąbrowskiej, oraz do stacyj Łódź i Warszawa-Praga tranzyto». (89)

DO OLEJARŃ

prasa hydrauliczna wraz z pompą

do sprzedania, magazyn «Nowa-Wieś», róg Marszałkowskiej i Jerozolimskiej, № 47, w Warszawie. (000-3-1)

PORTRET FOTODRUKOWY

HENRYKA SIENKIEWICZA

formatu 10½×13½ cali, wykonany przez zakład artystyczny «Römmler i Jonas» w Dreźnie, jest do nabycia w **Kantorze Redakcyi**

«ECHA MUZYCZNEGO»

Senatorska, 26, w Warszawie,

po cenie k. 40 za egzemplarz. Pp. handlującym rabat. (828-3-1)

WAŻNE DLA MIŁOŚNIKÓW SZTUKI.

Malowidło olejne, oryginał szkoły niemieckiej z 1614 r., do sprzedania. Codzien. od 10. Ertelew pier., 4, m. 4. (90)

DO SPRZEDANIA

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

w m. gub. Łomży, mieszczący się we własnym na ten cel urządzonym budynku, składającym się: z salonu, oszklonej altany, pokoju z północnem światłem do retuszowania i ciemnego laboratorynm, z aparatami, meblami i wszelkiemi zapasami, za rs. 3,500. Zakład ten nabyć może nawet osoba, mało obeznana ze sztuką fotograficzną, gdyż i obecnie prowadzony jest przez sumienne i uzdolnione pracownice. O bliższych szczegółach dowiedzieć się można na miejscu u właściciela T. Chodźki. (80-2-2)

CZŁOWIEK w sile wieku, światowy który dużo wojażował, z wyższem wykształceniem, posiadający języki: francuzki, niemiecki, rosyjski i polski, oraz muzykę (fortepian), pojedyńczy, bez bliższych rodzinnych stosunków, mający własne, niewielkie środki utrzymania, życzy sobie znaleźć za małe wynagrodzenie miejsce, przy możnym, również pojedyńczym człowieku, jako towarzysz, wyręczyciel w interesach, zajęciach, korespondencyi, i t. p., albo jako opiekun w zagranicznych kuracyjnych podróżach, czy też przy młodych ludziach, wyjeżdżających zagranicę w celach naukowych. Dla bliższego porozumienia się, proszę adresować: m. **Żelechów** (gub. siedlecka), pod lit. M. Z. poste-restante. (57-2-2)

Zakład Leczniczy

GUSTAWA ZMIGRODZKIEGO

dokt. med., lek. ord. szpit. Kalinkińsk. dla chorób wener., naskórn., org. płci i kan mocz. Bolszaja Sadowaja, № 75, m. 2. Ambulat. otw. codz. od 12 rano do 2 pop. i od 5 do 8 wiecz. (457-12-13)

ЖЕЛАЮЩИХЪ ПРОДАТЬ ИМѢНІЕ

въ 300—600 десятинъ въ **Волынской** или **Подольской** губерніяхъ, прошу адресоваться безъ посредства коммисіонеровъ Г. Кіевъ, Печерскъ, Гетьевская улица, д. Курдюмова, Г-ну Шпиновскому. (68-0-3)

WARSZAWSKI DOM ZDROWIA

8. Szpitalna, 8.

Przyjmuje na stałe pomieszczenie chorych, dotkniętych cierpieniami wszelkiego rodzaju, jak również kobiety, spodziewające się słabości. W razie potrzeby, zupełna tajemnica zapewnioną chorym zostaje. Opłata za wygodne utrzymanie i leczenie chorych od 3 do 5 rs. na dobę. O bliższych warunkach dowiedzieć się można u jednego z podpisanych lekarzy, pod których stałą opieką, stosownie do rodzaju cierpienia, pozostają chorzy w zakładzie. Dr. J. *Brzeziński*, chor. wewn., spec. nerwowe (Nowozielna, 36); dr. *K. Dobrski*, ch. wewn., spec. płuc (Królewska, 10); dr. *J. Gutwein*, ch. chirurg. (Plac Grzybowski, 10); dr. *A. Thieme*, ch. właściwe kobietom (Marszałkowska, 117). (761-26-4)

Ogrodnik kawaler

który pracował w największych ogrodach zagranicznych, obecnie czynny jako starszy ogrodnik w Warszawie, w większym zakładzie, znający swój fach we wszystkich gałęziach, posiada chlubne świadectwa, życzy przyjąć posadę w Ces. lub w Król. Adr.: M. Pracki, starszy ogrodnik u p. Jankowskiego. Karmelicka ul., № 4 (nowy), w Warszawie. (819-2-2)

OSOBOM, pragnącym zaoszczędzić się od wyzyskiwania drogich hoteli, zaleca się dom Fr. Czarneckiego (110 pokoi), w centrze **Kijowa,** przy W. Włodzimierskiej, obok gmachów juryzdykcyi, szkół etc. Pokoje umebl. na rozmaite ceny, czyste powietrze, grzeczna usługa, telefon, telegraf (obok), poczt. skrzynka, elektr. dzwonki, samowar, wanny, bielizna, szwajcar, komisyoner, kucharz, pralnia i wszelkie dogodności. Rocznie, mies. lub dzien. (46-14-3)

AKUSZERKA, b. siostra miłosierdzia, rekom. damom, znajdującym się w stanie odmiennym, pokoje, dogodne dla odbycia słabości. Sekret zapewnia się. Róg Iwanowskiej i Zagorodn., 28—2, m. 16, 2-gi podjazd od ul. Iwanowskiej. (69-6-3)

KANTOR NAUCZYCIELSKI

ZAŁĘSKIEJ

w Warszawie, Niecała, № 4. Pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (548-7-40)

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo nadesłane z Litwy i Polski **różne Wędliny, Kiełbasy, Sery i Masła,** oraz proponuje obywatelom wiejskim dostarczać mu rzeczone produkty. Ceny przystępne. Troicki zauł., 15 i Stolarny zauł., 6. (160)

DOM KOMISOWO-INFORMACYJNY

WŁ. JAWORSKIEGO

w Krakowie, ul. Grodzka, № 30,

poleca:

Dobra ziemskie za cenę od 12,000 do 500,000 złr., w najlepszej glebie, blizko kolei, są do sprzedania. **Kilka dzierżaw** jest od świętego Jana do wzięcia. **Wille,** kilka kamienic 1 i 2 piętrowych, w różnych dzielnicach miasta są do sprzedania. **Kosiarzy** i robotników do żniw i do fabryk dostarcza się. **Rządcy,** leśniczowie, ekonomowie, pisarze, **guwernantki,** bony różnej narodowości i wszelka służba dworska i miejska jest do umieszczenia. (66-3-3)

TAPICER, wykonywający wszelkie obstalunki sumiennie i po cenie dostępnej, poleca się Szan. Publ. Róg Włodzimierskiej i Grafskiego pier., № 11—13, m. 30. (77-2-2)

Student II k., wydz. przyrodn., szuka lekcyj, może wykładać wszystkie przedmioty kursu gimnaz., jakoteż i szkół realnych. Piaski, ulica 7, № 35, m. 19. A. C. (79-2-2)

POSZUKUJE SIĘ

NAUCZYCIELA

do dwóch chłopców (9 i 6 lat). Wymaga się gruntowna znajomość języków: rosyjskiego, polskiego, francuzkiego i niemieckiego—i uprasza się o oferty pod lit. A. S. do redakcyi «Kraju»—wyłącznie tylko osób, gruntownie obeznanych z pedagogją i chcących energicznie i z zamiłowaniem poświęcić się wychowaniu dzieci. Posada na lat kilka. Dobre wynagrodzenie. (70-5-3)

Nakładem księgarni Gebethnera i Wolffa

wyszły następujące dzieła:

„TAHIR BEJ"

powieść ze wspomnień życia obozowego,

przez *KAZIMIERZA BURZYŃSKIEGO.*

2 tomy rs. 1 k. 80, z przes. rs. 2.

„KONKURENCI KASZTELANKI"

opowiadanie z przeszłości,

przez PIOTRA JAXĘ BYKOWSKIEGO.

Cena rs. 1, z przes. rs. 1 k. 20.

«Adam Mickiewicz». Zarys biograficzno-literacki, przez d-ra **Piotra Chmielowskiego.** Dwa tomy, z dwoma portretami A. Mickiewicza. Cena rs. 5, z przesyłką rs. 5 k. 50.

«Kobieta w poezyi polskiej». Głosy poetów o kobiecie, zebrane przez autora «Antologji polskiej». Z 8-ma rysunkami **E. M. Andriollego**, w bogatej oprawie, ozdobionej rysunkiem, przedstawiającym scenę z «Pana Tadeusza». Cena rs. 5, z przesyłką rs. 5 k. 50.

«Księżniczka». Powieść, przez **Z. Urbanowską**, uwieńczona nagrodą konkursową. Cena rs. 2, w ozdobnej oprawie rs. 2 k. 70, z przesyłką rs. 2 k. 20 i rs. 2 k. 90. (000-3-1)

NOWA PRENUMERATA.

W celu najszerszego rozpowszechnienia jedynego w swoim rodzaju dzieła pod tyt.:

NAJLEPSZA METODA JĘZYKA FRANCUZKIEGO

dla uczących się z pomocą lub bez pomocy nauczyciela

W 36 LISTACH

podług 22 wydania Metody

Toussaint-Langenscheidt,

zastosowana dla polaków przy uwzględnieniu właściwości obu języków, ogłasza się po nadzwyczajnie przystępnej cenie nowa prenumerata,

Cena listu k. 10, z przesyłką pocztową k. 12.

Zeszyty odbierane być mogą w terminach dowolnych. Nabywać można również całe dzieło w teczce tekturowej (816-2-2)

za cenę rs. 3 k. 60, z przes. poczt. rs. 4.

Do nabycia we wszystkich księgarniach w Warszawie, jak i na prowincyi.

S. ORGELBRANDA SYNOWIE, Krakowskie-Przedmieście, № 66.

Porównanie dochodu

za miesiąc Styczeń 1886 roku.

I. Na drodze żel. Warszawsko-Wiedeńskiej.

Z przewozu osób	rs.	100,219	k. 39
Z przewozu towarów	»	552,542	» 57
Rożne dochody	»	40,600	» 35
Razem	rs.	693,362	k. 31
W m. styczniu 1885 roku było dochodu	»	673,825	» 91
Zatem w m. styczniu 1886 r. więcej	rs.	19,536	k. 40
Od 1 stycz. do końca m. stycz. 1886 r. dochód wynosił		—	» —
W tym samym czasie w r. 188 dochód wynosił	»	—	» —
Zatem w r. 188 mniej	rs.	—	» —

II. Na drodze żel. Warszawsko-Bydgoskiej.

Z przewozu osób	rs.	19,255	k. 85
Z przewozu towarów	»	58,612	» 38
Rożne dochody	»	5,985	» 29
Razem	rs.	83,853	k. 52
W m. styczniu 1885 roku było dochodu	»	84,005	» 28
Zatem w m. styczniu 1886 r. mniej	rs.	151	k. 76
Od 1 stycz. do końca m. stycz. 1886 r. dochód wynosił	»	—	» —
W tym samym czasie w r. 188 dochód wynosił	»	—	» —
(88) Zatem w r. 188 mniej	rs.	—	» —

Открыта подписка на 1886 г. на литер.-политическій журналъ:

Годъ V. **„НАБЛЮДАТЕЛЬ"** Годъ V.

Вступая въ пятый годъ своего существованія, журналъ будетъ издаваться подъ прежней редакціей, безъ предварительной цензуры, въ объемѣ и форматѣ самыхъ большихъ ежемѣсячныхъ журналовъ. Въ теченіе двухъ послѣднихъ лѣтъ, редакція „Наблюдателя", не прибѣгая ни къ какимъ зазывательствамъ и рекламамъ, увеличила на 52 печатныхъ листа (т. е. на двѣ ежемѣсячныя книги), объемъ своего журнала, чего, конечно, нельзя было бы сдѣлать безъ постепенно-увеличивавшагося сочувствія публики. Такую-же безплатную и безспорную премію, въ видѣ прибавки занимательнаго чтенія, редакція предложитъ своимъ подписчикамъ и въ будущемъ году. Въ журналѣ принимаютъ участіе извѣстные беллетристы, ученые и публицисты.

„Наблюдатель" будетъ выходить ежемѣсячно, 15 числа, книгами отъ 25—30 печатныхъ листовъ. Подписная-же цѣна остается прежнею: 12 р. за годъ безъ доставки; 13 р., съ дост. въ Спб.; 14 р., съ пересылкою; 16 р. съ перес. заграницу. Подписка принимается: въ Спб., въ главн. конторѣ редакціи, Поварской пер., № 5. Здѣсь-же принимается подписка на журналъ «НАРОДНАЯ ШКОЛА». Журналъ одобренъ М-вомъ Нар. Просв. и др. вѣдомствами. Годовая цѣна 4 р. 50 к. съ перес.

(67-3-3) Редакторъ-издатель А. П. ПЯТКОВСКІЙ.

RUDNICKI & KUCZYŃSKI

Inżynierowie

Kantor i Biuro w Warszawie, Marszałkowska, № 149 (róg Próżnej).

Fabr. w Pruszkowie, st. kol. W.-W.

SPECYALNOŚCIĄ NASZĄ: **Budowa kotłów** parowych wszystkich systemów.

Dla cukrowni budujemy wszystkie najnowsze aparata i maszyny— całkowicie remontujemy cukrownie, gwarantując znaczną oszczędność w paliwie.

Budujemy gorzelnie, stosując wszystkie najnowsze ulepszenia, a zarazem mając na względzie cenę umiarkowaną.

Budujemy kolejkę DECAUVILLE'A przenośną, oraz Wagoniki rozmaitych typów.

Budujemy całkowite budowle żelazne z blachy falistej.

Mosty żelazne, wiązania dachowe—tarcze obrotowe i inne wyroby dla kolei żelaznych.

Posiadamy **oddział Narzędzi Rolniczych**, budujemy najnowszego systemu **Lokomobile**, zbliżone do najlepszego typu angielskiego Claython'a & Shuttleworta, które posiadamy w zapasie sztuk 10 i sprzedajemy takowe wraz z Młocarniami i Elewatorami angielskiemi. (821-6-2)

Na wielką skalę produkujemy **Pługi Sack'a**, niczem nie różniące się od oryginalnych, tylko po cenie niższej; oprócz tego: Pługi Cichowskiego, Czterokoskibowce Ekerta, Kultywatory Kuhnkego, Sieczkarnie etc.

PŁUGI SACK'A

8—10 i 14-o calowe w wielkiej ilości zawsze w zapasie.

Wynajmujemy lokomobile z młocarniami na godz., lub od korca omłotu.

Wszyscy interesanci,

którzy cokolwiekbądź zechcą z **Paryża** lub wogóle z **Francyi** sprowadzić, albo też mają w **Paryżu** i na prowincyi **jakikolwiek interes** do załatwienia, niech się w tym względzie udadzą do firmy

ALEKSANDER SŁAWIŃSKI

Commission-Expédition-Exportation

Paris, Rue Véselay Nr. 3, Rez de Chaussée.

Firmie A. SŁAWIŃSKI w Paryżu

Rue Véselay Nr. 3, powierzyłem **zakupno, ekspedycyę** etc. rozmaitych artykułów z Paryża. Poświadczam powyższej firmie niniejszem, iż załatwia wszystko z **punktualnością** i ku memu **zupełnemu zadowoleniu**; mogę przeto p. Sławińskiego każdemu z rodaków polecać. (360-40-16)

Magdeburg (forteca), *29 lipca 1885 r.*

Dr. J. I. Kraszewski.

BROWAR „NOWA BAWARYA"

W PETERSBURGU

POLECA

doskonałe piwo marcowe, piwo eksportowe jasne i ciemne, piwo pilzeńskie, piwo czarne, porter i miód, oraz piwo monachijskie (ostatnie tylko w butelkach).

Adres dla listów: Пивоваренный Заводъ «Новая Баварія».—С.-Петербургъ.
Adres dla telegramów: «Новобаварія—Петербургъ. Telefon № 944. (63-3-1)

SKŁAD NASION

K. JAROCHOWSKIEGO & J. HEBANOWSKIEGO

W WARSZAWIE, ULICA MIODOWA, № 8,

poleca:

Nasiona rolnicze, leśne, oraz nasiona buraków cukrowych własnej plantacyi. W czasie kontraktów przyjmują się obstalunki w Kijowie, osobiście na **Kreszczatiku**, dom **Sztiefera**, w oficynie, lub u przedstawiciela firmy **J. Kosackiego**, w tym samym domu. (822-3-2)

Magazyn Herbaty F. A. BOETZ

Nowootworzony 15 grudnia 1885 r.

№ 21. Ulica Wielka Morska, dom Tura, № 21 (proszę przejrzeć ogłoszenia).

F. A. Boetz ma zaszczyt podać do wiadomości Szanownej Publiczności o otwarciu przezeń handlu herbaty hurtownego i detalicznego w Petersburgu przy ulicy Wielkiej Morskiej, d. Tura, № 21. Podstawowem zadaniem mego handlu jest to, ażeby przy najakuratniejszem sortowaniu **Herbaty Chińskiej**, bez żadnych obcych przymieszek, dać możność Sz. Publiczności, po cenach, branych przez inne handle herbaty, otrzymywania towaru bez porównania lepszego gatunku. **Herbata** pierwszego zbioru wyższych gatunków—po rs. 1 k. 40, rs. 1 k. 60, rs. 1 k. 80, rs. 2, rs. 2 k. [illegible], rs. 2 k. 40, rs. 3, rs. 3 k. 50, rs. 4 i drożej za funt. **Kawa** rozmaitych gatunków i **Cukier** po cenie giełdowej. O prawdziwości powyższego, każdy zechce się łaskawie przekonać osobiście.

(24-5-6) Zarządzający *Antoniem Kurowski.*

„ECHO MUZYCZNE, TEATRALNE I ARTYSTYCZNE"

tygodnik, poświęcony sztuce i literaturze.

TEKST:

Powieści, nowele, rozprawy o teatrze, muzyce, malarstwie, rzeźbie, sprawozdania z całej dziedziny sztuk pięknych, sylwetki spółczesnych autorów dramatycznych, nowelistów, estetyków, krytyków, artystów scenicznych, muzyków, śpiewaków, malarzy, rzeźbiarzy. Każda nowa sztuka, kompozycya muzyczna, obraz, znajduje w «Echu» bezzwłoczne sprawozdanie. Chwila bieżąca i współczesność uwzględniane w sylwetkach i artykułach. Bogaty dział czysto literacki.

NUTY:

Sztuki koncertowe na 2 i 4 ręce, utwory salonowe w łatwiejszym i trudniejszym układzie, wszelkie nowości zagranicznych kompozytorów, wybierane dla zaawansowanych w muzyce amatorów, lub też początkujących uczniów. Potpourri z oper, w danej chwili interesujących Europę; wyjątki z cieszących się powodzeniem operetek; tańce zagranicznych i polskich kompozytorów. Utwory do śpiewu na głosy solowe, kwarteta i chóry. Utwory na skrzypce i wiolonczelę.

W ciągu roku «Echo» daje 104 ark. tekstu, 200 ilustracyj i przeszło 80 ark. nut. Same nuty, według cen katalogowych, przedstawiają wartość 16 rs. Cena egzemplarza z przesyłką rocznie rs. 10, kwartalnie rs. 2 k. 50. Nuty bezpłatnie. (00-3-1)

OPŁACAJĄCY PRENUMERATĘ ZA CAŁY ROK ZGÓRY, OTRZYMUJĄ

BEZPŁATNE PREMJUM

KOMPLETNE WYDANIE DZIEŁ FR. CHOPIN'A.

Kilkorublowa wartość tego świetnego premjum, w połączeniu z kosztownym, a bezpłatnie w 1 lub 2 utworach co 2 tygodnie dołączanym dodatkiem nutowym, czyni «Echo» pismem

NAJTAŃSZEM Z ISTNIEJĄCYCH.

Na żądanie wysyłają się bezpłatnie numera próbne.

Adres Redakcyi: WARSZAWA, SENATORSKA, № 26.

Въ годъ 52 номера, болѣе 2,000 рисунковъ и чертежей.

Продолжается подп. на 1886 г. на иллюстр. журналъ

„НИВА"

съ ежемѣсячнымъ даровымъ приложеніемъ «Парижскихъ модъ».

Подписка принимается въ СПБ., Невскій пр., №6. Въ Москвѣ у Н. Печковской. Подп. ц. загод. изд. «Нивы»: Безъ дост. въ СПБ. 4р.—к. Съ дост. въ СПБ. . 5 » 50 » Безъ дост. въ Москвѣ 5 р. Съ пер. во всѣ г. Нив 6 »

Главною премією на 1886 годъ будетъ олеографическая картина, печатанная маслян. красками, проф. К. Е. Маковскаго:

„ГАДАНІЕ".

Въ «Нивѣ» печатается масса превосходно выполненныхъ гравюръ и рисунковъ; романы, повѣсти и стихотворенія лучшихъ авторовъ, какъ-то: И. С. Тургенева, А. Майкова, Соловьева, Полонскаго, гр. Салиаса, Каразина, Немировича-Данченко, Максимова, Успенскаго и мн. др.

Каждый новый подписчикъ, когда-бы онъ ни подписался, получаетъ всѣ уже вышедшіе въ 1886 г. номера (съ № 1), со всѣми къ нимъ приложеніями и преміями. (40-4-4)

До 2,400 столбцовъ текста.

ПРЕМІЯ на 1886 г. большая картина „ГАДАНІЕ" профессора К. Е. Маковскаго.

Ежемѣсячное приложеніе «Парижскія моды». Полный модный журналъ, содержащій въ годъ болѣе 1,500 гравюръ и рисунковъ.

Wykaz dochodu na drodze żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej

za miesiąc Styczeń 1886 roku.

	Ilość osób.	Towary.	DOCHODY. Od osób, tłomoków i t. d.		Od towarów.		Różne.		RAZEM.	
		Pudy.	Rubli.	K.	Rubli.	K.	Rubli.	K.	Rubli.	K.
W miesiącu styczniu 1886 roku	119,083	12,605,869	100,219	39	552,542	57	40,600	35	693,362	31
» » 1885 »	119 929	14,285,726	107,089	92	544,197	04	22,538	95	673,825	91
Zatem w roku 1886, więcej	—	—	—	—	8,345	53	18,061	40	19,536	40
Zatem w roku 1886, mniej	846	1,679,857	6,870	53	—	—	—	—	—	—

Dyrekcya Dróg Żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko Bydgoskiej.

Wykaz dochodu na drodze żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej

za miesiąc Styczeń 1886 roku.

	Ilość osób.	Towary.	DOCHODY. Od osób, tłomoków i t. d		Od towarów.		Różne.		RAZEM.	
		Pudy.	Rubli.	K.	Rubli.	K.	Rubli.	K.	Rubli.	K.
W miesiącu styczniu 1886 roku	23,125	2,114,928	19,255	85	58,612	38	5,985	29	83,853	52
» » 1885 »	23,827	2,170,903	19,310	98	61,164	06	3.530	24	84,005	28
Zatem w roku 1886 więcej	—	—	—	—	—	—	2,455	05	—	—
Zatem w roku 1886 mniej	699	55,975	55	13	2,551	68	—	—	151	76

Dyrekcya Dróg Żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko Bydgoskiej.

KAUCYONOWANE

Biuro Nauczycielskie

Z. JASINSKIEJ

ul. Hr. Berga, № 6, w Warszawie,

rekomenduje nauczycieli, nauczycielki, guwernerów i bony różnych narodowości i stopni wykształcenia, korepetytorów, osoby na demi-place i lekcye muzyki, rządców dóbr, gorzelanych i praktykantów gospodarczych. Na zamówienie, sprowadza wprost z Paryża i Genewy guwernantki i bony, na przystępnych warunkach. (94-3-1)

Upraszam autora anonimu, nadesłanego mi z Petersburga, a poruszającego ważną dla mnie kwestyę, o podanie mi swego adresu, a tem samem zrzucenie z siebie tajemniczej zasłony; za co wdzięcznym będę. (2-1)

S. Gliński.

Warszawa, 12 (24) luty 1886.

W STADZIE

MARKUCISZKI

Wiktora Adamowicza

w gub. kowieńskiej, o wiorst 10 szosą od st. Janow kol. żel. Libawo-Romeńskiej, są do sprzedania konie czystej krwi arabskiej, pochodzące od ogierów i klaczy ze Sławuty, ks. Romana-Eustachego Sanguszki, a mianowicie: ogiery do jazdy wierzchowej i powozowej, klacze stadne i młode, oraz młodzież 2 i 3-letnia. Tamże są do sprzedania byczki «Angieln» i prosięta «Lincoln» czystej rasy. (91-2-1)

Guwernerowie

francuzi, szwajcarzy, poszukują miejsc. Warszawa, Krakowskie-Przedmieście, 7. Kantor pracy—Dąbrowska. (827)

HANDEL WIN ZAGRANICZNYCH

Stanisława Mędrzeckiego

ulica Trębacka, № 15 (róg Wierzbowej), w Warszawie,

poleca wyborowe WINA: Węgierskie, Francuzkie, Hiszpańskie i Austryackie, oraz Cognaki, Rumy i Likiery.

Zamówienia, tak na beczki lub butelki, wysyłają się z możliwą szybkością. (824-6-1)

Do dzisiejszego N-ru, dla wszystkich prenumeratorów, dołącza się cennik domu handlowego „Wasilewski i Pilaski" w Warszawie.

Дозволено Цензурою. С.-Петербургъ, 15 февраля 1886 г. W drukarni Trenke i Fusnot, w Petersburgu, Maksymiljanowskij pierezułok, № 15.